SZKOŁA JAK TWIERDZA? s. 18 | CHIRURG O PAPIEŻU s. 34 | JAKIE ŻYCIE, TAKA ŚMIERĆ s. 38 | POMPEJANKA POD CHOINKĘ s. 37

25.10.2026
nr 43 (1089)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Niesakramentalni w Kościele

POMÓŻ RODZINOM STANĄĆ NA WŁASNYCH NOGACH!

caritas POLSKA

Od 10 lat Caritas Polska wspiera rodziny dotknięte wojną, ubóstwem i kryzysami humanitarnymi. W ramach programu Rodzina Rodzinie pomoc otrzymało już blisko 60 000 rodzin w Syrii, Libanie, Palestynie i Ukrainie oraz ponad 2 000 drobnych przedsiębiorców. Dzięki grantom na rozwój małych firm zdolni do pracy mieszkańcy Syrii i Zachodniego Brzegu biorą życie we własne ręce i sami zapewniają swoim rodzinom utrzymanie. Prowadząc własną działalność, odzyskują godność i poczucie bezpieczeństwa. Mogą zostać u siebie i budować przyszłość we własnej ojczyźnie, bez konieczności emigracji.

Pomóż rodzinom odzyskać niezależność. Przekaż darowiznę i wesprzyj rozwój rodzinnych mikroprzedsiębiorstw.

STRONA

dokonaj wpłaty na stronie **caritas.pl/rodzina**

KONTO

wpłać dowolną kwotę na konto **PL 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384** z dopiskiem **Rodzina6**

blik

TELEFON

zrób przelew BLIK na telefon +48 **668 070 000** o tytule **Rodzina6**

ks. Łukasz Piotrowski

Wierność w cenie

Temat numeru tego wydania „Idziemy” widoczny na okładce brzmi „Niesakramentalni w Kościele”. Samo określenie może rodzić pytanie, o kogo właściwie chodzi. Jan Paweł II w 1981 r. w adhortacji apostolskiej o rodzinie *Familiaris consortio* podał kilka przykładów „nieregularnych sytuacji”, w których dwoje ludzi żyje ze sobą w trwałym związku: tzw. małżeństwa na próbę, rzeczywiste wolne związki, katolików złączonych tylko ślubem cywilnym, żyjących w separacji i rozwiedzionych, którzy nie zawarli nowego związku, rozwiedzionych, którzy zawarli nowy związek. Kościół z oczywistych względów inaczej patrzy na pary reprezentujące każdą z tych grup „niesakramentalnych”. Niektórzy nie mają wielkich przeszkód do tego, żeby zawrzeć sakramentalne małżeństwo, jak osoby żyjące „na próbę” czy w wolnych związkach. Dlatego dobrze by było, żeby kiedyś zdecydowali się na krok do przodu i wzięli ślub. Inni na długi czas, może nawet już do śmierci, nie będą mogli w Kościele zawrzeć sakramentalnego małżeństwa. Dotyczy to przede wszystkim osób rozwiedzionych, których małżeństwo było ważnie zawarte, a które zdecydowały się jednak z różnych powodów wejść w nowy związek. Dla nich droga do Komunii sakramentalnej z Bogiem będzie bardziej wymagająca i dłuższa.

Kościół, którego częścią są „niesakramentalni”, powinien im z całych sił pomagać w drodze nawrócenia. Miłość do prawdy domaga się od każdego wierzącego uczciwości w tym względzie. Nie może być tak, że będziemy wobec siebie nadmiernie pobłażliwi albo nadmiernie surowi. Wspólnocie wierzących potrzeba dużo łaski Ducha Świętego, żeby roztropnie i umiejętnie towarzyszyć „niesakramentalnym”. Dziś potrzeba także małżeństw, które przez świadectwo swojego życia pokażą, że sakrament małżeństwa jest źródłem siły do budowania więzi pełnej miłości, trwałej, zdolnej do pokonywania trudności, wzajemnego zrozumienia i ciągłego wybaczania. Rodzice, dziadkowie, młode małżeństwa, małżeństwa, które przeżyły kryzys i wyszły z niego zwycięsko – to doskonali nauczyciele. Nieocenioną rolę w promowaniu prawdy o pięknie małżeństwa mają też duszpasterze, którzy będą przekazywać wymagającą niekiedy naukę o sakramencie małżeństwa oraz będą towarzyszyć małżonkom i „niesakramentalnym”. Ksiądz czy siostra zakonna przez swoją formę życia mogą być również znakiem tego, że Boga warto zaprosić do swojego życia.

Papież rodziny, jak mówiono o św. Janie Pawle II, zwracał uwagę nie tylko na to, co robić z tymi, których życie się skomplikowało. Kładł na serce swoich słuchaczy także to, jak ważne jest zapobieganie wszystkim sytuacjom, w których prawda o małżeństwie i rodzinie zostaje jakoś podeptana. W *Familiaris consortio* pisał o uczeniu młodych „zmysłu wierności”. Czym się charakteryzuje ten zmysł, najlepiej pokazał sam papież. Zachęcany do opuszczenia urzędu w czasie postępującej choroby, konsekwentnie ukazywał, że warto wytrwać do końca. Śmierć papieża oglądana przez cały świat była wzruszającą katechezą, swoistym hymnem pochwalnym wyśpiewanym na cześć wierności.

Wierność nie należy dziś do najmodniejszych pojęć. W kulturze nacechowanej tymczasowością i dążeniem do używania przeszkadza w zrealizowaniu siebie. Jeśli coś mi przeszkadza, to z tego rezygnuję. Jeśli mąż czy żona stają się bardziej ciężarem niż nagrodą, to pora się rozstać – takie myśli podsuwa współczesna kultura. Coraz trudniej zatem, zwłaszcza najmłodszym, odnaleźć w sobie i odpowiednio umocnić ów „zmysł wierności”, o którym pisze Jan Paweł II. Jego życie, w tym jego odchodzenie, pokazują jednak, jak wielki jest każdy człowiek, jak wielka jest jego godność, ile znaczy w oczach Pana Boga. Dla papieża Wojtyły pierwszym motywem wierności była ostatecznie ufność złożona w Bogu. To On jest wierny wobec swoich dzieci, stąd my powinniśmy szukać sił do bycia wiernym dzięki Niemu. Odkrycie tego motywu w życiu osobistym jest jak przewrót kopernikański. Wszystkie inne uzasadnienia do bycia wiernym to już tylko przypisy do tej jednej prawdy.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

25.10.2026 idziemy w numerze:

O NIESAKRAMENTALNYCH

Przygarniać, nie potępiać **s. 10**

fot. Magnific

Głodni Boga **s. 12**

W KOŚCIELE

Prawo na straży Eucharystii **s. 4**

Misje się nie kończą **s. 8**

Odpowiedzialni za wspólnotę **s. 9**

Irlandzka lekcja **s. 16**

Lekcja pokory **s. 33**

fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

Idealny pacjent **s. 34**

NASZE SPRAWY

Pod szyldem siły **s. 5**

Szkoła jak twierdza? **s. 18**

Opinie i oczekiwania **s. 20**

Wolność czy bezpieczeństwo **s. 30**

Historia pisana głosem **s. 42**

NAUKA ŻYCIA

Czas od nowa **s. 32**

Nie ma kącika bez krzyżyka **s. 32**

Pamiętaj o śmierci **s. 38**

Czułe słówka **s. 43**

Pralka do wyczyszczenia **s. 44**

Kontuzje się zdarzają **s. 46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

fot. ks. Paweł Kłys

Prawo chroni świętość Eucharystii

Z ks. **Adamem Młynarczykiem**, kanonistą i adwokatem kościelnym, rozmawia Michał Wodzicki

Czy kapłan jest ograniczony w liczbie sprawowanych Mszy św. jednego dnia, czy też może ich odprawić dowolną liczbę?

Przede wszystkim należy powiedzieć, że przepisy prawa kanonicznego to nie zbiór ograniczeń, lecz normy, które mają za zadanie chronić pewne wartości. A największą wartością, jaką mamy w Kościele, jest Pan Jezus w Sakramencie Ołtarza. Stąd rzeczywiście istnieje przepis, który stanowi, że kapłanowi, poza ściśle określonymi przypadkami, np. ze względu na ważną potrzebę duszpasterską, nie wolno odprawiać Eucharystii więcej niż raz dziennie.

Dlaczego Kościół ustanowił zasadę „jeden ksiądz – jedna Msza św. dziennie"?

Prawo zawsze jest o krok za życiem. Norma ta jest reakcją Kościoła na pewne nadużycia, które się w tej przestrzeni pojawiały. Niekiedy przyczyną odprawiania wielu Mszy przez kapłana była osobista, niedojrzale ukształtowana pobożność. Niekiedy – co bardziej karygodne – chęć zysku związana z przyjmowanymi ofiarami w związku z odprawianymi Mszami. W tym kontekście ograniczenie liczby Mszy św., które ksiądz może odprawić, to ochrona świętości Eucharystii przed niewłaściwym jej rozumieniem i przed zredukowaniem jej do kategorii „usługi religijnej". Msza św. nie rządzi się prawem rynku mówiącym, że wraz ze wzrostem popytu należy zadbać o podaż.

Z tytułu zamówionej intencji mszalnej wierni składają ofiarę. Czy prawo kanoniczne określa sposób wyznaczenia jej wysokości i przeznaczenie?

Przepis jasno wskazuje: „Od ofiar mszalnych należy bezwzględnie usuwać wszelkie znamiona, nawet tylko pozorne, transakcji lub handlu". Ofiary składane przez wiernych stanowią utrzymanie księży i nie są „zapłatą" za odprawienie Mszy. Można powiedzieć, że są one „wynagrodzeniem" za całokształt posługi w parafii oraz są wsparciem kościelnych dzieł miłosierdzia i utrzymaniem parafii i jej personelu. To musimy mieć na uwadze, zanim przejdziemy do kwestii wyznaczenia wysokości ofiary.

Ponieważ Kodeks Prawa Kanonicznego obowiązuje na całym świecie, nie możemy się spodziewać, że określi on jednoznacznie wysokość ofiary składanej przy okazji Mszy św. Prawo dopuszcza, aby ta kwestia była regulowana przez przepisy lokalne. Wysokość ofiary składanej w związku ze sprawowaniem Eucharystii jest jednak raczej określana zwyczajowo. Przyjmuje się, że powinna być proporcjonalna do kosztów dziennego utrzymania księdza, ponieważ nawet jeśli duchowny w danym dniu musi odprawić więcej niż jedną Mszę św., może zatrzymać dla siebie tylko jedną ofiarę. Pozostałe musi przekazać na cele wyznaczone przez biskupa ordynariusza.

Kapłanowi, poza ściśle określonymi przypadkami, nie wolno odprawiać Mszy św. więcej niż raz dziennie.

Czy kapłanowi wolno przyjąć więcej intencji mszalnych, niż może odprawić?

Przepis mówi, że jeśli kapłan przyjmuje intencje do osobistego odprawienia, nie może ich przyjąć więcej, niż jest w stanie odprawić w ciągu jednego roku. Nieco inaczej wygląda kwestia intencji przyjmowanych do odprawienia w parafii, ponieważ stanowią one nie tyle osobiste zobowiązanie księdza, lecz parafii, w której – bez względu na to, kto będzie posługiwał – Msze w zamówionych intencjach zostaną odprawione.

Szeroko komentowane w mediach odwołanie proboszcza w Grojcu uwidoczniło opór części parafian wobec decyzji biskupa. Na ile prawo zobowiązuje duchownych do przypominania wiernym, że cechą ich posługi jest „bycie w drodze"?

Nie chcę wypowiadać się w kontekście konkretnej sytuacji, ponieważ nie znam dokładnie całego stanu faktycznego, mogę jednak odnieść się do ogólnej zasady. Parafia to nie osobiste przedsiębiorstwo danego księdza, ale część Ludu Bożego, którą biskup powierza odpowiedzialności konkretnego kapłana. Nie jest on jej właścicielem ani „prezesem", lecz jego zadaniem jest posługa wśród wiernych w łączności z całym Kościołem, w tym z biskupem stojącym na czele diecezji. Kapłan, przyjmując święcenia, przyrzeka swojemu przełożonemu posłuszeństwo. Łacińskie słowo na określenie kapłana – *pontifex*, tłumaczy się jako „ten, który buduje most". Jeśli duchowny, kiedy zostaje odwołany z urzędu, zamiast „budować most", podsyca podział pomiędzy Ludem Bożym a jego pasterzem, to znaczy, że dzieje się coś niewłaściwego. Stałość proboszcza na urzędzie nie oznacza, że biskup w żadnych okolicznościach nie może go odwołać. Jeśli proboszcz nie zgadza się z rozstrzygnięciem, dysponuje pewnymi narzędziami, by bronić swoich praw. Jeśli jednak po wyczerpaniu środków odwoławczych decyzja o przeniesieniu lub usunięciu zostaje utrzymana, należy ją przyjąć i wykonać.

Krzysztof Ziemiec

Pod szyldem siły

Znacie, drodzy Czytelnicy, maksymę: siła wobec słabych, słabość wobec silnych? Znacie? To posłuchajcie…

Kanał Zero opisał ostatnio dwie kuriozalne sprawy. Oto rodzinny punkt z pieczywem w Warszawie został ukarany gigantyczną kwotą ponad 41 tys. zł. Powodem było to, że… szyld wystawał o 2 cm od elewacji budynku. Właścicielka zamontowała pod nim podkładki, aby wyrównać krzywiznę ściany. Zarząd Dróg Miejskich uznał, że te 2 cm sprawiły, iż szyld wkroczył w przestrzeń pasa drogowego nad chodnikiem bez wymaganego zezwolenia (mimo posiadania zgody spółdzielni mieszkaniowej). Kara została naliczona za 217 dni bezprawnego zajmowania tej przestrzeni.

Również właściciele pewnej stołecznej restauracji powiesili nad lokalem szyld. Po dwóch latach ZDM przedstawił im pismo, że mają do zapłacenia 780 tys. zł, bo szyld… rzuca cień na chodnik. Z odsetkami wyjdzie najpewniej ponad milion. Dlaczego nie poinformowano właścicieli o kontroli? Dlaczego dowiedzieli się o karze dopiero po dwóch latach? Skąd ta absurdalnie wysoka kwota?

Kilka dni później na ulicach Warszawy doszło do bulwersującego wydarzenia. Jadący zygzakiem właściciel Porsche zaatakował innych kierowców, bo zwrócili mu uwagę. Świadkowie mieli podejrzenie, że jest on pijany, chcieli go więc zatrzymać, a zostali przez niego pobici, m.in. kilkukrotnie uderzona została starsza kobieta. Jeden z ciosów, jakie otrzymała, był z łokcia w głowę. Siła uderzenia była tak duża, że kobieta upadła, uderzając o maskę pojazdu. Inny ze świadków został potrącony, gdy napastnik uciekał z miejsca zdarzenia. Policja nie wszczęła postępowania bo… nie dostała zawiadomienia w tej sprawie. Czyżby nie można było tego ścigać z urzędu? Czy mając na uwadze brutalność ataku, jego chuligański charakter i wiek pokrzywdzonych, policja nie powinna sama zawiadomić prokuratora?

Gdzie my żyjemy, szanowni Państwo? Bareja by tego nie wymyślił. A jednak…

Gdzie my żyjemy, szanowni Państwo? Bareja by tego nie wymyślił. A jednak. Pozostaje tylko zaapelować do policji i prokuratorów o działanie. Ta sprawa musi być wyjaśniona. Nie może być zgody państwa na brutalne ataki na najsłabszych. A do urzędników z warszawskiego ZDM apeluję o zdrowy rozsądek. No, chyba że świat stoi już na głowie!

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

REKLAMA

FRANCISZKAŃSKIE BIURO TURYSTYCZNO-PIELGRZYMKOWE

PATRON travel

Już 25 lat wspólnej drogi!

Zapraszamy **osoby indywidualne** oraz **grupy** do wspólnego **pielgrzymowania i poznawania świata.**

Od ponad **25 lat** pomagamy odkrywać miejsca, które inspirują, **umacniają wiarę i pozostają w pamięci na długo.**

Rezerwuj online
www.patrontravel.pl

PATRON TRAVEL
PODRÓŻ, KTÓRA MA ZNACZENIE.

ul. Zakroczymska 1, 00-225 Warszawa, tel. 22 635 97 75, 22 720 19 83, biuro@patrontravel.pl
www.patrontravel.pl

W SKRÓCIE

■ **Starlinki i dane.** Prezydent Ukrainy stwierdził w wywiadzie dla telewizji NBC, że za zakłóceniami w działaniu systemu satelitarnego Starlink i Starshield na Ukrainie stoi amerykańska administracja. Szef dyplomacji USA Marco Rubio doniesienia o tym, że polecenie o ograniczeniu sieci Ukrainie wyszło z Białego Domu, nazwał fałszywymi. Inne pole sporu dotyczy przekazywania danych wywiadowczych. 19 października Wołodymyr Zełenski oświadczył, że jego kraj nie został uprzedzony przez partnerów o nocnym ataku balistycznym Rosji, który dotknął głównie Kijowa oraz doprowadził do uszkodzenia obiektów energetycznych w ponad 10 obwodach. Marco Rubio również zaprzeczył, by Stany Zjednoczone wstrzymały przekazywanie Ukrainie informacji wywiadowczych.

■ **Dron na Litwie.** We wrześniu i październiku doszło do serii incydentów dronowych i naruszeń przestrzeni w krajach bałtyckich. Jeden z najpoważniejszych miał miejsce 18 października na Litwie. Prezydent Gitanas Nauseda podał, że „obiekt przypominający dron" eksplodował na północy kraju, zagrażając ludności cywilnej. Litewski minister obrony Robertas Kaunas poinformował, że na północy kraju znaleziono obiekt, który tego samego dnia mógł wlecieć z terytorium Polski. Rzecznik MON Janusz Sejmej przekazał, że polskie systemy radarowe nie potwierdzają przekroczenia granicy z Polski.

■ **Droga nadziei.** Z okazji rocznicy soborowej deklaracji *Nostra aetate*, dotyczącej relacji między katolikami a wyznawcami innych religii, Dykasterie Nauki Wiary, ds. Popierania Jedności Chrześcijan oraz ds. Dialogu Międzyreligijnego opublikowały dokument „Droga nadziei". Jest on także dostępny w języku polskim.

■ **Zaproszenie do Chin.** Premier Donald Tusk poinformował 16 października, po dwudniowym szczycie w Brukseli, że powiedział pozostałym przywódcom o zaproszeniu, jakie otrzymał od Chin. Do wizyty miałoby dojść jeszcze w tym roku. – Bardzo mi zależy na tym, aby cała Europa koordynowała działania [wobec Chin – przyp. PAP] – podkreślił.

SZYBKI POWRÓT

fot. PAP/EPA Massimo Percossi

Po operacji (więcej na s. 34) i zaledwie pięciu dniach hospitalizacji papież opuścił szpital. Podczas niedzielnej modlitwy „Anioł Pański" 18 października podziękował wszystkim, którzy się za niego modlili. – Naprawdę czułem wasze wsparcie – podkreślił. Wyraził też szczególną wdzięczność lekarzom, pielęgniarkom i pielęgniarzom oraz całemu personelowi Polikliniki Gemellego. – Hospitalizacja sprawiła, że w szczególny sposób doświadczyłem bliskości z tymi, którzy zmagają się z chorobą i słabością. Po przejściu tego trudnego etapu będę teraz stopniowo wracał do swoich zajęć, zawsze z Bożą pomocą i wspierany waszymi modlitwami – stwierdził Leon XIV.

ATAKI W CIEŚNINIE

fot. PAP/EPA/Abedin Taherkenare

W ciągu jednej doby w pobliżu cieśniny Ormuz zatonęły dwa statki trafione pociskiem: pływający pod banderą karaibskiego państwa Antigua i Barbuda masowiec „Cape Dao", którego armatorem była zarejestrowana w Zjednoczonych Emiratach Arabskich firma Peonies Shipmanagement FZE, a także pływający pod banderą Singapuru kontenerowiec GFS „Pride". Na zdjęciu: antyamerykański bilbord w Teheranie przedstawiający członka Irańskiej Gwardii Rewolucyjnej stawiającego stopę na amerykańskim bezzałogowym pojeździe podwodnym.

KONFLIKT HUTI

Siły koalicji wspierającej uznawany przez społeczność międzynarodową rząd Jemenu zaatakowały instalacje naftowe znajdujące się w stolicy kraju, Sanie – przekazała stacja telewizyjna rebeliantów Huti. Z kolei Huti uderzyli w obiekty saudyjskiego koncernu naftowego Aramco w mieście Az-Zahran, a także międzynarodowe lotnisko w Rijadzie i tamtejszą rafinerię. Wojna domowa w Jemenie rozpoczęła się w 2014 r., gdy Huti zajęli Sanę. W 2015 r. Arabia Saudyjska stanęła na czele koalicji, która interweniowała po stronie rządu uznawanego przez społeczność międzynarodową.

fot. PAP/EPA/Yahya Arhab

fot. PAP/EPA/STRINGER

NIE MA ROZEJMU

Od ogłoszenia przez USA rozejmu energetycznego Rosja 76 razy zaatakowała ukraiński sektor energetyczny i naftowo-gazowy – poinformował 18 października prezydent Ukrainy. Jak podkreślił, jego kraj przez trzy dni nie atakował rosyjskich obiektów energetycznych, a Rosja nadal ostrzeliwała takie obiekty na Ukrainie. Wołodymyr Zełenski wyjaśnił, że decyzja o wznowieniu ataków wiąże się m.in. z problemami z otrzymywaniem danych wywiadowczych od USA i zakłóceniami w działaniu systemu Starlink podczas zmasowanych rosyjskich ostrzałów. W wywiadzie dla agencji Bloomberg ukraiński przywódca zaproponował, że Kijów przestanie atakować rafinerie w Rosji, jeśli dostanie więcej pocisków Patriot. Na zdjęciu: zaatakowany przez Ukrainę terminal naftowy w Sankt Petersburgu.

DEMONSTRACJE I WANDALIZM

Setki tysięcy ludzi wzięły udział 17 października w demonstracjach we Francji. Przy okazji w większych miastach – w tym Paryżu i Marsylii – doszło do gwałtownych ataków grup wandali. To miał być dzień połączonych protestów różnych grup zawodowych i społecznych przeciw rosnącym kosztom życia. Apele o zorganizowanie demonstracji nawiązujących do ruchu „żółtych kamizelek” narastały na fali wystąpień licealistów. Sprawa ma wymiar polityczny, tym bardziej że we Francji za pół roku odbędą się wybory prezydenckie.

fot. PAP/EPA/Mohammed Badra

ROCZNICA PAPIESKIEJ FUNDACJI

fot. Watykańska Fundacja Jana Pawła II

W Rzymie 19–22 października odbyły się obchody 45-lecia Watykańskiej Fundacji Jana Pawła II. W programie oprócz koncertów, sympozjum, filmu, wykładu i wspólnej modlitwy znalazło się także spotkanie z Leonem XIV. Instytucja ustanowiona dekretem papieskim w 1981 r. wspiera studentów z całego świata przez programy stypendialne, troszczy się o kulturę, naukę i sztukę chrześcijańską, otacza opieką pielgrzymów przybywających do Wiecznego Miasta oraz dokumentuje i zgłębia spuściznę pontyfikatu Jana Pawła II.

W SKRÓCIE

- **Zatrzymani ws. podpalenia**. Niemiecka policja zatrzymała łącznie czterech podejrzanych w sprawie podpalenia bazy stacji bazowej łączności satelitarnej Starlink na Mazowszu, w tym dwóch obywateli Turcji i prawdopodobnie ich kierowcę.
- **Miasto pro-life.** Kurytyba, stolica brazylijskiego stanu Paraná i jeden z najważniejszych ośrodków polonijnych w Ameryce Południowej, otrzymała oficjalny tytuł pierwszej brazylijskiej stolicy pro-life.
- **Przez telefon z Putinem.** W czasie swojej hospitalizacji, trzy dni po operacji, papież Leon XIV rozmawiał telefonicznie z Władimirem Putinem. Tematem rozmowy była sytuacja na Ukrainie. W komunikacie przekazanym dziennikarzom Watykan poinformował, że papież wyraził głębokie zaniepokojenie poważną sytuacją humanitarną w mieście Oleszki w obwodzie chersońskim i poprosił o rozejm w celu umożliwienia dostarczenia pomocy żywnościowej i medycznej, a także dobrowolnej i bezpiecznej ewakuacji ludności cywilnej.
- **Uchylenie sankcji.** Prezydent USA Donald Trump poinformował o uchyleniu stosowania sankcji na Rosję wynikających z tzw. ustawy Lindseya Grahama, którą podpisał we wrześniu. Ustawa nazwana imieniem zmarłego senatora kodyfikuje istniejące dotychczas sankcje przeciwko Rosji i zachęca prezydenta do nałożenia kolejnych, m.in. na „flotę cieni”. Daje mu też nowe uprawnienia do nakładania ceł w wysokości do 100 proc. na państwa z pierwszej piątki największych importerów rosyjskiej ropy, gazu oraz tych, które najbardziej umożliwiają jej omijanie restrykcji naftowych.
- **Zamieszki w Mediolanie.** W miniony weekend w Mediolanie doszło do zamieszek i aktów wandalizmu wywołanych przez grupy młodych ludzi, którzy atakowali policjantów i plądrowali sklepy. Piazza Duomo był miejscem gwałtownej bitwy ulicznej między uczestnikami protestów przeciwko wysokim kosztom życia a atakowaną policją.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV

Anna Meetschen

Misje się nie kończą

Z okazji Światowego Dnia Misyjnego, który w ubiegłą niedzielę obchodziliśmy już po raz setny, Agencja Prasowa Fides opublikowała raport na podstawie najnowszego „Rocznika statystycznego Kościoła”, z danymi za rok 2024. Po raz kolejny wzrosła liczba katolików, w sumie o ponad 16,5 mln. Dotyczy to wszystkich kontynentów, także europejskiego. Natomiast po raz pierwszy od pięciu lat wzrosła całkowita liczba księży: globalnie o 425 kapłanów, których łączna liczba wynosi 407,5 tys. Ten bilans dodatni zawdzięczamy – bez zdziwienia – Afryce i Azji. Niestety, w Europie liczba kapłanów spadła o prawie 2,5 tys.

Spadła globalna liczba seminarzystów: z 106,5 tys. do 103,5 tys., a wzrost odnotowała jedynie Afryka, o 786 kleryków w stosunku do roku poprzedniego, co w sumie daje liczbę 35 710 seminarzystów afrykańskich. Stanowią oni zatem jedną trzecią wszystkich seminarzystów na świecie. Trend ten trwa już od kilkunastu lat, choć w ostatnich kilku latach zauważalne jest ożywienie powołaniowe w Stanach Zjednoczonych i na kontynencie europejskim. Nie takie jednak, aby zatrzymać globalny spadek liczby seminarzystów. Już teraz w kilku seminariach polskich, nie tylko tych zakonnych, misyjnych, ale również tych diecezjalnych, studiują klerycy z Afryki, którzy po odbyciu kilkuletniego stażu kapłańskiego powrócą do swoich wspólnot lub wyruszą na misje do parafii w… Polsce lub innych krajach europejskich.

Jak to wygląda w praktyce? Miałam okazję odwiedzić jedyne seminarium na Łotwie, które znajduje się w Rydze. Tam jedną trzecią seminarzystów

> **Po raz pierwszy od pięciu lat wzrosła całkowita liczba księży: globalnie o 425; łącznie jest ich 407,5 tys.**

stanowią klerycy z Afryki, a jedną trzecią z Indii, którzy, dobrze się już posługując językiem łotewskim, będą pełnić posługę duszpasterską w tamtejszych parafiach. Znam też dobrze chyba najprężniej działającą parafię w Berlinie, prowadzoną przez księży misjonarzy św. Wincentego a Paulo pochodzących z Indii. To tam odbywa się wieczysta adoracja w kościele otwartym siedem dni w tygodniu o każdej porze. Księża z tej parafii wspierają duszpastersko okoliczne parafie, odprawiając w nich Msze św. i spowiadając. Prowadzą także centrum rekolekcyjne Bożego Miłosierdzia, i – jak sami mówią – owocem tej działalności, wspartej wieczystą adoracją, jest rosnąca z roku na rok liczba osób przyjmujących sakrament chrztu.

I jeszcze jeden obrazek. Kiedy spędzałam uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Casale Monferrato, mieście na północy Włoch, w jednym z kościołów Eucharystię sprawował ksiądz z Afryki, który godzinę później sprawował Eucharystię w innym kościele w tym mieście. Bałam się zajrzeć do kolejnego kościoła, zwiedzając miasto, by znowuż nie zobaczyć znajomego kapłana celebrującego Mszę św. łamanym językiem włoskim. Mieszkańcy mówili mi, że są wdzięczni, iż mają księży przyjezdnych, bo mają niedzielne i świąteczne Msze św. w swoim mieście. A to nie jest takie oczywiste za Zachodzie. Coraz więcej osób musi pokonywać w niedzielę dziesiątki kilometrów, by dotrzeć na Eucharystię.

Kończy się Tydzień Misyjny, który przeżywaliśmy pod hasłem: „Jedno w Chrystusie, zjednoczeni w misji”, ale nasza misja się nie kończy. No właśnie, bo my wszyscy, ochrzczeni, jesteśmy zjednoczeni w permanentnej misji. W misji, która zaczyna się tu i teraz, u każdej osoby, w miejscu, w środowisku, w którym się znajduje. I tworzymy Kościół misyjny, który raz jest mocniejszy na półkuli północnej, raz na południowej, więc jego członkowie wspierają się wzajemnie, by w konsekwencji iść i głosić innym, spoza Kościoła, że Bóg jest wierny w swojej miłości do nas, „wcielonej w obliczu i w życiu Jezusa Chrystusa”, jak napisał papież Leon XIV.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

W rocznicę wyboru

Polacy uczcili w Watykanie 48. rocznicę wyboru Jana Pawła II na papieża. Rano sprawowano Mszę św. przy jego grobie. Nie można zmienić sytuacji, w której żyjemy, jeśli my się nie zmienimy – wskazał w homilii nuncjusz apostolski w Zimbabwe abp Janusz Urbańczyk, który przewodniczył liturgii.

Tego dnia Polacy zgromadzili się też na Placu św. Piotra, by odmówić Różaniec w intencji pokoju i powrotu do zdrowia Leona XIV. Rocznica sprzed niemal pół wieku połączyła pamięć o papieżu Polaku z troską o jego następcę.

Naciski na państwa

Spór o reformę Organizacji Narodów Zjednoczonych – fuzję UN Women i Funduszu Ludnościowego – ośmielił zwolenników forsowania tzw. praw reprodukcyjnych i seksualnych. 12 państw, w tym Francja, Hiszpania, Szwecja i Wielka Brytania, podpisało deklarację wzywającą do przyjmowania przepisów ułatwiających aborcję. – Niewiążące opinie ekspertów są przedstawiane jako treść „obowiązków państw”, a następnie przywoływane przez rządy jako „międzynarodowe standardy praw człowieka” w miejsce wiążących zobowiązań traktatowych” – komentuje Julia Książek z Centrum Prawa Międzynarodowego Ordo Iuris. Wskazuje, że na podstawie tych opinii finansuje się też konkretne działania.

Dariusz Kowalczyk SJ

Odpowiedzialność czy wygoda?

„Być może najważniejszy spór współczesnego Zachodu nie toczy się między postępem a tradycją, lecz między odpowiedzialnością a wygodą” – przeczytałem na internetowych stronach „Wszystko co Najważniejsze”. Zdanie celne, bo pomaga zrozumieć, o co tak naprawdę toczy się spór. Lewicowo-liberalna narracja przedstawia tradycję jako hamulec, postęp zaś jako ruch ku lepszemu. Tymczasem „postęp” okazuje się niekiedy starym barbarzyństwem w nowym opakowaniu, a szacunek dla dziedzictwa oznacza obronę fundamentów cywilizacji.

Tradycja nie polega na ustawieniu pamiątek w gablocie. Jest rozmową pokoleń, a więc także zobowiązaniem. Otrzymaliśmy język, kulturę, wiarę i ojczyznę nie po to, by zużyć je dla własnej przyjemności, lecz by pomnożyć i przekazać dalej. Dziedzictwo nie jest prywatnym kontem, które wolno wyczyścić przed śmiercią. Bardziej przypomina dom powierzony nam przez przodków: możemy go odnowić, przebudować, dostosować do nowych warunków, ale nie burzyć tylko dlatego, że możemy to zrobić w imię różnych miraży.

Odpowiedzialność kosztuje. Małżeństwo kosztuje rezygnację z części własnej swobody. Dzieci kosztują pieniądze, czas, sen i nerwy. Wierność kosztuje, troska o starszych kosztuje, uczciwość w pracy także bywa kosztowna. Podobnie patriotyzm: wymaga nie tylko wzruszenia przy hymnie przed meczem biało-czerwonych, lecz poszanowania prawa, służby publicznej, obrony wspólnego dobra i myślenia dalej niż do najbliższych wyborów. Łatwiej więc ogłosić, że zobowiązania są przeżytkiem, a każda granica – przeszkodą na drodze obiecującej gruszki na wierzbie „demokracji walczącej”.

Współczesna mentalność często podpowiada: masz prawo wybierać, zmieniać, odchodzić i zaczynać od nowa. Znacznie rzadziej dodaje: odpowiadasz za skutki swoich wyborów. Wolność zostaje wówczas zredukowana do szerokiego menu, z którego można zamawiać bez rachunku. Tyle że rachunek zawsze przychodzi. Jeśli nie płaci go jednostka, to zapłaci rodzina; jeśli nie rodzina, to wspólnota; jeśli nie obecne pokolenie, to następne.

Wspólnota potrzebuje opowieści o tym, skąd przychodzi, co komu zawdzięcza i za co warto się poświęcić.

Widać to szczególnie w kryzysie demograficznym. Społeczeństwo może przez pewien czas urządzać się tak, jakby dzieci były jedną z wielu ofert stylu życia. Nie może jednak uchylić prostego prawa ciągłości: naród bez nowych pokoleń staje się z czasem wspomnieniem o narodzie. Bezdzietność bywa oczywiście niezawinioną sytuacją małżonków. Czym innym jest jednak to doświadczenie, a czym innym kultura, która z rodzicielstwa czyni rzecz podejrzaną lub śmieszną.

Podobnie jest z kulturowo-religijnym lepiszczem. Wspólnota nie przeżyje długo wyłącznie dzięki procedurom, konsumpcji i rozrywce. Potrzebuje opowieści o tym, skąd przychodzi, co komu zawdzięcza i za co warto się poświęcić. Potrzebuje też rozróżnienia dobra i zła, którego nie zmienia się co sezon. Gdy znika wspólny sens, społeczeństwo nie staje się neutralne. Rozpada się na grupy interesów, połączone już tylko lękiem albo wygodą.

Pokusa wygody nie omija Kościoła. Można głosić Ewangelię tak, aby nikogo nie niepokoiła, nie mówić o grzechu, ale o trudnościach, wezwania do nawrócenia nazywać przesadnym rygoryzmem, a miłosierdzie rozumieć jako zwolnienie z odpowiedzialności. Taki Kościół byłby dla niektórych bardziej sympatyczny, lecz szybko stałby się niepotrzebny. Po co bowiem wspólnota, która powtarza to samo, co świat, tyle że w liturgicznej oprawie, przy zapachu kadzidła?

Z drugiej strony odpowiedzialność chrześcijańska nie jest ponurym kultem ciężarów. Człowiek bierze odpowiedzialność, bo kocha: małżonka, dzieci, ojczyznę, Kościół, prawdę. Wygoda pyta: „Ile mogę zachować dla siebie?”. Odpowiedzialność pyta: „Co powinienem ocalić dla tych, którzy przyjdą po mnie?”. Od odpowiedzi na to drugie pytanie zależy przyszłość Zachodu i… wiarygodność Kościoła.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Obrady o rodzinie

„Razem w zmieniającym się świecie” oraz „Młodzi i odkrywanie powołania małżeńskiego” to dwa z głównych tematów raportu podsumowującego tygodniowe spotkanie w Watykanie pod hasłem „Dziesięć lat po *Amoris laetitia*: głosić dziś Ewangelię razem z rodzinami”, z udziałem szefów episkopatów z całego świata, ekspertów i rodzin.

– Jednym z najbardziej widocznych punktów wspólnych była świadomość, że w ciągu ostatniej dekady we wszystkich krajach przyspieszyły przemiany dotyczące rodzin, małżeństwa i związanych z nim obyczajów – mówił w czasie briefingu po zakończeniu obrad ks. Philippe Bordeyne, rektor Papieskiego Instytutu Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. Punktem odniesienia w mierzeniu się z tymi przemianami jest katolicka nauka społeczna, którą Leon XIV określił jako żywą tradycję. Z obrad wyłoniła się także potrzeba budowania bliskości oraz wzajemnego uczenia się między rodzinami a Kościołem.

REKLAMA

Kościół naucza o nierozerwalności małżeństwa, jednocześnie zachęcając, by nie odrzucać osób żyjących w powtórnych związkach. Jak to pogodzić?

To, że Kościół nie akceptuje nieregularnej sytuacji małżeńskiej, w której znalazły się te osoby, nie oznacza przecież, że ma odrzucać je same. Wręcz przeciwnie, ma pomagać im pielęgnować relację z Bogiem i odnajdywać swoje miejsce we wspólnocie. „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają" – odparł Jezus, gdy faryzeusze zarzucili Mu, że stał się „przyjacielem grzeszników". Osoby żyjące w powtórnych związkach też powinny być otaczane wsparciem i mądrym towarzyszeniem, a nie izolowane czy wykluczane.

fot. arch. o. Mieczysława Łusiaka SJ

Przygarniać, nie potępiać

Z o. **Mieczysławem Łusiakiem** SJ rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

To się zdarza?

Dużo rzadziej niż 20 czy 30 lat temu, ale takie sytuacje wciąż mają miejsce. Zgłosili się do mnie kiedyś ludzie, którzy doświadczyli ostracyzmu ze strony kapłana, bo podczas wizyty duszpasterskiej nie byli w stanie zadeklarować, że się rozstaną. Innym ksiądz odmówił rozmowy duchowej. „Wróćcie, jak uregulujecie swoje sprawy" – skwitował.

Z czego to wynika?

Czasem ze zwykłej niewiedzy, ale wydaje mi się, że znacznie częściej z błędnego przekonania, że surowe traktowanie osób żyjących w związkach niesakramentalnych jest sposobem ochrony małżeństw przed rozpadem. Że okazywanie im miłości i łagodności będzie sprzyjać kolejnym rozwodom. Tymczasem Jan Paweł II w adhortacji *Familiaris consortio* podkreśla, że Kościół nie może pozostawić takich osób samym sobie, a duszpasterze mają obowiązek rozeznawania ich indywidualnej sytuacji i nie wymagać od wszystkich porzucenia swoich niesakramentalnych małżonków, gdy powodowałoby to kolejne krzywdy, np. wobec dzieci z tego nowego związku. „Niech Kościół modli się za nich, niech im dodaje odwagi, niech okaże się miłosierną matką" – pisał papież. Jednocześnie łączył tę postawę z podtrzymaniem nauczania o nierozerwalności małżeństwa i zasad dotyczących przystępowania do Eucharystii.

A co z niesakramentalnymi, którzy nie chcą uczestniczyć w życiu Kościoła?

Jeśli mają jednak ochotę podjąć ten temat, to warto z delikatnością wytłumaczyć im, że nie są odrzuceni przez Kościół i mimo swojej sytuacji mogą włączyć się w tę czy inną wspólnotę formacyjną, modlitewną czy charytatywną w parafii, a przede wszystkim karmić się słowem Bożym i uczestniczyć, choć nie w pełni, w Eucharystii. Zadaniem Kościoła jest podprowadzać wszystkich do spotkania z Jezusem. On pragnie spotkać się z każdym i to On uzdalnia do takiej zmiany, jakiej każdy potrzebuje i która jest możliwa w konkretnym przypadku.

Zdarzają się jednak i tacy, którzy przystępują do Komunii św., choć ich sytuacja na to nie pozwala, i nie przejmują się brakiem rozgrzeszenia.

Mam wrażenie, że takie sytuacje są dziś dość częste, a temat pozostaje przemilczany. Taka postawa wymaga reakcji, ponieważ może gorszyć i wprowadzać zamęt wśród wiernych. Ktoś, kto widzi osobę żyjącą w związku niesakramentalnym i przystępującą do Komunii św., może zacząć się zastanawiać, czy ślub kościelny jest w ogóle potrzebny i czy obowiązujące zasady mają jeszcze znaczenie.

Osoby postępujące w ten sposób należałoby upomnieć w cztery oczy. Jeśli kapłan nie ma bezpośredniego kontaktu z daną parą, powinien spróbować do niej dotrzeć. Ważne, by interwencja była nie tyle policyjna, ile matczyna. Kochająca matka cierpliwie tłumaczy dziecku, dlaczego pewne zasady są ważne i z jakiego powodu należy ich przestrzegać. Z mojego doświadczenia wynika, że dialog i wyjaśnianie pomagają ludziom zrozumieć te normy, a w efekcie – zapragnąć życia w zgodzie z nimi.

Zdarza się również, że sami kapłani – pod wpływem presji, emocji lub współczucia – zgadzają się na jednorazowe przystąpienie do Komunii

O. Mieczysław Łusiak – jezuita, wieloletni duszpasterz małżeństw niesakramentalnych, założyciel wspólnoty Rodziny Empatyczne, prowadzi kanał na You Tube „Akademia Szczęśliwego Życia".

przy szczególnych okazjach, np. ślubie dziecka. To także niewłaściwa i wprowadzająca zamęt praktyka. W Kościele nie ma czegoś takiego jak jednorazowe, „okazyjne" rozgrzeszenie.

Jak mądrze towarzyszyć osobom żyjącym w powtórnych związkach?

Kościół wskazuje im różne możliwości. Przede wszystkim zachęca do zbadania ważności wcześniej zawartego małżeństwa sakramentalnego. Jeśli sąd biskupi stwierdzi jego nieważność i nie ma innych przeszkód, otwiera się droga do zawarcia ślubu kościelnego. Znam wiele par, które z tej możliwości skorzystały.

Inną drogą, wskazaną przez Jana Pawła II, jest podjęcie życia we wstrzemięźliwości seksualnej, czyli – jak zwykło się mówić – życia jak brat z siostrą. Taka decyzja powinna być jednak poprzedzona dogłębnym rozeznaniem obojga. Zdarza się, że tylko jedna strona odczuwa silne pragnienie przystępowania do sakramentów i próbuje wymusić wstrzemięźliwość na drugiej, co może prowadzić do poważnego kryzysu, a nawet rozpadu związku.

Uważam, że osoby żyjące w związkach niesakramentalnych są swego rodzaju ubogimi w Kościele. A kontakt z ubogimi zawsze nas przybliża do Chrystusa.

Dlatego parom, które dobrowolnie decydowały się na taką drogę, proponowałem najpierw okres próbny. Jeśli po kilku miesiącach czy roku okazywało się, że potrafią żyć w ten sposób, a ich decyzja nie wpływa negatywnie na wzajemną relację, przy spełnieniu pozostałych warunków otwierała się przed nimi droga do ponownego przystępowania do sakramentów.

Dlaczego niektóre pary nie podejmują starań o stwierdzenie nieważności pierwszego małżeństwa, choć istnieją ku temu przesłanki?

Nie zawsze chodzi o bagatelizowanie sprawy czy słabą wiarę. Zdarza się – i to stosunkowo często – że ktoś ma realne podstawy do ubiegania się o stwierdzenie nieważności małżeństwa, ale nie jest w stanie podjąć takiego kroku. Spotykałem np. kobiety, które w pierwszym małżeństwie doświadczyły przemocy. Dla nich perspektywa ponownego opowiadania o bolesnych doświadczeniach, składania zeznań i konfrontowania się z przeszłością bywa wręcz traumatyczna. Mogą więc bardzo pragnąć przystępowania do Komunii św., a jednocześnie nie mieć siły, by rozpocząć proces. Dlatego nie należy pochopnie oceniać takich osób, nie poznawszy wcześniej ich historii.

Jak pogodzić wierność zasadom wiary z miłością do dziecka czy wnuka, które żyje w związku niesakramentalnym?

Przede wszystkim trzeba jasno powiedzieć, że ani w nauczaniu Kościoła, ani w Piśmie Świętym nie znajdziemy stwierdzenia, że podtrzymywanie bliskiej relacji z osobą żyjącą w grzechu samo w sobie jest grzechem. Przecież kiedy Jezus mówi: „Byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie", nie ma na myśli wyłącznie osób niesłusznie skazanych.

Rozumiem jednak obawy rodziców, którzy sądzą, że utrzymując bliskie relacje z dzieckiem żyjącym w związku niesakramentalnym, w pewien sposób aprobują jego postępowanie. Jednak aby dać jasno do zrozumienia, że nie akceptujemy czyjegoś postępowania, wystarczy mu o tym powiedzieć.

To nie za mało? Czy rodzice nie powinni jednak próbować nakłonić dziecka do zmiany życia?

Trzeba pamiętać, że Zbawicielem, czyli Tym, który ma moc wyzwolić nas z grzechu, jest ostatecznie Chrystus, a nie my. Rolą rodziców czy dziadków jest dawanie świadectwa wiary, chociażby poprzez wierność Bogu i życie w sakramentalnym związku, a także nazywanie grzechu po imieniu. Jednak wymuszanie na dorosłym dziecku określonych decyzji, zamiast pomagać, może przynieść odwrotny skutek – osłabić rodzinne więzi.

Miłosierdzie łatwo pomylić z pobłażaniem. Gdzie przebiega granica?

Wierność nauczaniu o nierozerwalności małżeństwa nie stoi w sprzeczności z miłosierdziem. Mamy kochać i wymagać, czyli także wskazywać i nazywać grzech. Nie wolno nam jednak uzależniać miłości i bliskości od tego, czy upominany człowiek zmieni swoje życie. Zwróćmy uwagę, jak Jezus potraktował Samarytankę. Nie powiedział jej: „Najpierw uporządkuj swoje życie, a dopiero potem porozmawiamy". Także Zacheuszowi nie stawiał warunków, tylko oznajmił: „Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu".

Zacheusz obiecał rozdać połowę majątku ubogim i wynagrodzić krzywdy tym, których oszukał. Nic jednak nie wskazuje na to, że przestał być celnikiem. Nawrócenie zaczyna się, gdy człowiek wkracza na drogę poprawy, a nie dopiero wówczas, gdy uda mu się osiągnąć doskonałość.

Czego nauczyło Ojca wieloletnie towarzyszenie parom niesakramentalnym?

Przede wszystkim Chrystusowej miłości. A przecież nie ma dla człowieka wierzącego większej wartości niż coraz głębsze poznawanie Boga i naśladowanie Go, by ostatecznie móc zjednoczyć się z Nim na całą wieczność.

Poznając historie osób żyjących w związkach niesakramentalnych, często bardzo skomplikowane, naznaczone cierpieniem i trudnymi doświadczeniami, zrozumiałem, że wejście w powtórny związek nie zawsze jest przejawem hedonizmu czy moralnej słabości. To ludzie w pewnym sensie życiowo sponiewierani, choć czasem także z własnej winy.

Uważam, że osoby żyjące w związkach niesakramentalnych są swego rodzaju ubogimi w Kościele. A kontakt z ubogimi zawsze nas przybliża do Chrystusa. Tacy ludzie są oczkiem w Jego głowie. Tym bardziej zachęcam zarówno kapłanów, jak i świeckich, by nie unikali takich osób, ale starali się być blisko nich. Nie należy się ich bać, lecz przygarniać. I dawać im odczuć, że są kochani. Miłością, która wymaga i, jak trzeba, nie pobłaża.

Chcą żyć blisko Boga, choć wiele ich od Niego dzieli. Pragną przyjmować Komunię św., a ich sytuacja często na to nie pozwala. Czy osoby w powtórnych, niesakramentalnych związkach po rozwodzie znajdują miejsce w Kościele?

Głodni Boga

Magdalena Prokop-Duchnowska

Przy ołtarzu młoda para przysięga sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Kiedy wierni ustawiają się do Komunii św., rodzice pana młodego, Maria i Maciej, zostają w ławce. W oczach mają łzy. Boli, że w dniu ślubu syna nie mogą przyjąć Jezusa. Tak jest od lat, a jednak do tej tęsknoty trudno się przyzwyczaić.

Z pierwszą żoną Maciej rozstał się ponad 30 lat temu. Długo zastanawiał się, czy nie zweryfikować ważności tamtego małżeństwa. Po wnikliwym rozeznaniu i modlitwie uznał, że tak byłoby najlepiej dla wszystkich. Jednak ze względu na piętrzące się przeszkody nie podjął konkretnych kroków. Ponieważ jego pierwsze małżeństwo w świetle prawa kościelnego pozostaje ważne, z Marią mógł zawrzeć jedynie związek cywilny.

Początkowo im to nie doskwierało. – Wiara, praktykowanie były dla nas rodzajem obowiązku – mówi Maria. Z czasem w ich związku pojawił się poważny kryzys. Maria gotowa była odejść. Postanowili szukać pomocy. Tak trafili do wspólnoty w swojej parafii, a później na rekolekcje. To był moment, kiedy zaczął budzić się w nich głód Boga. Zaczęli m.in. wspólnie czytać Pismo Święte. To zbliżało ich do Boga i do siebie nawzajem.

Od 10 lat uczestniczą w Spotkaniach Małżeńskich, a konkretnie w gałęzi tego kościelnego stowarzyszenia, która skupia pary żyjące w powtórnych związkach cywilnych. Dość szybko zaangażowali się także we współprowadzenie weekendów rekolekcyjnych i grupy.

– W pracy zawodowej uczestniczymy w nowych szkoleniach, poszerzamy horyzonty. A w małżeństwie? Często poprzestajemy na tym, z czym w związek weszliśmy. Tymczasem każdy z nas ma swoje niedojrzałości – zauważają. – Dopiero po latach we wspólnocie małżeństw doświadczyliśmy, jak istotne jest zaangażowanie i dialog małżeński. To nas zmieniło.

Nadal zdarza im się spotykać w Kościele z niezrozumieniem ich nieregularnej sytuacji. – Nie jest łatwo pojąć, jak można równocześnie pragnąć Boga i zaprzeczać temu pragnieniu. Bo trwanie w grzechu cudzołóstwa jest przecież jego zaprzeczeniem. To życie w rozdarciu – mówi Maria. Podkreśla jednak, że nie sposób rozpatrywać ich sytuacji w oderwaniu od najbliższych. – Mamy dzieci, za które jesteśmy odpowiedzialni. Rozejście się byłoby popełnieniem kolejnego zła, krzywdą wyrządzoną sobie i bliskim.

Oboje wierzą, że sytuację w końcu uda się uporządkować. – Podchodzimy do tego z pokorą, a jednocześnie robimy, co możemy, i ufamy, że przyjdzie czas, w którym znów będziemy mogli w pełni uczestniczyć w sakramentalnym życiu Kościoła. Dla Pana Boga nie ma przecież nic niemożliwego.

Bez gotowych odpowiedzi

– Towarzyszenie parom żyjącym w związkach niesakramentalnych porównuję do stania okrakiem na barykadzie – mówi ks. Piotr Stępniewski, od ponad 15 lat zaangażowany w Spotkania Małżeńskie dla par w powtórnych związkach niesakramentalnych po rozwodzie, a od pięciu lat pełniący funkcję duszpasterza takich osób w diecezji warszawsko-praskiej. – Z jednej strony mamy sytuację niezgodną z Bożymi przykazaniami i nauczaniem Kościoła o nierozerwalności małżeństwa. Z drugiej – konkretne rodziny, często z dziećmi; ludzi, którzy

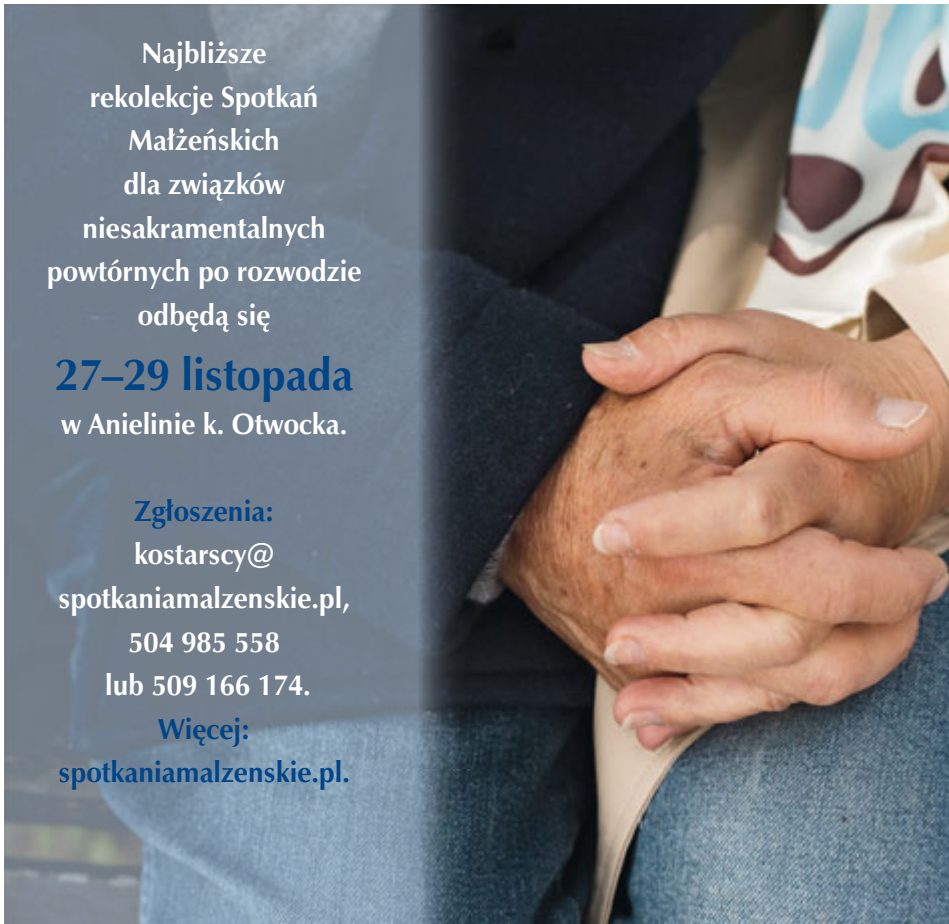

Najbliższe rekolekcje Spotkań Małżeńskich dla związków niesakramentalnych powtórnych po rozwodzie odbędą się

27–29 listopada

w Anielinie k. Otwocka.

Zgłoszenia:
kostarscy@spotkaniamalzenskie.pl,
504 985 558
lub 509 166 174.
Więcej:
spotkaniamalzenskie.pl.

nieraz ogromnym staraniem budują wspólne życie.

Że sytuacje osób żyjących w ponownych związkach są różne i wymagają odpowiedniego rozeznania, wskazywał już Jan Paweł II w adhortacji *Familiaris consortio* z 1981 r. Zaznaczał, że należy rozróżniać sytuację tych, którzy szczerze próbowali ocalić pierwsze małżeństwo, lecz zostali niesprawiedliwie porzuceni, od tych, którzy z własnej ciężkiej winy doprowadzili do rozpadu ważnego małżeństwa. Wspomniał również o tych, którzy zawarli nowy związek ze względu na wychowanie dzieci i są w sumieniu przekonani, że ich poprzednie małżeństwo nie było ważne.

– Spotkania Małżeńskie to miejsce pracy nad komunikacją, ale też przestrzeń, gdzie można usłyszeć Boga i otworzyć się na Jego wolę – mówi ks. Stępniewski. – Wiele par tu po raz pierwszy słyszy o możliwości weryfikacji ważności pierwszego małżeństwa. To szansa na przyjrzenie się własnej sytuacji, konfrontację z przeszłością, a czasem uznanie swojej winy oraz wyrażenie skruchy. To też okazja do zastanowienia się nad aktualnymi zobowiązaniami i możliwymi sposobami naprawienia wyrządzonych krzywd.

Nie ma jednej recepty dla wszystkich par niesakramentalnych. Każda potrzebuje rozeznać własną drogę do Boga.

Kapłan podkreśla, że nie ma jednej recepty dla wszystkich par niesakramentalnych. Każda musi rozeznać własną drogę do Boga. – Inni mogą być przykładem, inspiracją, pomocą, ale nie wyręczą w podjęciu decyzji. Nikt nie odpowie za te osoby, co mają robić, ponieważ każda sytuacja jest inna i wymaga indywidualnego rozeznania – zaznacza.

Jak brat z siostrą

Dla Pawła i Marty taką drogą okazała się decyzja o życiu we wstrzemięźliwości seksualnej. Zanim jednak oboje do niej dojrzeli, przez lata zmagali się z wyrzutami sumienia i tęsknotą za sakramentami. – Przez nieuporządkowane życie czułem się tak niegodny Boga, że pewnego dnia stwierdziłem, iż w zasadzie to nie mam prawa nawet się modlić – wspomina Paweł.

Związek cywilny zawarli prawie 30 lat temu. Razem wychowali dwoje dzieci. Z czasem zaczęli coraz bardziej świadomie uczestniczyć w niedzielnych Mszach św. Częsta adoracja Najświętszego Sakramentu zbliżała Pawła do Boga, a jednocześnie głód Eucharystii stawał się dotkliwszy.

– Bolało zwłaszcza, gdy cały kościół szedł do Komunii, a my zostawaliśmy w ławce – mówi Paweł. W takich chwilach z Martą klękali i zapraszali Chrystusa do siebie. Namiastką spowiedzi były rozmowy duchowe z kapłanem. Jednak tęsknota była tak duża, że postanowili poszukać sposobu powrotu do pełnego uczestnictwa we Mszy św. Z takim zamiarem pojechali na rekolekcje Spotkań Małżeńskich dla par żyjących w powtórnych związkach.

To tam dowiedzieli się, że w czasie Komunii św. mogą podejść do kapłana po indywidualne błogosławieństwo. Także tam rozpoczęli trudną i żmudną pracę nad swoim związkiem. – Bardziej słuchać, niż mówić; bardziej rozumieć, niż oceniać; bardziej dzielić się sobą, niż dyskutować; przebaczać – wdrażanie się do tych czterech zasad dialogu zajęło nam dobrych kilka lat. Teraz budujemy na nich małżeństwo, ale i więzi z innymi ludźmi – przyznaje Paweł. To przełożyło się też na uporządkowanie relacji z jego pierwszą żoną i teściami.

Decyzję o rezygnacji z pożycia seksualnego podjęli dwa lata temu. – Nie mam poczucia, że jesteśmy dalej od siebie, że mniej się kochamy. Wręcz przeciwnie. Odkryliśmy, że miłość i czułość można wyrażać na wiele innych sposobów – mówi Paweł.

Dzień, w którym po 30 latach mogli ponownie się wyspowiadać i przyjąć Komunię, Paweł porównuje do Pierwszej Komunii Świętej, tyle że przeżytej z pełną świadomością. Na pytanie, co wtedy czuł, odpowiada krótko: – Brakuje słów, by to opisać.

Kościół ich potrzebuje

Ksiądz Stępniewski przekonuje, że małżeństwa niesakramentalne nie tylko potrzebują pełnego miłości przyjęcia przez Kościół, ale same także mogą wiele do niego wnieść. – Przez lata towarzyszenia takim osobom mogłem zobaczyć, jak głęboko przeżywają wiarę, tęsknotę za Panem Bogiem, dramat swojego grzechu i niemoc, a jednocześnie jak ufają Bożemu miłosierdziu. Tak silnego i autentycznego pragnienia Eucharystii, jakie u nich obserwuję, często nie dostrzegam u praktykujących katolików, którzy choć mogą przystępować do sakramentów, nie zawsze z tej możliwości korzystają.

To doświadczenie, jak podkreśla kapłan, utwierdza go w przekonaniu, że trzeba z tymi osobami być, nie wolno pozostawiać ich samych sobie. – I prawdę mówiąc – dodaje – im dłużej jestem z parami niesakramentalnymi, tym wyraźniej widzę, że Pan Bóg stawia tych ludzi na mojej drodze także po to, żebym sam się nawracał.

Imiona bohaterów reportażu zostały zmienione

fot. Magnific

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza

magda.prokop@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Biskupi obradują.** Podczas planowanego na 22–24 października 406. zebrania plenarnego KEP biskupi omówią: działania Komisji ds. wykorzystywania nieletnich w Kościele; reformy podmiotów medialnych KEP; lekcje religii i wychowanie młodych do wartości; przygotowania do 150-lecia objawień w Gietrzwałdzie, 300-lecia kanonizacji św. Stanisława Kostki i organizacji Europejskiego Spotkania Młodych Taizé w Łodzi oraz ŚDM w Seulu.

■ **Obrońca i działacz.** Ksiądz Tomasz Kancelarczyk, wiceprezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia oraz prezes i współtwórca Fundacji Małych Stópek, został laureatem Nagrody Człowieka Nowej Kultury 2026 w kategorii „Działalność społeczna Nowej Kultury". Jego fundacja prowadzi dwa domy samotnej matki, rozbudowany system pomocy rzeczowej dla kobiet i rodzin z całej Polski, a także przygotowuje dom wytchnieniowy Nasza Arka dla osób z niepełnosprawnością intelektualną.

■ **Niewolnicy i wojownicy.** Ogólnopolskie spotkanie Wojowników Maryi w hali Radomskiego Centrum Sportu zgromadziło blisko 5 tys. mężczyzn, którzy przed liturgią przeszli ulicami miasta w procesji różańcowej, a po niej wysłuchali dwóch konferencji. Spotkanie przebiegało pod hasłem: „Od niewolnika do wojownika".

■ **Polsko-ukraińska pamięć.** Po raz pierwszy od 2018 r. spotkali się szefowie polskiego i ukraińskiego IPN. We Lwowie rozmawiano m.in. o pochówku w Mościcach 115 żołnierzy Wojska Polskiego poległych we wrześniu 1939 r., a ekshumowanych we Lwowie Hołosku, oraz przedstawiono plany prac poszukiwawczo-ekshumacyjnych na terenie Ukrainy, w tym w Hucie Pieniackiej w przyszłym roku.

■ **Na liście dziedzictwa.** Decyzją MKiDN na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego trafią m.in. kultura górali polskich Karpat, niedźwiedzie wielkanocne z Góry, procesja Bożego Ciała z tradycją dywanów kwietnych w Skęczniewie, procesja Emaus i Turki – straż Grobu Pańskiego w parafii Dobra.

fot. Flickr/Biuro Prasowe Archidiecezji Krakowskiej

NUMER JEDEN CRACOVII

Kardynał Grzegorz Ryś otrzymał z rąk prezesa KS Cracovia Murata Çolaka specjalną koszulkę z napisem „Jan Paweł II" i zastrzeżonym numerem 1, upamiętniającą papieża, który był jednym z najsłynniejszych kibiców krakowskiego klubu. Z tyłu umieszczono napis „Ojcze Święty, pamięta Cię Twoja Cracovia". Kolor koszulki nawiązuje do wód Zakrzówka, gdzie Karol Wojtyła pracował w kamieniołomie w latach 1940–1941.

MISYJNY LICHEŃ

fot. Emanuel Szymański/BP Sanktuarium w Licheniu

W Światowy Dzień Misyjny w licheńskim sanktuarium modlono się o pokój na świecie, w Polsce, w rodzinach oraz lokalnych społecznościach. W liturgię włączyli się marianie posługujący na misjach w Kamerunie, Rwandzie i Kazachstanie. Kustosz miejsca ks. Sławomir Homoncik MIC przekonywał, że nawet tam, gdzie po ludzku brakuje nadziei, wytrwałość w modlitwie może dać początek zmianom na skalę świata. Apelował, by w codziennym życiu kierować się dobrem.

MUZA I SPOWIEDŹ

Blisko tysiąc młodych osób m.in. z grup parafialnych, wspólnot i duszpasterstw akademickich uczestniczyło w festiwalu Strefa Młodych na Arenie Sosnowiec, zorganizowanym przez fundację Muza Dei – Centrum Nowej Kultury. Po Mszy św. pod przewodnictwem bp. Grzegorza Suchodolskiego młodzi ludzie bawili się przy muzyce, dyskutowali o wierze, relacjach i wyborach życiowych oraz przekazywali festiwalowe wartości przez media społecznościowe. Uczestniczyli też w adoracji, a do konfesjonałów ustawiały się kolejki. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

fot. materiały prasowe

fot. PAP/Marcin Bielecki

POMNIK PAMIĘCI I HISTORII

Na wniosek Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Cmentarz Centralny w Szczecinie został ustanowiony pomnikiem historii. To największy w Polsce i trzeci pod względem wielkości cmentarz w Europie. Pomnik historii to najwyższa forma ochrony zabytków i dowód uznania dla szczególnych wartości i znaczenia dla kultury. Nekropolia jest pierwszym obiektem ze Szczecina, który został wyróżniony tym statusem.

fot. materiały prasowe

OBROŃCY KOŁYSKI

Można już wysyłać prace na konkurs „Pomóż ocalić życie bezbronnemu" pod patronatem bł. Jerzego Popiełuszki, którego ze względu na wspieranie samotnych matek i kobiet rozważających aborcję nazywano „obrońcą kołyski". W ciągu 22 lat trwania konkursu, organizowanego przez Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka, nadesłano ponad 30 tys. prac plastycznych, dziennikarskich, literackich czy filmowych, afirmujących ludzkie życie. Szczegóły: konkurs.pro-life.pl.

fot. PAP/Marcin Bielecki

MORKA NA RATUNEK

W porcie w Trzebieży nad Zalewem Szczecińskim odbył się chrzest nowej jednostki SAR. „Morka" to nowoczesna łódź ratownicza o długości 15,7 m, która dzięki małemu zanurzeniu i prędkości do 45 węzłów jest przystosowana do akcji ratowniczych na płytkich wodach Zalewu Szczecińskiego, nawet przy trudnej pogodzie.

W SKRÓCIE

■ **Przodujemy w dawstwie.** Od 2016 r. polska baza potencjalnych dawców szpiku wzrosła ze 150 tys. do 2,5 mln zarejestrowanych osób, co plasuje nas na 3. miejscu w Europie i 5. na świecie. Jednak wg szacunków do 2030 r. opuści ją 75 tys. osób, wyłącznie z powodu przekroczenia granicy wieku. Choć statystycznym potencjalnym dawcą w bazie DKMS jest 38-letnia kobieta, dawcą faktycznym ratującym życie zostaje najczęściej 29-letni mężczyzna. Pomiędzy 2022 a 2026 r. odsetek dawców w wieku 18–30 lat spadł z 31,7 proc. do zaledwie 23,3 proc.

■ **Odbiór w urzędomacie.** Mieszkańcy Koszalina mogą odbierać dokumenty wydawane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w dostępnym całodobowo urzędomacie ze 120 skrytkami. Urządzenie kosztowało 110 tys. zł.

■ **Koniec straszenia.** Po aktach przemocy w szkołach sieci handlowe w Polsce wycofują ze sprzedaży asortyment na Halloween – kostiumy, maski i produkty imitujące niebezpieczne narzędzia. Takie decyzje podjęły m.in. Biedronka, Carrefour Polska, Smyk i Action.

■ **Queer na żądanie.** Serwis streamingowy Polsat Box Go poszerzył bibliotekę VOD o kolekcję OUTtv, skupioną na produkcjach o tematyce LGBTQ+: to seriale, filmy fabularne i dokumenty o queerowych celebrytach. Marka jest również obecna w Prime Video jako dodatkowo płatny kanał (10 zł miesięcznie).

■ **Piosenki z PRL.** W plebiscycie Muzeum Historii Polski na najlepszą piosenkę PRL, towarzyszącym wystawie „Za czym kolejka ta stoi", wygrał „Grande Valse Brillante" Ewy Demarczyk. Pokonał m.in. „Mury" Jacka Kaczmarskiego i „Dziwny jest ten świat" Czesława Niemena.

■ **Niereklamowa AI.** Informacja o wykorzystaniu sztucznej inteligencji w reklamie może zniechęcać najmłodszych konsumentów. W badaniu dla Tears of Joy 73 proc. osób w wieku 18–24 lat deklaruje, że oznaczenie reklamy jako wygenerowanej przez AI obniża ich zaufanie do marki. 38 proc. twierdzi, że zrezygnowałoby z zakupu, gdyby dowiedziało się, że reklama powstała w całości przy użyciu AI.

Łukasz Warzecha

Irlandzka lekcja

Spacerując w ubiegłym tygodniu po Dublinie, nie wszedłem do Katedry Chrystusa Pana, czyli Christ Chruch Cathedral, bo trafiłem tam zbyt późno. Sympatyczny czarnoskóry strażnik zachęcał, bym przyszedł na wieczorne śpiewy, ale wtedy musiałem już być gdzie indziej. Do katolickiej Katedry NMP w ogóle nie dotarłem – mieści się ona poza starym centrum, na północ od rzeki Liffey.

Anglikańska Katedra Chrystusa Pana czy niedaleka, również anglikańska, Katedra św. Patryka nie przypominają katedr, jakie znamy z miast takich jak Reims, Gandawa, Metz czy Kolonia ani nawet z Krakowa czy Warszawy. Jest przysadzista, z niskimi wieżami, za to rozbudowana na planie poziomym. Wyróżnia się jednak, bo w centrum Dublina nie natkniemy się na kościół na każdym kroku, jak to jest w większości miast włoskich, francuskich czy polskich. Częściowo dlatego, że niektóre kościoły wyglądają bardziej jak kamienice, ale też nie ma ich tak wielu, a znaczna część należy do Kościoła Anglii.

Pierwsza myśl, jaka może przyjść do głowy, to ta, że kościoły, zwłaszcza katolickie, poznikały po światopoglądowej rewolucji, jaką przeszła Irlandia w ciągu ostatnich dwóch dekad. To myśl absurdalna – nikt dublińskich kościołów nie wyburzał na fali antyklerykalnego wzmożenia. Rewolucja światopoglądowa jest jednak faktem i trudno nie zadać sobie pytania, czy coś podobnego nie zdarzy się lub już w jakimś stopniu nie dzieje się w Polsce.

Zmiany były zaś druzgocące. W 2015 r. w następstwie referendum zalegalizowano „małżeństwa" homoseksualne o takich samych prawach jak te prawdziwe. W 2018 r. wskutek kolejnego referendum otwarto drogę do szerokiej dopuszczalności aborcji na życzenie, co zostało prawnie usankcjonowane w tym samym roku (do 12. tygodnia życia dziecka w łonie matki). W obu przypadkach głos Kościoła był stłumiony w następstwie wcześniejszych skandali.

> **Mam wątpliwości, czy irlandzka przestroga została w Polsce zrozumiana lub nawet odnotowana.**

Jeden z moich rozmówców w stolicy Irlandii powiedział mi, że poprzedni stan rzeczy, w którym Kościół katolicki był mocno powiązany z instytucjami państwa, był nie do utrzymania. Przyznają to dziś nawet starsze osoby, mocno przywiązane do irlandzkiej tradycji. Usłyszałem też: „Jest tu niemało sensownych biskupów, ale oni boją się stanowczo wypowiadać".

Mam wątpliwości, czy irlandzka przestroga została w Polsce zrozumiana lub nawet odnotowana. Można postawić tezę, że przyczyny gwałtownego światopoglądowego zwrotu Zielonej Wyspy na lewo były dwie. Pierwsza: głęboka integracja Kościoła ze strukturami państwa, co ostatecznie wywołało mocne wahnięcie w przeciwną stronę i narażało Kościół na konsekwencje powiązane z wahaniami nastrojów politycznych. Druga: nadmierna wiara hierarchów w nienaruszalność pozycji Kościoła. Jak to bywa w takich sytuacjach, wystarczyło jedno pęknięcie, aby cała konstrukcja zawaliła się z hukiem. Dziś hierarchia boi się zabierać stanowczo głos w sprawach takich jak np. zagrożenia związane z imigracją, bo nadal ciąży na niej odium skandali i obawa, że każde bardziej zdecydowane wyrażenie własnego zdania spotka się z brutalną reakcją opinii publicznej.

Oczywiście Polska to nie Irlandia. Podobieństw historycznych jest co prawda niemało: potężny sąsiad, w praktyce okupujący kraj przez ponad 100 lat (od zjednoczenia z Wielką Brytanią w 1800 r.) czy trauma wielkiego głodu z lat 1845–1849. Nie jest to jednak sytuacja identyczna. Lecz mechanizm, który doprowadził do radykalnej liberalizacji światopoglądowej może się powtórzyć i u nas. Irlandia dziś to pod tym względem kraj bardzo różny od tego, do którego Polacy wyjeżdżali osiedlać się po wejściu naszego kraju do Unii w 2004 r. Polska na razie się przed takimi radykalnymi zmianami broni, ale dzieje się tak przecież jedynie dzięki wynikowi wyborów prezydenckich w 2025 r. Zaważyło raptem niecałe 400 tys. głosów. Miejmy tego świadomość.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Wózki na misje

Dyrektor MIVA Polska ks. Jerzy Kraśnicki powiedział KAI, że oprócz zakupu środków transportu dla misjonarzy i katechistów pracujących w trudno dostępnych miejscach jego organizacja kupuje potrzebującym wózki inwalidzkie. Dzięki inicjatywie MIVA Polska „Promienie Miłosierdzia – wózki dla niepełnosprawnych na misjach" w ciągu ponad 10 lat zakupiono już ponad 3,5 tys. wózków inwalidzkich dla potrzebujących w krajach misyjnych, z czego 465 w tegorocznej edycji.

fot. arch. MIVA Polska

„Nie mam sprawnych nóg, ale mam wózek inwalidzki od MIVA Polska. Zyskałem nowe życie – możliwość przemieszczania się i bycia bliżej rodziny" – napisał 54-letni mieszkaniec Zambii, który otrzymał wózek dzięki pomocy polskiej misjonarki s. Ryszardy. W Paragwaju, gdzie pracują siostry michalitki, zakupiono 30 wózków, w tym jeden specjalistyczny dla dziecka. Wśród projektów znalazły się m.in. wózki dla dzieci i dorosłych z Aszchabadu w Turkmenistanie, sprzęt dla potrzebujących w Papui-Nowej Gwinei, w tym w diecezjach Bougainville i Wewak, oraz wózki dla osób z niepełnosprawnościami w Kirgistanie. Pomoc obejmuje także mieszkańców parafii w peruwiańskich Andach, na Kubie i w Kazachstanie. Z kolei w Togo i Burkina Faso zgłoszono zapotrzebowanie na specjalne wózki trójkołowe, tzw. trycykle.

Nieprawidłowości w Grojcu

Centrum Informacyjno-Medialne Diecezji Bielsko-Żywieckiej informuje, że oświadczenie ks. Józefa Zborka przedstawia okoliczności jego odwołania z probostwa w Grojcu w sposób niepełny. Podkreśla ono, że w tamtejszej parafii św. Wawrzyńca intencje mszalne przyjmowano w liczbie znacznie przekraczającej to, na co pozwala prawo. Była to stała praktyka – Msze św. binowane odprawiano tam każdego dnia tygodnia, a w niedziele kapłan odprawiał nawet sześć Mszy św. „Nie dopatrzono się przy tym wyjątkowej potrzeby duszpasterskiej, która mogłaby to uzasadniać" – czytamy.

O spaleniu przez siebie ksiąg intencji mszalnych, w tym z bieżącego roku, ks. Zborek wspomina ogólnikowo, dlatego kuria przypomina, że księga taka jest dokumentem kościelnym. „Kodeks Prawa Kanonicznego uznaje zniszczenie prawdziwego publicznego dokumentu kościelnego za przestępstwo (kan. 1391 n. 1 KPK). Dykasteria ds. Duchowieństwa uznała tłumaczenia ks. Józefa Zborka za niemożliwe do przyjęcia u kapłana z 38-letnim stażem, w tym 27 latami pracy jako proboszcz. Wskazała przy tym, że przestępstwa dopuścił się z wykorzystaniem pełnionego urzędu (kan. 1326 § 1 n. 2 KPK) – co jest okolicznością obciążającą" – tłumaczy kuria.

Decyzja o odwołaniu duchownego z probostwa, potwierdzona przez dwa organy przy Stolicy Apostolskiej, jest nieodwołalna, acz „nie przekreśla (…) dobra, które ks. Józef Zborek wniósł w życie wielu ludzi". Otrzymał on propozycję dalszej posługi. „Kościół nie jest własnością ani biskupa, ani proboszcza – jest Chrystusa" – podkreślają nadawcy oświadczenia.

Górnicy na muralu

fot. PAP/Art Service

Nowy mural poświęcony pamięci Dziewięciu Górników z „Wujka", zastrzelonych w trakcie pacyfikacji zakładu w grudniu 1981 r., odsłonięto na budynku II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Dąbrowie Górniczej. Rok 2026 r. jest na Śląsku „Rokiem Dziewięciu Górników z Wujka".

Ważna psychika

Dane ZUS pokazują, że problemy ze zdrowiem psychicznym coraz bardziej doskwierają Polakom, ale też częściej idziemy z nimi do specjalisty. W 2022 r. lekarze wystawili 1 mln 297 tys. zwolnień z powodu zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania, na łączną liczbę ok. 23,8 mln dni. W ubiegłym roku lekarze wystawili już 1 mln 759 tys. zwolnień (wzrost o ponad jedną trzecią), w sumie na 34,1 mln dni (wzrost o 43 proc.). Najczęstszą ich przyczyną jest reakcja na długotrwały stres i zaburzenia adaptacyjne. Na drugim i trzecim miejscu – depresja i zaburzenia lękowe. Wbrew opinii publicznej „zwolnień psychiatrycznych" wystawianych bez podstaw medycznych jest niewiele – 3,6 do 6 proc wszystkich zwolnień; to niewiele więcej niż w całości skontrolowanych przez orzeczników zwolnień (2,5 do 4,1 proc.). Pacjentom ze schorzeniami psychosomatycznymi, także tym, którzy korzystają ze świadczeń chorobowych lub okresowej renty, ZUS oferuje bezpłatną rehabilitację w postaci 24-dniowego turnusu rehabilitacyjnego. Z prośbą o wystawienie wniosku o nią należy zwrócić się do swojego lekarza. Jeśli ZUS uzna leczenie za zasadne, pokryje koszty leczenia, zakwaterowania, wyżywienia i dojazdu. Szczegóły: zus.pl/rehabilitacja.

REKLAMA

Czy szkoła jest miejscem bezpiecznym? Czego trzeba, by ograniczyć w niej agresję?

Szkoła jak twierdza?

Monika Odrobińska

W „krwawy piątek” wiele placówek świeciło pustkami – głównie w wyniku decyzji rodziców, bo szkół zamkniętych z woli dyrektora czy organu prowadzącego było ledwie kilkadziesiąt. Uczniom, którzy do nich przyszli, lekcje „urozmaicały” odgłosy policyjnych krótkofalówek z korytarzy. W jednych placówkach zajęcia odbywały się jak gdyby nigdy nic, w innych dzieci z nauczycielami sprawdzały, gdzie w razie ataku mogą się zabarykadować.

Co może dyrektor

Wiele szkół od jakiegoś czasu wdraża systemy zabezpieczające przed wejściem do nich niepożądanych osób. Służyć temu mają choćby karty czy chipy, ale ich działanie bywa fikcją, gdy przed godz. 8.00 przez drzwi „na jedno kliknięcie” przechodzą całe grupy uczniów. Można postawić w nich ochroniarza, który będzie legitymować wchodzących. Ale co w sytuacji, gdy niebezpieczeństwo dla placówki stanowią jej uczniowie?

Czy możliwe jest codzienne przeszukiwanie każdego z nich? Takiego prawa nie ma żaden pracownik szkoły – od dyrektora po woźną mogą oni co najwyżej prosić lub żądać, by zawartość kieszeni czy plecaka dziecko pokazało dobrowolnie. Na razie placówki asekurują się zakazywaniem przynoszenia groźnych narzędzi, bo i cóż więcej mogą zrobić? Obecnie mogą jedynie: odizolować podejrzewanego ucznia oraz wezwać rodziców i policję, bo tylko ona ma prawo rewidowania rzeczy osobistych. MEN zapowiada zwiększenie możliwości dyrektorów szkół w tym zakresie.

Choć sprawcami ostatnich ataków w szkołach lub osobami, które takie ataki planowały, byli głównie ich uczniowie, to do wielu placówek w Polsce zakaz wstępu mają teraz przede wszystkim rodzice. Na razie decyzja w tego typu sprawach należy do dyrektora placówki, który jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo w niej, ale eksperci MSWiA opracowali wzór organizacyjny postępowania podczas alarmu w szkole, w tym zakaz odbierania z niej dzieci przez rodziców.

– Zgłaszający się do nas rodzice informują, że szkoły odmawiają możliwości odebrania dziecka ze szkoły w trakcie trwania alarmu – mówi mec. Marek Puzio z Ordo Iuris. – Z prawnego punktu widzenia to sprzeczne z konstytucją. Owszem ważne, by w razie realnego zagrożenia czy trwającej akcji nie blokować służbom np. dojazdu do szkoły przez prywatne samochody, ale co, jeśli alarmy ostrzegające przed „potencjalnym zagrożeniem” staną się w polskich szkołach nie wyjątkiem, ale normą?

Co zmieni kolejny poradnik, jeśli nie przywrócimy autorytetu nauczyciela jako tego, kto mógłby zapobiegać niebezpiecznym sytuacjom?

Prawnik tłumaczy, że do ograniczenia obywatelowi wolności lub możliwości przemieszczania się potrzebne są rozwiązania ustawowe. – Tu mamy do czynienia zaledwie z wytycznymi, które nie są nawet aktem prawa powszechnie obowiązującego, jak choćby rozporządzenia, którymi w pandemii władze próbowały ograniczać konstytucyjne prawa i wolności. Zabiegi takie były jednak podważane przez sądy administracyjne, bo rozporządzenie jest aktem podustawowym – mówi. – We wszystkim potrzebny jest zdrowy rozsądek i zgodność z ustawą zasadniczą.

Uczniom poradnik…

Z zapowiedzi ministerstw edukacji i spraw wewnętrznych wynika, że dążyć one będą do centralizacji przepisów regulujących bezpieczeństwo w szkołach. W tej chwili każda z nich ma obowiązek posiadania procedur w tym zakresie, ale ogólne wytyczne konkretyzuje w swoim statucie, dostosowując zapisy do własnych potrzeb i możliwości. – Rządowe rekomendacje pomagają dyrektorom odnaleźć się w nowej sytuacji, ale niepokojące jest, jeśli działania wymagające ustawy, jak zakaz odbierania dziecka w trakcie alarmu, próbuje się wdrożyć na skróty – mówi mec. Puzio. – Każe to przyglądać się metodom wprowadzania kolejnych zasad.

W kontekście wydarzeń nakręcanych w internecie – zarówno ataków, jak i histerii wokół nich – łatwo o pochopne wnioski dotyczące cenzury w sieci. – Przed wyborami politycy zapewne chętnie by takie narzędzie wykorzystali – mówi ekspert Ordo Iuris. – Pytanie, czy skala ataków uzasadnia zaostrzanie przepisów i wprowadzanie zmian prawnych ograniczających swobody obywatelskie. Działania policji, która w czasie „krwawego piątku” skontrolowała ponad 100 tys. szkół i zatrzymała blisko 170 osób, m.in. na podstawie treści zamieszczanych przez nie w internecie, przekonują o skuteczności obowiązującego prawa.

Sprawa sprowadza się więc do jego egzekwowania, co pokazuje choćby symboliczne traktowanie drugiego stopnia alarmowego BRAVO, obowiązującego w Polsce od 22 kwietnia 2022 r. Zakazem objęte są osoby postronne, które na wejście muszą mieć zgodę dyrekcji. Praktyka pokazuje, że nawet w tej samej szkole jeden woźny przepisu przestrzegał, a inny przymykał na niego oko.

Po wydarzeniach z udziałem nożowników w szkołach ich dyrektorom rząd rozesłał procedury przygotowania na kryzys oraz reagowania na alerty i zagrożenia, a nauczycieli zachęcił do pobierania ze strony MEN poradników bezpieczeństwa do przerobienia z uczniami. Na 17 października zaś zaplanował Krajowy Trening Rodzinny, umożliwiający dzieciom i rodzicom przećwiczenie zachowania w sytuacjach

fot. PAP/Art Service

kryzysowych, przygotowanie rodzinnego planu działania na czas zagrożenia i skompletowanie pakietu uczniowskiego na wypadek kryzysu.

Tyle na gorąco, a w planach: nowe przepisy, szkolenia dla 7,5 tys. dyrektorów placówek, umożliwienie ćwiczenia ewakuacji i schronienia się w bezpiecznym miejscu, zorganizowanie w każdej szkole co najmniej jednego spotkania z przedstawicielem służb, który opowie o procedurach bezpieczeństwa czy przygotowanie scenariuszy zajęć na temat zasad zachowania w sytuacjach nadzwyczajnych. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego pomoże MEN przy aktualizowaniu materiałów programu „Bezpieczna szkoła" ze wskazówkami postępowania w przypadku wtargnięcia osoby z zewnątrz czy agresji ucznia. Podczas konferencji prasowej obu ministerstw zwrócono również uwagę na potrzebę zapobiegania przemocy i radykalizacji młodych ludzi. Nie negując wcześniej wymienionych rozwiązań, trzeba przyznać, że tu dopiero zaczynamy zbliżać się do sedna.

…Nauczycielom szkolenie

W tym kontekście zapowiedzi na razie ograniczają się do opracowania z ekspertami i młodzieżą adresowanego do niej poradnika dotyczącego przemocy rówieśniczej. Trudno uwierzyć, że kolejny poradnik coś zmieni, jeśli najpierw nie przywrócimy autorytetu nauczyciela jako tego, który mógłby zapobiegać niebezpiecznym sytuacjom. – Tymczasem MEN, skupiony na dobrostanie uczniów, forsował stworzenie urzędu Krajowego Rzecznika Praw Uczniowskich, do którego uczniowie mogliby składać skargi na nauczycieli za naruszenie ich prawa i wolności – mówi mec. Puzio. – Gdyby nie veto prezydenta, nauczyciele mieliby przeciw sobie kolejny organ państwowy. Już „ustawa Kamilka" wprowadziła do szkół zasady, przez które postrzegani oni mogą być jako potencjalne zagrożenie dla dzieci. Jednocześnie agresywne zachowania uczniów nieradzących sobie z emocjami, obecnych w przepełnionych klasach w ramach edukacji włączającej, wszyscy muszą tolerować.

Czego wobec ostatnich wydarzeń może spodziewać się przeciętny nauczyciel? Czy – jak w tekście „Z dziennika nauczyciela" na portalu zero.pl zauważa Łukasz Wolański – wyłącznie oddelegowania na kolejne szkolenie? Już dotąd miał on być „trochę psychologiem, trochę pracownikiem socjalnym, a teraz być może zostanie jeszcze specjalistą od wykrywania zamachowców i ochroniarzem" – pisze pedagog, podkreślając, że „tyle uwagi poświęcamy kolejnym programom profilaktycznym, a tak niewiele warunkom, w których uczniowie i nauczyciele codziennie pracują".

Problem jest szeroki, bo dotyczy nie tylko samego ufortyfikowania szkół w rozwiązania techniczne, logistyczne czy proceduralne. Kwestia w równej mierze, co wspomnianego autorytetu nauczyciela i warunków pracy z uczniami, dotyczy także problemów psychicznych dzieci i młodzieży czy ich umiejętności rozeznawania dobra i zła. Czy i te aspekty władze wezmą pod uwagę przy planowaniu kolejnych rozwiązań służących bezpieczeństwu polskich uczniów?

Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl

Jolanta Hajdasz

Polityczna wygoda

W opublikowanej 13 października opinii Komisja Wenecka uznała, że sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybiera sejm. Stwierdziła także, iż udział prezydenta w przyjmowaniu ślubowania sędziów ma charakter ceremonialny i nie powinien służyć ponownej kontroli parlamentarnego wyboru.

Komisja zarekomendowała też sposób rozwiązania na wypadek odmowy lub przewlekłego opóźniania odebrania ślubowania przez głowę państwa: w imię „przywracania praworządności" sędziowie mogą składać przysięgę nie „w obecności prezydenta", tylko np. w parlamencie czy u notariusza. Natychmiast wykorzystała to ekipa ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka i takie przedstawienie sobie zorganizowała. Powiedzmy wprost: taka przysięga to farsa. A rekomendacja jest sama w sobie łamaniem prawa, na straży którego ma stać TK.

Opinia budzi więc kontrowersje. W dodatku czyni z pierwszego obywatela RP kogoś marionetkowego. Chociaż wybrany w powszechnych i bezpośrednich wyborach prezydent ma największy mandat społeczny do sprawowania władzy.

Rząd przyjął opinię Komisji z entuzjazmem. Jego przedstawiciele uznali ją za potwierdzenie własnej interpretacji Konstytucji, a premier publicznie wezwał prezydenta do wykonania obowiązku przyjęcia ślubowania. Można rozumieć polityczną satysfakcję władzy: autorytatywne grono ekspertów Rady Europy poparło stanowisko, które jest jej dziś wygodne. Kiedy poprzednio Komisja Wenecka stwierdzała, że nie ma czegoś takiego jak „neosędziowie", rządzący jej opinię zignorowali. A skoro obecna opinia im odpowiada, to będą się nią posługiwać. Tak właśnie wygląda w praktyce „prawo jak my je rozumiemy".

> **Mamy prawo oczekiwać, że Trybunał Konstytucyjny będzie działał, orzekał i rzeczywiście chronił nasze prawa.**

Komisja Wenecka jest organem doradczym. Jej opinie mają znaczenie eksperckie i polityczne, lecz nie są w Polsce źródłem obowiązującego prawa. Państwo nie ma obowiązku przyjmować tych opinii jak rozkazu. Kto zaciera tę różnicę, ten zamienia argument autorytetu w narzędzie nacisku.

I właśnie tu zaciska się pętla. Z jednej strony mamy wyrazistego, charyzmatycznego prezydenta, który na szczęście nie chce potraktować swej roli jako wyłącznie ceremonialnej. Z drugiej – jest większość rządowa, która chętnie sięga po międzynarodowy autorytet, by zwiększyć presję polityczną. Pomiędzy nimi znajduje się Trybunał Konstytucyjny, który rządzący chcą przejąć siłą, chcą wejść do budynku i zainstalować w nim swoich ludzi. Powiedzmy wprost: gdy tak się stanie, będzie to upadek tej instytucji.

Wiele osób to rozumie i dlatego zbiera się codziennie przed siedzibą Trybunału, by pilnować go przed spodziewanym działaniem obecnej władzy, która wdzierała się już do takich instytucji siłowo, z policją i wynajętymi firmami ochroniarskimi. Tak było i z mediami publicznymi, i z prokuraturą. Dlatego tak ważna staje się obrona Trybunału Konstytucyjnego.

Mamy prawo oczekiwać, że Trybunał będzie działał, orzekał i rzeczywiście chronił nasze prawa. One obowiązują także wtedy, gdy są dla rządzących niewygodne.

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

Bez transmisji

Prezydent Donald Trump odwołał planowaną transmisję na żywo z egzekucji Nidala Hasana, skazanego za masakrę w Forcie Hood w 2009 r., w której życie straciło 13 osób. Apelowali o to przywódcy religijni i polityczni, w tym hierarchowie katoliccy. – Odmowa publicznej transmisji z rozstrzelania jest krokiem w dobrym kierunku, ale każda egzekucja i tak jest porażką – podkreśliła Krisanne Vaillancourt Murphy z amerykańskiej organizacji walczącej o zniesienie kary śmierci.

Nękana wioska

Taybeh (At-Tajjiba), to jedyna – w całości chrześcijańska – palestyńska wioska na Zachodnim Brzegu Jordanu. Sytuacja pogarsza się tam z tygodnia na tydzień z powodu przemocy ze strony żydowskich osadników. Ostatnio, jak poinformował tamtejszy proboszcz ks. Bashar Fawadleh, zablokowali oni dojście do gajów oliwnych, uniemożliwiając ich właścicielom zbiory. „Życie w At-Tajjibie stało się tak przerażające, że ludzie boją się nawet chodzić po ulicach" – opowiada mieszkanka Madees Khoury i podkreśla: „Jesteśmy pierwotnymi żywymi kamieniami Ziemi Świętej".

At-Tajjiba jest otoczona przez siedem wojskowych punktów kontrolnych stworzonych przez izraelską armię, które ONZ uważa za nielegalne.

fot. gpointstudio/Magnific

Wychowanie do miłości

Beata Nadolna

Miłość to bardzo powszechnie używane słowo, często na określenie zjawisk, które z prawdziwą miłością nie mają nic wspólnego. Spróbujmy przywrócić mu prawdziwe znaczenie.

„Miłość jest cnotą teologalną, dzięki której miłujemy Boga nade wszystko, a naszych bliźnich jak siebie samych ze względu na miłość Boga. Jezus uczynił z niej przykazanie nowe, pełnię Prawa. Miłość jest więzią doskonałości i formą wszystkich innych cnót, które ożywia, inspiruje, łączy je i porządkuje między sobą" (KKK 388).

Miłość jest największą z cnót. Cnota to stała dyspozycja do czynienia dobra. Wymaga wychowania, kształtowania i zrozumienia, że jest to proces.

Dzieci najpierw uczą się dobrych nawyków, sprawności. Te zmieniają się z czasem w konkretne wartości, by mogły stać się cnotami, niezbędnymi na drodze ku niebu, ku świętości. A przecież to jest sens i cel życia człowieka.

Drogowskazy

- Prawdziwa miłość oznacza dar z siebie. W pełni jest to możliwe, gdy dziecko jest wychowywane w zdrowym poczuciu własnej wartości. Dopiero wtedy, gdy wie, że jest dzieckiem Bożym, kochanym bezwarunkowo i bezinteresownie, jest w stanie kochać innych.
- Miłość to nie uczucie (chociaż różne uczucia jej towarzyszą), ale akt woli, w którym człowiek jest zdolny do konkretnych uczynków miłości.
- Uczynkiem miłości wobec dziecka jest nie tylko dbanie o jego rozwój, okazywanie troski czy pragnienie dawania tego, co najlepsze. To także stawianie wymagań, uczenie bezinteresowności, kształtowanie ducha służby i ofiarności czy rozumnego posłuszeństwa.
- W przypowieści Chrystusa o dobrym ojcu znajdujemy przykład mądrej miłości, która może być wspaniałą inspiracją wychowawczą dla rodziców.

Rodzinne wyzwania

- Rozważcie razem z dzieckiem drogę krzyżową Pana Jezusa – największy wyraz miłości Boga do człowieka.
- Na wzór detektywów wytropcie słowa miłości Jezusa z Ewangelii. Spiszcie niektóre na kartce i radujcie się nimi.
- Wypowiadajcie słowa miłości wobec siebie w rodzinie. Zwłaszcza po trudnych sytuacjach czy sprzeczkach…

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA

W SKRÓCIE

■ **Krypta z biskupimi grobami.** W podziemiach katedry warszawsko-praskiej krypta z grobami abp. Henryka Hosera SAC i bp. Kazimierza Romaniuka będzie otwarta 1 listopada w godz. 8.30–19.30 oraz 2–8 listopada w godz. 8.30–18.00 (wejście na teren przez bramę od ul. Floriańskiej, zejście do krypty od strony kancelarii).

■ **Msza za duchownych.** Abp Adrian Galbas SAC 2 listopada o godz. 18.00 w archikatedrze warszawskiej poprowadzi procesję żałobną do krypt, a następnie odprawi Mszę św. za zmarłych arcybiskupów, biskupów i księży archidiecezji warszawskiej.

■ **Kongregacja dziekanów.** 27 października od godz. 10.00 w Domu Rekolekcyjnym św. Faustyny w Ostrówku odbędzie się kongregacja dziekanów. Bp Jacek Grzybowski zaprasza wszystkich dziekanów diecezji warszawsko-praskiej (w razie nieobecności dziekana proszony jest wicedziekan), a także przedstawicieli wydziałów kurialnych. Spotkanie do godz. 14.00, zakończone obiadem.

■ **Maturzyści u Maryi.** Pielgrzymka tegorocznych maturzystów diecezji warszawsko-praskiej do Częstochowy odbędzie się 28 października. Mszy św. w jasnogórskim sanktuarium będzie przewodniczył bp Romuald Kamiński. Więcej na diecezja.waw.pl.

■ **Relikwie na Zaciszu.** Relikwie św. Carla Acutisa i bł. Rodziny Ulmów zostaną wprowadzone do Kościoła Świętej Rodziny w Warszawie na Zaciszu podczas Mszy św. sprawowanej 28 października o godz. 18.00.

■ **Rocznica bitwy pod Kobyłką.** Obchody 232. rocznicy bitwy pod Kobyłką, stoczonej podczas insurekcji kościuszkowskiej, odbędą się 25 października: o godz. 13.00 Msza św. i koncert „Poległym powstańcom" w Bazylice Świętej Trójcy w Kobyłce, o godz. 16.00 uroczystości patriotyczne na cmentarzu parafialnym w Kobyłce. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

■ **Kapłańska modlitwa.** Abp Adrian Galbas SAC zaprasza wszystkich księży na spotkanie modlitewne 26 października o godz. 19.30 w parafii Wniebowstąpienia Pańskiego przy al. KEN 101 w Warszawie.

fot. arch. tygodnika „Idziemy"

BISKUPI 1 LISTOPADA

W uroczystość Wszystkich Świętych w diecezji warszawsko-praskiej biskupi będą przewodniczyć Mszom św., po których poprowadzą procesje na cmentarzach: bp Romuald Kamiński o godz. 11.00 na cmentarzu parafii Świętej Trójcy w Kobyłce, bp Jacek Grzybowski o godz. 12.00 w Kościele św. Wincentego a Paulo na Cmentarzu Bródnowskim, bp Tomasz Sztajerwald o godz. 11.00 na cmentarzu w Marysinie Wawerskim.

W archidiecezji warszawskiej modlitwie przewodniczyć będą: abp Adrian Galbas SAC o godz. 12.30 w Kościele św. Karola Boromeusza, Cmentarz Powązkowski; bp Rafał Markowski o godz. 11.30 w Kościele św. Ignacego z Loyoli, Cmentarz Północny na Wólce Węglowej; bp Piotr Jarecki o godz. 13.00 w Kościele św. Katarzyny, stary cmentarz na Służewie (przy kościele); bp Michał Janocha o godz. 13.00 w par. św. Marii Magdaleny, Cmentarz Wawrzyszewski.

DZIEŃ MŁODZIEŻY

Zlot Młodzieży w diecezji warszawsko-praskiej odbędzie się 21 listopada. Rozpoczęcie o godz. 9.30 w Kościele św. Jana Kantego w Legionowie, Mszę św. będzie sprawował bp Jacek Grzybowski. Druga część z koncertami Tau i uwielbieniowym zespołu Owoc uKORZENIA oraz świadectwem – na Arenie Legionowo, ul. Chrobrego 50B. Informacje o zgłoszeniach grupowych i indywidualnych, talonach na posiłek i opłacie uczestników (20 zł) na diecezja.waw.pl

fot. plakat

DUCHOWOŚĆ DLA WARSZAWY

fot. Facebook/Akademia Katolicka w Warszawie

Troska o ciało i psychikę nie jest celem samym w sobie: ma wspierać rozwój harmonijnej relacji z Bogiem – mówiła dr Alfreda Walkowska podczas spotkania „Piórko na wietrze. Jak Hildegarda leczy ludzki lęk?", które odbyło się w Warszawie 15 października. Patronat medialny sprawował tygodnik „Idziemy". Kolejne spotkanie z cyklu „Duchowość dla Warszawy" odbędzie się 26 listopada.

fot. flickr.com/photos/archwarszawska/

KAPŁANI O SYNODZIE

Pracom przygotowawczym do V Synodu Archidiecezji Warszawskiej poświęcona była kongregacja dziekanów, wicedziekanów, dekanalnych ojców duchownych i rejonowych duszpasterzy dzieci i młodzieży, która odbyła się 13 października w Domu Arcybiskupów Warszawskich. Poinformowano o 11 komisjach synodalnych przygotowujących schematy będące podstawą *Lineamenta* – dokumentu roboczego, który zostanie zaprezentowany 8 grudnia, w liturgiczne otwarcie Synodu. Dokument będzie składał się z 11 rozdziałów dotyczących m.in. liturgii, życia prezbiterów i katechezy.

WIELKIM POLAKOM

fot. ks. Mateusz Michalski

„Jest to jedna z tych śmierci, które służą do odradzania się życia” – pod takim hasłem 16 października w Kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu odbył się koncert w dniu rocznicy wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża oraz w ramach obchodów 42. rocznicy śmierci bł. Jerzego Popiełuszki. Koncert miał też wymiar charytatywny. Zebrane środki będą przeznaczone na wakacyjny wypoczynek dzieci z Rodzinnego Domu Dziecka prowadzonego przez siostry salezjanki w Różanymstoku./**ks. Mateusz Michalski**

KLINIKA WUM

Zmodernizowaną Klinikę Chirurgii Serca, Klatki Piersiowej i Transplantologii Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego otwarto w stolicy 16 października. Nowe miejsce i pracowników pobłogosławił abp Adrian Galbas SAC. – Dziękuję wszystkim pracownikom za ich kompetencje, profesjonalizm i za to, że z sercem podchodzą do swoich pacjentów – powiedział metropolita warszawski.

fot. archwwa.pl

W SKRÓCIE

■ **Sto lat benedyktynek.** W parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Pruszkowie 25 października o godz. 12.30 abp Adrian Galbas SAC będzie przewodniczył Mszy św. z okazji stulecia istnienia Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Samarytanek oraz 90-lecia jego działalności w archidiecezji warszawskiej.

■ **Nadzwyczajni szafarze.** Studium przygotowawcze do posługi nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej w archidiecezji warszawskiej rusza 24 października o godz. 9.00 w Kościele Zwiastowania Pańskiego przy ul. Gorlickiej 5/7 w Warszawie. Szczegółowe informacje o uczestnictwie w rocznym studium na archwwa.pl.

■ **Pomoc po nawałnicy.** 14 października o godz. 17.00 przez Walendów k. Warszawy przeszła pięciominutowa nawałnica, która na posesji Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia wyrządziła ogromne szkody: powyrywała drzewa, słupy telefoniczne i elektryczne, uszkodziła dach na budynku gospodarczym. Siostry proszą o wsparcie. Ofiary można wpłacać na konto: 95 1240 6380 1111 0000 5114 1145, z dopiskiem: „Pomoc po nawałnicy”, Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, Bank Polska Kasa Opieki SA, Oddział w Pruszkowie, ul. Wojska Polskiego 23.

■ **Konferencja o samobójstwach.** Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Od etiologii do profilaktyki – zachowania samobójcze w ujęciu interdyscyplinarnym” odbędzie się 19–20 listopada na Uniwersytecie Vizja w Warszawie przy ul. Okopowej 59. Podejmie zagadnienia związane z rolą religii i duchowości, wspieraniem osób w kryzysie oraz współpracą wspólnot wyznaniowych ze specjalistami i instytucjami pomocowymi. Pytania dotyczące uczestnictwa należy kierować na adres: forum.suicydologiczne@gmail.

■ **Wykład w Carmelitanum.** Instytut Duchowości Carmelitanum zaprasza na wykład dr. Pawła Milcarka „O ryzyku cywilizacji chrześcijańskiej”: 25 października o godz. 19.00, Klasztor Ojców Karmelitów Bosych, ul. Solec 61, Warszawa. Wykład poprzedzony Mszą św. o godz. 18.00. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.

Kościół Chrystusa Króla na Targówku

Obraz, który łączy pokolenia

tekst i zdjęcia: Ludmiła Plitta

Wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej jest w parafii Chrystusa Króla na warszawskim Targówku od początku. Ocalał w czasie wojny. Ćwierć wieku temu ukoronowany, dziś, po renowacji, znów przyciąga wzrok i serca. Jubileusz koronacji stał się okazją do ponownego zawierzenia Maryi parafii i ojczyzny.

Kiedy w niedzielę, 11 października odrestaurowany obraz uroczyście wrócił do kościoła, wierni nie kryli wzruszenia. Po nabożeństwie różańcowym podchodzili i składali przed Matką Bożą róże na znak wdzięczności i zawierzenia. Proboszcz, ks. Marcin Ożóg, przyznaje, że ten widok bardzo go poruszył. – Widać było, że ktoś ważny wrócił – mówi.

Prace konserwatorskie pozwoliły wydobyć piękno obrazu. Jak zauważa proboszcz, Matka Boża zdaje się patrzeć w oczy każdemu, gdziekolwiek stoi się w kościele.

Obraz znajduje się w parafii najprawdopodobniej od 1931 r. Jego autorstwo nie jest pewne, pojawia się nazwisko Fogiel, być może chodzi o artystę związanego z dekoracjami teatralnymi, ale nie udało się odnaleźć dokumentów, które by to potwierdzały.

Zachowała się natomiast pamięć o wydarzeniu, które na trwałe wpisało go w historię Targówka. W 1939 r., podczas bombardowania Warszawy, spłonęła tymczasowa kaplica. Wizerunek Maryi udało się ocalić. Pozostał z mieszkańcami w trudnych czasach i stał się świadkiem dziejów parafii i ich modlitwy za Polskę.

Jak być wdzięcznym

25 listopada 2001 r. wizerunek został uroczyście ukoronowany przez bp. Kazimierza Romaniuka. W dekrecie

Wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej

koronacyjnym podkreślono kult, jakim obraz otaczali wierni. Dziś parafia chce go na nowo ożywić.

Do jubileuszu wierni przygotowywali się od połowy wakacji. W maryjne wspomnienia sierpnia i września organizowano wieczory z Różańcem i konferencjami o Jasnogórskich Ślubach Narodu. W niedziele zaproszeni kapłani przybliżali znaczenie Ślubów oraz postacie bł. Stefana Wyszyńskiego i sługi Bożego kard. Augusta Hlonda. Parafianie pielgrzymowali też do Stoczka Warmińskiego, Gietrzwałdu i Świętej Lipki.

Obchody rocznicowe rozpoczęły się w sobotę, 10 października Mszą św. z nieszporami maryjnymi. Następnie wierni pod przewodnictwem ks. Bogusława Kowalskiego, przed laty wikariusza na Targówku, przeszli ulicami w procesji z figurą Matki Bożej Fatimskiej. W niedzielę odbyło się uroczyste wprowadzenie odnowionego obrazu. W poniedziałek sprawowano Mszę św. w intencji ofiarodawców renowacji, a po niej odprawiono Różaniec z Akatystem ku czci Najświętszej Maryi Panny. Kulminacją była Msza św. 13 października pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego. W obecności ordynariusza diecezji warszawsko-praskiej przedstawiciele różnych stanów i grup parafialnych odnowili Jasnogórskie Śluby Narodu.

– To nasze świętowanie, owszem, ma być wyrazem wdzięczności, ale trzeba dobrze zrozumieć, co to znaczy być wdzięcznym Matce Bożej. Powinniśmy patrzeć na wielkie rzeczy, dotykające świętości, poprzez pryzmat codziennego życia – mówił bp Kamiński w homilii. – Śpiewaliśmy dziś w refrenie psalmu Matce Bożej: „Tyś wielką chlubą naszego narodu". Można by dodać: „Tyś wielce zasłużona, z Ciebie się bardzo cieszymy". Zapytajmy: co na to Matka Boża? Może chciałaby zaśpiewać ten refren, zmieniając jego słowa: „Pragnę, abyście wy byli radością tego narodu, radością Kościoła, radością Ojca waszego w niebie".

Podczas obchodów poświęcono popiersie bł. Stefana Wyszyńskiego i relikwiarium. Wprowadzenie relikwii Prymasa Tysiąclecia zaplanowano na odpust Chrystusa Króla, 22 listopada. W uroczystości weźmie udział abp Adrian Galbas SAC, metropolita warszawski.

Ofiara pierwszego proboszcza

Kościół Chrystusa Króla jest nie tylko miejscem modlitwy, lecz także wotum wdzięczności za zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 r. i pomnikiem pamięci o poległych w obronie ojczyzny. O budowę świątyni zabiegali kard. Aleksander Kakowski i mieszkańcy rozwijającej się dzielnicy. Plac budowy poświęcono w 1931 r., a na przełomie stycznia i lutego następnego roku erygowano parafię. Jej pierwszym proboszczem został ks. Jan Golędzinowski, kapłan o wyjątkowym życiorysie.

Łączył duszpasterstwo z pracą społeczną i na rzecz niepodległości. Jeszcze pod zaborem rosyjskim organizował tajne szkoły, w których dzieci uczyły się historii i geografii Polski. W czasie I wojny światowej wspierał Legiony Polskie, za co został aresztowany. Później pracował m.in. w Wołominie, gdzie budował kościół, pomagał bezrobotnym i sierotom. W sierpniu 1920 r. zgłosił się do służby wojskowej jako kapelan szpitala, niosąc pomoc rannym.

Na Targówku rozpoczął budowę kościoła-pomnika. Do wybuchu wojny wzniesiono mury świątyni, ale nie udało się jej ukończyć. W 1940 r. Gestapo aresztowało ks. Golędzinowskiego. Z Pawiaka trafił do Auschwitz, a następnie do Dachau. Tam, w 1942 r., zginął w mobilnej komorze gazowej, a jego ciało spalono w krematorium. W parafii upamiętnia go tablica w kościele, kamień pamiątkowy na placu przed świątynią i skwer jego imienia. Ksiądz Ożóg widzi w męczeństwie pierwszego proboszcza duchowy fundament wspólnoty. Podczas jubileuszu przypomniał, że ks. Golędzinowski sprawował tu Eucharystię, składając na ołtarzu ofiarę Chrystusa, a później dołączył do niej ofiarę własnego życia.

Budzimy Targówek

Dzisiejsza parafia chce pamiętać o korzeniach, a jednocześnie szuka dróg dotarcia do mieszkańców, zwłaszcza młodych. Hasło „Budzimy Targówek" narodziło się podczas przygotowań do misji w Roku Świętym 2025. Proboszcz zwraca szczególną uwagę na formację rodziców dzieci pierwszokomunijnych. Ważnym elementem duszpasterstwa młodzieży są przygotowania do bierzmowania prowadzone z udziałem świeckich animatorów oraz wspólnota Syjon, która organizuje spotkania, konferencje i wieczory uwielbienia.

W parafii działają także schole dziecięca i młodzieżowa, znakomity chór Jutrzenka, ministranci, bielanki, Żywy Różaniec, wspólnota szkaplerzna, trzeci zakon franciszkański, spotykają się tu także harcerze ZHR. Szczególną inicjatywą jest peregrynacja figury Matki Bożej Fatimskiej: co tydzień inna rodzina przyjmuje ją w swoim domu. Proboszcz słyszał piękne świadectwa owoców tej peregrynacji: o pojednaniu, darze potomstwa, powrocie do modlitwy i łaskach, o które wierni prosili za wstawiennictwem Maryi.

Tablica na skwerze przed kościołem

Ważne miejsce zajmuje również adoracja Najświętszego Sakramentu: codziennie po pierwszej Mszy św., w czwartki wieczorem, w piątki po Mszy o godz. 15.00 i pół godziny przed wszystkimi Mszami niedzielnymi. Proboszcz zauważa, że coraz więcej ludzi przychodzi wcześniej, by w ciszy przygotować się do liturgii. To niewielka, ale ważna zmiana, która pokazuje, że budzenie wspólnoty zaczyna się od osobistej modlitwy.

Carlo Acutis w Łodzi

fot. ks. Paweł Kłys

– Jego życie, całkiem zwyczajne, normalnego chłopaka, stało się nadzwyczajne, gdy umieścił Chrystusa w centrum swojego życia – mówił kard. Konrad Krajewski 18 października w Kościele Najświętszego Sakramentu na łódzkim Radogoszczu. Odbyła się tam uroczystość wprowadzenia relikwii św. Carla Acutisa, nazywanego świętym influencerem i patronem młodych ludzi korzystających z internetu. Eucharystii o godz. 10.00 przewodniczył metropolita łódzki, który przekazał wspólnocie parafialnej relikwie młodego świętego. Po błogosławieństwie relikwiami zostały one przeniesione do bocznego ołtarza, gdzie na stałe wystawiono je do publicznej czci./**ks. Paweł Kłys**

Szkoła Biblii

Wspólne odkrywanie Pisma Świętego, poznawanie różnych tradycji chrześcijańskich i poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czym jest Kościół – to główne cele VII edycji Ekumenicznej Szkoły Biblijnej w Łodzi. 17 października zainaugurowano nowy rok formacyjny. W zajęciach uczestniczy ponad 130 słuchaczy. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „Tajemnica Kościoła w świetle Biblii". Podczas comiesięcznych spotkań słuchacze odkrywają, jak Pismo Święte przedstawia Kościół – od starotestamentalnego ludu przymierza, przez wspólnotę uczniów Jezusa, aż po obrazy Kościoła w nauczaniu apostolskim. Ekumeniczna Szkoła Biblijna w Łodzi powstała w 2019 r. z inicjatywy Archidiecezji Łódzkiej i Łódzkiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. Jest wspólnym przedsięwzięciem chrześcijan różnych wyznań, którzy chcą razem poznawać Pismo Święte, pogłębiać wiarę i wzajemne zrozumienie. /**ks. Paweł Kłys**

fot. ks. Paweł Kłys

Śladami Jana Pawła II

Z okazji obchodzonej 16 października 48. rocznicy wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową bp Jerzy Mazur SVD zaprasza do obejrzenia filmu poświęconego Szlakom Papieskim Diecezji Ełckiej. To zachęta do odkrywania miejsc związanych ze św. Janem Pawłem II i pielęgnowania jego duchowego dziedzictwa.

„Pilnujcie mi tych szlaków" – powiedział Jan Paweł II w 1979 r. do zebranych w Nowym Targu pielgrzymów. A po powrocie do Watykanu poprosił, by umieścić w jego biografii wszystkie trasy i miejsca, które odwiedził, by w ten sposób „był wrośnięty w polską ziemię".

W odpowiedzi na to wezwanie, z inicjatywy biskupa ełckiego Jerzego Mazura, powstały Szlaki Papieskie: Tajemnice Światła (pieszy, rowerowy, konny) z Ełku na Wigry, Tajemnice Zawierzenia (kajakowy) z Wigier do Studzienicznej oraz Apostołów Miłosierdzia (kajakowy) z Krutynii do Pisza. W ten sposób, podążając duchowymi śladami Jana Pawła II, w kontakcie z przyrodą i spotkanymi na trasie ludźmi, można odkrywać piękno Bożego stworzenia i ślady Bożej obecności. To żywy pomnik, który przez modlitwę, refleksję nad papieskim nauczaniem i życzliwą obecność na szlakach, jest wznoszony papieżowi Polakowi w duchu wdzięczności i budowania cywilizacji miłości.

Film „Szlaki Papieskie Diecezji Ełckiej – śladami św. Jana Pawła II" dostępny jest na kanale You Tube Diecezji Ełckiej.

Jubileusz Caritas

– Białostocka Caritas głosi Ewangelię słowem i jednocześnie zauważa człowieka, który cierpi, jest głodny, chory, samotny – podkreślił abp Józef Guzdek podczas uroczystości 35-lecia Caritas Archidiecezji Białostockiej. Obchody rozpoczęły się 15 października Mszą św. w białostockiej archikatedrze. Metropolita dziękował pracownikom, wolontariuszom i darczyńcom za codzienną troskę o potrzebujących, przypominając, że miłosierdzie wyraża się zarówno w dzieleniu się dobrami, jak i w ofiarowaniu drugiemu człowiekowi czasu, obecności i nadziei. W jubileuszu wziął udział ks. Janusz Majda, dyrektor Caritas Polska.

fot. archibial.pl/Zbigniew Łaszcz

Nowe sanktuarium

Metropolita warszawski ustanowił Kościół Seminaryjny Wniebowzięcia NMP i św. Józefa Oblubieńca Bogurodzicy w Warszawie Sanktuarium Matki Bożej Dobrej Śmierci i Zwycięskiej Królowej Różańca Świętego. Uroczystość była też okazją do podziękowania ks. prałatowi Wiesławowi Kądzieli, który po 40 latach posługi w tej świątyni przechodzi na emeryturę.

Mszy św. przewodniczył abp Adrian Galbas SAC. W homilii wyjaśnił znaczenie obu tytułów, pod którymi wierni będą czcić Matkę Bożą w nowym sanktuarium. Pierwszy z nich przypomina o potrzebie zawierzenia Maryi zarówno codzienności, jak i ostatniej chwili ziemskiego życia. Metropolita zwrócił uwagę na dobrze znane modlitwy maryjne, takie jak „Zdrowaś Maryjo", „Pod Twoją obronę" i *Salve Regina,* w których Kościół prosi o Jej wstawiennictwo teraz oraz w godzinie śmierci. Przypomniał także o odpowiedzialności za osoby znajdujące się u kresu życia. Towarzyszenie umierającym, zarówno przez obecność fizyczną, jak i duchowe wsparcie, nazwał ważnym dziełem miłosierdzia. Szczególne znaczenie – wskazał – ma wezwanie Matki Bożej Dobrej Śmierci również dla alumnów przygotowujących się do kapłaństwa.

Drugie wezwanie maryjne stało się okazją do refleksji nad znaczeniem modlitwy różańcowej w życiu chrześcijanina. Metropolita przypomniał, że Różaniec jest zakorzeniony w Piśmie Świętym, a rozważanie jego tajemnic pozwala lepiej poznawać życie Jezusa i odnosić Ewangelię do własnych doświadczeń./**ks. Mateusz Michalski**

fot. ks. Mateusz Michalski

Jubileusz niewidomych

– Można codziennie spotykać ludzi i nie widzieć ich cierpienia, samotności, potrzeb, ich godności i piękna. I można na odwrót: nie widzieć oczami, a dostrzegać znacznie więcej niż inni: rozpoznawać ukryte dobro, miłość, odczytywać ludzkie intencje z tonu głosu, z gestu, z obecności albo z milczenia. Nie wszystko, co widzialne, jest najważniejsze, i nie wszystko, co najważniejsze, jest widzialne – mówił abp Adrian Galbas SAC 15 października podczas Mszy św. w Kościele św. Marcina w Warszawie, sprawowanej w 75-lecie Polskiego Związku Niewidomych.

Z okazji trwającego Roku Matki Elżbiety Czackiej i 150. rocznicy urodzin tej pionierki opieki nad niewidomymi w Polsce w bocznej nawie Kościoła św. Marcina można oglądać wystawę jej poświęconą. Ekspozycja dostępna jest w dni powszednie w godz. 7.30–9.00 i od godz. 16.00 do zamknięcia kościoła, a w niedzielę w godz. 9.00–12.15 i od godz. 16.00 do zamknięcia kościoła.

fot. Facebook/Siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża

O zdrowiu psychicznym

fot. dział promocji Mazowieckiego Szpitala Wojewódzkiego Drewnica w Ząbkach

Z okazji Dnia Zdrowia Psychicznego 13 października bp Tomasz Sztajerwald przewodniczył Mszy św. w intencji pacjentów i pracowników Mazowieckiego Szpitala Wojewódzkiego Drewnica w Ząbkach. W homilii nawiązał do licznych uzdrowień opisanych na kartach Ewangelii i przypomniał, że Kościół, na wzór Jezusa, od zawsze pragnie być blisko chorych i tych, którzy się źle mają. Wskazał także na trzy sfery ludzkiego życia: ciało, psychikę i duszę, o które należy się troszczyć, aby zachować wewnętrzną harmonię. Spośród nich szczególnie podkreślił znaczenie troski o duszę, która ukierunkowuje człowieka na zbawienie.

Biskup podziękował personelowi szpitala za codzienną posługę chorym oraz za troskę nie tylko o medyczny aspekt leczenia pacjentów, ale także umożliwienie im korzystania z sakramentów, szczególnie Eucharystii i pojednania.

Droga, która jest celem

Lidia Molak

fot. materiały prasowe

Tradycja pielgrzymowania Drogą św. Jakuba do Santiago de Compostela liczy sobie ponad tysiąc lat. Dziś Camino de Santiago przyciąga rokrocznie pół miliona osób z całego świata, a na jej temat wydawanych jest wiele publikacji i osobistych wspomnień. Również filmowców zainteresował fenomen Camino. Na polskich ekranach gościliśmy już w 2010 r. film „Droga życia" Emilia Esteveza z Martinem Sheenem w roli ojca, który wyrusza na pielgrzymkę, by ją dokończyć niejako w zastępstwie nagle zmarłego dorosłego syna. Sama podstawa fabuły filmu na taki temat, a także świadectwa pielgrzymów idealnie wpisują się w ceniony przez wielu widzów gatunek kina drogi, gdzie akcja rozgrywa się w podróży, podczas której, wśród przypadkowych spotkań, na tle zmieniających się krajobrazów i okoliczności, następuje przemiana bohaterów.

Obecnie, od 30 października do naszych kin wchodzi film „Camino dla opornych" w reżyserii Yanna Samuella. Również on jest przykładem *road movie*, którego osią staje się spotkanie dwojga na pozór niedopasowanych ludzi. Scenariusz został oparty na prawdziwych historiach. Fréd, nauczycielka w liceum, zwolniona z pracy po tym, jak spoliczkowała uczennicę, próbuje zaczepić się w fundacji, która resocjalizuje trudną młodzież poprzez udział w Camino. Jej podopiecznym i towarzyszem drogi zostaje nastoletni Adam z kilkoma wyrokami na koncie, dla którego udział w trzymiesięcznej wyprawie jest ostatnią szansą, by nie trafić do więzienia. Oboje są niewierzący, oboje pogubieni. Kobieta, skłócona z córką-studentką, oczekuje na rozwód; chłopak został porzucony przez samotną matkę. Co z nimi zrobi droga, w którą ruszają z obowiązku? I która – jak twierdzą pielgrzymi do Santiago – sama w sobie jest celem?

Mimo pewnego schematyzmu „Camino dla opornych" ogląda się z ciekawością i wzruszeniem, bo dotyka ono tego, co w życiu jest naprawdę ważne – relacji. Z drugim człowiekiem, ale także z samym sobą – i z Bogiem, nawet jeśli jest to tylko niesprecyzowana tęsknota za Nim. Widziałam łzy w oczach oglądających go osób. I zgadzam się ze zdaniem Jana Meli, że ten film w każdym może coś obudzić. Są w nim sceny, które zapadają w serce. Czy nie po to lubimy chodzić do kina?

„Camino dla opornych" (*Compostelle*). Francja, 2026. Reżyseria: Yann Samuell. Wykonawcy: Alexandra Lamy, Julien Le Berre i inni. Dystrybucja: Rafel Film

Lalka w Łazienkach

Kostiumy z najnowszej ekranizacji „Lalki" Bolesława Prusa w reżyserii Macieja Kawalskiego można oglądać na wystawie czasowej w Muzeum Łazienki Królewskie. Stroje Izabeli Łęckiej, Stanisława Wokulskiego, Kazimiery Wąsowskiej, hrabiny Joanny, prezesowej Zasławskiej, pani Meliton i innych bohaterów filmu pozwalają przyjrzeć się modzie i obyczajom warszawskiej arystokracji i mieszczaństwa końca XIX w. Na ekspozycji zobaczymy 32 kostiumy.

Ubiory, które stanowiły istotny element koncepcji artystycznej filmu, teraz można oglądać z bliska i dzięki temu przyjrzeć się ich konstrukcji, fakturze oraz detalom: haftom, koronkom i aplikacjom – kunsztownemu rzemiosłu stojącemu za ich realizacją. Dzieła krawieckie zaprojektowane przez Katarzynę Lewińską i Tomasza Ossolińskiego, uzupełnione nakryciami głowy autorstwa Marty Galik i obuwiem z pracowni Vandy Novak, określają pozycję społeczną postaci, pokazują ich zamożność i aspiracje, a także odzwierciedlają konwenanse obowiązujące w XIX w.

Tło wystawy stanowią Łazienki, szczególnie związane z literacką i filmową „Lalką". W powieści Prusa były scenerią spotkań Wokulskiego i panny Łęckiej. Następnie stały się jednym z planów zdjęciowych serialu w reżyserii Ryszarda Bera z 1977 r., a blisko pół wieku później – ekranizacji Kawalskiego. Oglądający mogą więc spojrzeć na stroje bohaterów w przestrzeniach, które były częścią świata przedstawionego „Lalki".

Wystawa „Szyk i konwenanse. Kostiumy z filmu «Lalka»". Muzeum Łazienki Królewskie. Do 13 grudnia

fot. Paweł Czarnecki/Muzeum Łazienki Królewskie

fot. materiały prasowe

Co z telewizją?

Mirosław Winiarczyk

Z pewnym niepokojem piszę o nowym amerykańskim filmie „Primetime". Tematyka tego intrygującego utworu, zrealizowanego na podobieństwo dokumentu opartego na autentycznych wydarzeniach, jest niezwykle aktualna i zarazem drastyczna. Dotyczy bowiem krytyki współczesnej telewizji, która z medium przekazującego niegdyś informacje, programy kulturalne i wiedzę o świecie stała się dziś często przekaźnikiem propagandy i manipulacji politycznej oraz promocji zła. Dzieje się tak w Ameryce oraz, w różnym stopniu, w wielu innych krajach, w tym także w Polsce. Problem polega na tym, że w „Primetime" znajdujemy zbyt wiele dialogowych i obrazowych wulgaryzmów, zaciemniających istotę ukazywanych wydarzeń.

Akcja filmu dotyczy słusznej idei zwalczania nadużyć w relacjach dorosłych z dziećmi. Bohater filmu, cyniczny telewizyjny reporter Chris Hansen, prowadzi skandalizujący program transmitowany na żywo (reality show), w którym nagrywa z ukrycia mężczyzn pedofilów, po czym ich publicznie demaskuje i wydaje policji. Z czasem, gdy dostaje taką robotę w wielkiej stacji NBC, upojony sukcesem dziennikarz traci kontrolę nad swoimi działaniami i program zamienia się w policyjną nagonkę, prowadzącą do końcowego dramatu. Chris uwierzył bowiem w swoją misję zwalczania zła wszelkimi, nawet moralnie niedopuszczalnymi środkami. Stało się tak z powodu presji dyrektora stacji, który zalecił ostre środki w pogoni za oglądalnością.

Tak więc potwierdziła się tu zasada sformułowana niegdyś przez jednego z teoretyków mediów, że sam neutralny pozornie przekaz staje się pewnego rodzaju (tutaj anty-?) wartością lub wręcz ideologią. Hansen nie bardzo zdaje sobie sprawę, że w końcu stał się kimś w rodzaju faszystowskiego aktywisty. Amerykański telewizyjny szeryf tropiący przestępców stał się w końcu groźniejszym od nich drapieżnym zwierzęciem. Wymowa tego filmu jest zatem dwuznaczna. Na ekranie zamknęła się spirala zła.

Czy „Primetime" jest ostrzeżeniem przed degrengoladą współczesnej telewizji? Czy dzieło to zmusza widzów do poważniejszych refleksji mimo wspomnianych wulgaryzmów i drastyczności tematu? Akcja filmu staje się z czasem nużąca i przypomina czytankę na zadany temat. Utwór dla odpornych i odpowiedzialnych widzów.

„Primetime". USA, 2026. Reżyseria: Lance Oppenheim. Wykonawcy: Robert Pattinson, Skyler Gisondo, Merritt Wever i inni. Dystrybucja: M2 Films

RECENZJE

Prosto o teologii

Elementarny podręcznik teologii dla wszystkich, którzy w życiu chcą się kierować głęboką wiarą w Boga i zdrowym rozsądkiem. Nie jest to możliwe bez rzetelnego i dogłębnego zrozumienia podstawowych prawd chrześcijaństwa, a te Frank J. Sheed – wybitny świecki teolog i apologeta – wyjaśnia z mistrzowską prostotą i klarownością. Choć od pierwszego wydania w 1946 r. minęło wiele lat, dzieło wciąż pozostaje aktualne na drodze chrześcijańskiego powołania – świętości, do której „zdrowy rozum wskazuje prostą drogę". W tomie drugim autor kreśli mapę wszechświata – od bytów duchowych po świat materii – ukazując nierozerwalną więź wszystkiego, co istnieje, z podtrzymującą nas w istnieniu wolą Stwórcy. To tu odkrywamy sens historii zbawienia i rolę Kościoła jako narzędzia, przez które Chrystus wciąż ofiarowuje światu prawdę i życie. „Teologia n(a) zdrowy rozum" ukazuje się w trzech tomach: „Bóg" (t. 1), „Stworzenie" (t. 2), „Człowiek" (t. 3).

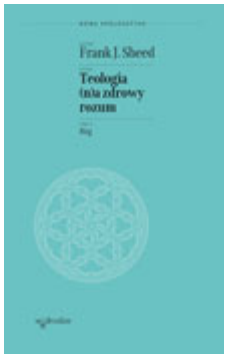

Frank J. Sheed, „Teologia (n)a zdrowy rozum. Stworzenie", przeł. Paweł Borkowski, W drodze, Poznań 2026, 320 s.

KONKURS

Wobec słabości argumentów na rzecz zarówno neodarwinizmu, jak i teistycznego ewolucjonizmu w „Tajemnicy życia" (Fundacja Prodoteo) dr n. med. Štěpán Rucki proponuje teorię inteligentnego projektu. Odwołując się do najnowszych ustaleń biologii, genetyki, chemii, informatyki czy paleontologii, dowodzi, że stanowią one wyzwanie dla darwinowskiej teorii ewolucji. Lektura tej nieco wymagającej książki zadowoli tych, którzy nie chcą rezygnować ani z wiary, ani z rozumu.

Wśród czytelników, którzy 26 października między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Przez co, wg św. Pawła piszącego do Rzymian o Ewangelii, niewidzialne przymioty Boga stają się widzialne dla umysłu?** – rozlosujemy 5 egzemplarzy książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 42: Alicja Lenczewska współzakładała wspólnotę Apostołów Czystej Miłości. Zwycięzcom gratulujemy!

Niedawne dramatyczne wydarzenia w polskich szkołach wywołały dyskusję na temat internetu, mediów społecznościowych i komunikatorów. Dzieci i młodzież mogą bowiem czerpać z nich jak najgorsze wzorce i dostawać szkodliwe sugestie postępowania. Czy więc wprowadzić cenzurę internetu?

Wolność czy bezpieczeństwo?

Piotr Kościński

Co jednak wtedy z wolnością słowa? Oburzamy się, że niektóre kraje z przyczyn politycznych ograniczają wolność w sieci, a sami chcemy zrobić coś podobnego, tyle że ze względów bezpieczeństwa. Ale może tak trzeba? Zwłaszcza że media społecznościowe, choć używane przez miliardy ludzi (Facebook – 3 mld, TikTok – 2 mld), są prywatne i regulowane w dość niejasny sposób przez swych właścicieli. Państwa nie mają na nie większego wpływu.

Przeciw cenzurze

Czasopismo komputerowe „Cloudwards" zbadało niedawno poziom cenzury online w 171 krajach, klasyfikując je w skali od 0 do 100. Najniższe miejsce przypadło Korei Północnej – otrzymała 0 pkt. Tuż nad nią znajdują się: Rosja, Chiny, Pakistan i Iran, wszystkie z wynikiem zaledwie 4 pkt. Państwa te blokują dostęp do głównych globalnych platform społecznościowych, takich jak: X, Facebook, YouTube i TikTok. Grupa mająca poniżej 20 pkt to m.in.: Jemen, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Syria, Indie, Mjanma, Irak i Oman. Jedynym krajem europejskim jest tu Białoruś.

Ale większość państw świata wcale lub niemal wcale w funkcjonowanie internetu nie ingeruje. Co więcej, sporo ludzi uważa, że internet nie powinien być kontrolowany w żaden sposób. W 2016 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję w sprawie „Promowania, ochrony i korzystania z praw człowieka w internecie", w której stwierdzono, że „te same prawa, które przysługują ludziom w trybie offline, muszą być chronione również online". Internet zapewnia ludziom platformę do nauki, handlu i komunikacji. Skoro tak – twierdzą niektórzy – to wolność internetu musi zostać uznana za odrębne prawo człowieka.

Amerykański Związek Praw Człowieka (ACLU) na swojej stronie pisze: „Wierzymy, że wolny i otwarty internet może przyczynić się do stworzenia lepszego świata. Aby internet pozostał wolny i otwarty, wzywamy społeczności, biznes i państwa do uznania tych zasad. Wierzymy, że pomogą one w zwiększeniu kreatywności, innowacyjności i otwartości społeczeństw". A brytyjska organizacja społeczna The Constitution Society (Towarzystwo Konstytucyjne) stanowczo krytykuje pomysły „ograniczania tego, co można, a czego nie można mówić na platformach mediów społecznościowych".

Internetowe zagrożenie

Ale internet jest niebezpieczny. Jeden z autorów amerykańskiego portalu Medium napisał: „Większość z nas korzysta z internetu codziennie, nie zastanawiając się nad swoim postępowaniem. Przewijamy. Publikujemy. Dajemy telefony naszym dzieciom, żeby je czymś zająć. Ufamy aplikacjom, linkom i ludziom bardziej, niż powinniśmy. I to jest problem. Internet wydaje się normalny. Znajomy. Wygodny. Ale nie został zaprojektowany z myślą o bezpieczeństwie twojej rodziny".

I taka jest prawda. Bo dziecko może siedzieć na kanapie we własnym domu, korzystać z telefonu mamy lub taty, oglądać tam rzekomo „nieszkodliwe" treści – i jednocześnie być poważnie zagrożone…

Na stronie ONZ możemy przeczytać, że młodzi ludzie w wieku 15–24 lat częściej niż reszta populacji (aż 82 proc.) korzystają z internetu. Tymczasem cy-

berprzemoc i inne formy przemocy „mogą dotykać młodych ludzi za każdym razem, gdy logują się do mediów społecznościowych lub komunikatorów internetowych. (…) Podczas przeglądania internetu dzieci i młodzież mogą być narażone na mowę nienawiści i treści pełne przemocy – w tym wiadomości nawołujące do samookaleczenia, a nawet samobójstwa. Młodzi użytkownicy internetu są również narażeni na rekrutację przez grupy ekstremistyczne i terrorystyczne. Platformy cyfrowe są też wykorzystywane jako nośniki dezinformacji i teorii spiskowych”.

W USA aż 95 proc. amerykańskich nastolatków korzysta z mediów społecznościowych, a codzienne korzystanie z nich przez ponad trzy godziny podwaja ryzyko wystąpienia lęku i depresji. Wielu zgłasza cyberprzemoc. Nastolatki regularnie spotykają się z treściami o charakterze pornograficznym, ofertami sprzedaży broni lub narkotyków.

Państwa demokratyczne z trudem usiłują godzić wolność internetu i ograniczenia, które mają zapobiec cyberprzemocy.

A jak jest w Europie? Dane są alarmujące i niespecjalnie odbiegają od tych w USA. W Czechach aż 67 proc. dzieci i nastolatków w wieku 11–21 lat doświadczyło cyberprzemocy, a ok. 94 proc. spotkało się z atakami słownymi lub mową nienawiści w sieci. Podobnie jest w innych krajach. W efekcie młodzi ludzie borykają się z problemami ze zdrowiem psychicznym.

fot. creativeart/Magnific

Regulacje i zakazy

Państwa określane jako demokratyczne z wielkim trudem usiłują pogodzić wolność internetu i ograniczenia, które winny zapobiegać cyberprzemocy. Nie zawsze się to udaje, ale coraz więcej krajów podejmuje takie działania.

Dzieje się tak nawet w USA. W stanie Nowy Jork prawo SAFE for Kids Act wymaga zgody rodziców na korzystanie z internetu przez niepełnoletnich i zakazuje wysyłania do nich wiadomości (*push*) od północy do godz. 6.00. Kara za naruszenie ustawy to 5 tys. dolarów. W Kalifornii ustawa *Protecting Our Kids From Social Media Addiction Act*, wprowadzająca podobne rozwiązania, została oprotestowana – trwają procedury sądowe.

Z kolei rząd Wielkiej Brytanii zamierza zastosować podobne środki jak wcześniej Australia – zablokować dostęp do mediów społecznościowych osobom poniżej 16. roku życia. Funkcje „wysokiego ryzyka”, takie jak transmisje na żywo i możliwość kontaktowania się z dziećmi przez osoby nieznajome (np. w grach online), też będą ograniczone.

W Unii Europejskiej obowiązuje DSA (*Digital Services Act,* Akt o usługach cyfrowych), zwany potocznie konstytucją internetu. Rozporządzenie, które weszło w życie 17 lutego 2024 r., nakłada na firmy cyfrowe w całej UE odpowiedzialność za treści zamieszczane na ich platformach.

DSA zwraca szczególną uwagę na usługi hostingowe, czyli takie, które polegają na przechowywaniu jakichś informacji, zamieszczonych przez odbiorcę usługi (użytkownika serwisu) na jego żądanie. Platformy internetowe to szczególny rodzaj hostingu, bo nie tylko przechowują informacje zamieszczone przez użytkownika, ale również umożliwiają ich publiczne rozpowszechnianie. Mowa przede wszystkim o portalach społecznościowych, jak Facebook czy Instagram. Rozporządzenie nie dotyczy mediów, np. gazet internetowych, które zezwalają na komentowanie swoich artykułów.

Na wspomniane platformy internetowe nałożono pewne obowiązki. Mówiąc w skrócie, powinny one umożliwić odbiorcom usługi, a władzom państwowym i unijnym komunikację z nimi drogą elektroniczną; muszą wyraźnie określić, czego na tej platformie nie można i jak będzie to kontrolowane; powinny usuwać treści niezgodne z prawem i zasadami danej platformy, ewentualnie ograniczać lub usuwać konto użytkownika działającego niezgodnie z przepisami. Musi być też wprowadzony system rozpatrywania skarg na podejmowane decyzje, np. o usunięciu wpisu. A w każdym kraju Unii musi powstać specjalna instytucja zajmująca się rozpatrywaniem takich skarg.

Cenzura czy konieczność?

Wspomniane przepisy przyjmowane są bardzo różnie. Zwolennicy dowodzą, że nie ma innego wyjścia: jeśli chcemy ochronić dzieci i młodzież (dorosłych zresztą też), jest to smutna konieczność. Do tej pory mediom społecznościowym publikowanie szkodliwych treści mogło się po prostu opłacać, bo są one bardziej klikalne.

Przeciwnicy obawiają się, że przyjęte rozwiązania mogą prowadzić do niechcianych efektów. Media społecznościowe, którym grożą wysokie kary, mogą dla pewności usuwać i blokować wszystko, co wyda się choć trochę kontrowersyjne. Tymczasem używane w przepisach określenia (np. w unijnym DSA) są niedookreślone. Kategorie takie jak „dezinformacja” czy „treści szkodliwe” nie mają jasnych definicji prawnych. Co więcej, mogą służyć do walki władz państwowych z oponentami politycznymi.

W przeprowadzonym w końcu 2025 r. przez CEDMO i IPSOS badaniu ok. połowa respondentów uważała przyjęte rozwiązania za właściwe, a 28 proc. za potencjalnie niebezpieczne. Zarazem szacuje się, że w krajach UE zaledwie 20 proc. społeczeństwa dobrze wie, co to DSA. Dyskusja nie została więc zakończona.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie

redakcja@idziemy.com.pl

Godzina, której nie kupisz, czyli o zaczynaniu czasu od nowa

ks. Kamil Falkowski

25 października cofamy wskazówki zegarków o godzinę. Niby drobiazg. Jedna godzina więcej snu, jedna godzina odzyskana przez noc. Przez chwilę możemy mieć nawet wrażenie, że czas da się oszukać. A przecież jest on jednym z niewielu dóbr, których nie można dokupić. Można zarobić więcej pieniędzy, nabyć wygodniejszy samochód, większy dom, lepszy telefon. Można nawet wynająć kogoś, by zrobił za nas niemal wszystko. Ale nie można nikomu zapłacić, żeby przeżył za nas godzinę naszego życia.

Mówimy: Czas to pieniądz. Czas ma swoją wartość. Dlatego spieszymy się do pracy, pilnujemy terminów, odpowiadamy na wiadomości podczas obiadu i nieraz nawet podczas spotkania z drugim człowiekiem zerkamy na telefon, jakby gdzieś obok toczyło się życie ważniejsze od tego, które właśnie trwa. Może jednak czas jest wart więcej niż pieniądz?

Może jednak czas jest wart więcej niż pieniądz?

Pieniądze możemy odzyskać. Czasu nigdy nie odzyskamy. Możemy odłożyć pieniądze na później, ale nie możemy odłożyć na później dzieciństwa dziecka, rozmowy ze starzejącymi się rodzicami, spotkania z przyjacielem czy chwili spędzonej z kimś, kto być może po raz ostatni siedzi obok nas przy stole. Dlatego najcenniejsze, co możemy dziś komuś podarować, niekoniecznie musi kosztować choćby złotówkę. To może być godzina. Rozmowa z żoną. Spacer z synem. Telefon do samotnej matki. Wizyta u kogoś chorego. Modlitwa, w której po raz pierwszy od dawna naprawdę przestaniemy się spieszyć.

W niedzielę cofamy zegarki o godzinę. Szkoda, że życia nie można cofnąć choćby o pięć minut. Może więc warto tę dodatkową godzinę potraktować nie jako prezent dla zegarka, lecz dla człowieka? Wtedy możliwe jest zrobienie czegoś szalonego: od tej godziny zacząć lepiej używać czasu, który jeszcze mamy.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, asystentem diecezjalnym Akcji Katolickiej, mieszka w warszawskiej parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Wrzecionie
kkfalkowski@gmail.com

Nie ma kącika…

Anna Wardak

Nie ma kącika bez krzyżyka – westchnęła znajoma góralka, kończąc opowieść o problemach rodzinnych dorosłych już dzieci. I rzeczywiście, w tym ludowym porzekadle sporo jest prawdy. Każda rodzina dźwiga swoje własne, mniejsze lub większe, „krzyżyki', nieraz dobrze ukryte i zupełnie niewidoczne dla osób z zewnątrz. Dlatego nie warto niepotrzebnie porównywać się z innymi ani tym bardziej zazdrościć im czegokolwiek. Lepiej skupić się na tym, żeby jak najlepiej rozegrać partię naszego życia tymi kartami, które trzymamy w ręku.

Rzecz w tym, że w realnym życiu, a tym bardziej w mediach społecznościowych, które powodują swoisty „stres porównawczy" poprzez – naturalną skądinąd – chęć ukazywania światu najlepszych momentów naszego życia i kreowania swojego wizerunku, widzimy tylko starannie wybrane elementy czyjejś życiowej układanki. Uśmiechniętych małżonków na urlopie, idealnie czyste dzieci albo wspólny obiad w eleganckiej restauracji, podczas którego wszyscy się uśmiechają i nikt nie marudzi. Nie to, co u nas! Nie mamy jednak pojęcia o tym, co wydarzyło się przed zrobieniem zdjęcia, co działo się w domu znajomych przed wyjściem do restauracji albo jak wygląda u nich typowy poranny armagedon. Może martwią się o pracę, zdrowie kogoś bliskiego albo od miesięcy nie potrafią poradzić sobie z problemami jednego z dzieci?

Nie warto porównywać się z innymi, bo to skutecznie może odebrać nam radość z własnego życia.

Nie warto porównywać się z innymi, bo to skutecznie może odebrać nam radość z własnego życia. Zamiast cieszyć się swoimi dziećmi, zauważamy, że cudze są jakby grzeczniejsze. Zamiast docenić męża, zastanawiamy się, dlaczego nie jest tak romantyczny, jak mąż koleżanki. Nawet rodzinne wakacje na Mazurach, skądinąd całkiem udane, mogą stracić dla nas urok, bo znajomi wrzucili właśnie zdjęcia z Teneryfy. Ileż czasu i energii tracimy na zaglądanie przez płot do cudzego ogródka i zazdroszczenie sąsiadom bardziej zielonego trawnika! A przecież ten czas lepiej jest poświęcić na pielęgnowanie własnego. Może nieidealnego, z domieszką koniczyny i mlecza oraz kilkoma kretowiskami, ale za to naszego. Takiego, na którym można się położyć, pobawić z dziećmi i po prostu cieszyć się tym, że jest.

Nie ma kącika bez krzyżyka. Nie ma rodziny bez kłopotów i wyzwań. Można całe życie zazdrościć innym pięknych trawników i pozwolić, by własny wysechł albo zarósł chwastami.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

Lekcja pokory

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

U nas i naszych znajomych ze wspólnoty połowa dzieci odeszła od Kościoła. A były to dzieci, które od maleńkości znały, co to jest modlitwa, życie sakramentalne, wyjazdy oazowe, wspólnota i czytanie Biblii, rozmowy o Bogu i Kościele. Teraz szok, ból, niedowierzanie. Jak to możliwe, że dziecko jednego dnia jest z nami w kościele, a za miesiąc jest zimnym ateistą? Gdzie popełniliśmy błąd?

Droga wiary jest drogą Abrahama. Wcześniej czy później trzeba oddać dziecko Bogu, ufając, że to nie my, ale Bóg ma w swoim ręku każde życie. I pomnoży je. Droga wiary jest drogą Chrystusa. W Ogrodzie Oliwnym mówi On Ojcu: „Tak, Ojcze; nie jak Ja chcę, lecz jak Ty chcesz". Wcześniej czy później musimy uznać, że nie mamy kontroli nad życiem swoich dzieci i wnuków. Tylko Bóg. Znałem dziadków i znam wnuki moich rówieśników. Z tej perspektywy widzę, jak bardzo człowiek nie jest w stanie zaplanować losów swojej rodziny. Coraz mniejsza mi się wydaje rola człowieka, a coraz większa Boga. Ostatecznie więc powierzanie losów rodziny Bogu to coś najważniejszego. A trudne doświadczenia trzeba uznać za lekcję pokory, czyli prawdy o sobie i swoich możliwościach.

Pytanie „gdzie popełniliśmy błąd" odnoszę do sytuacji 12-letniego Jezusa w świątyni. Nie chodzi o to, aby znaleźć

błędy wychowawcze Józefa i Maryi. Ani żeby rozpracować swoje błędy, bo co to da? Jedynie dobry materiał na spowiedź. Bo nie cofniemy przeszłości. A gdyby nawet, to czy można uniknąć wszystkich błędów? A nawet gdybyśmy uniknęli błędów, to dziecko ma swoją wolność. Świat może uwieść najlepsze dziecko. Najmądrzejszy król Salomon pogubił się fatalnie.

Dlaczego dziecko odmieniło się tak nagle? Procesy psychiczne są bardzo powolne, ale duch jest zwrotny. Zmiany duchowe mogą być szybkie. Poza tym mamy tam do czynienia z potężnymi siłami duchowymi. Jako ksiądz podczas apostazji jestem zawsze przytłoczony jakimś ogromem. Mam straszne poczucie, że ten człowiek jest za szybą pancerną. Mogę sobie jedynie wyobrażać, co czują rodzice, kiedy za taką szybą znajdzie się ich dziecko.

Wiadomo, że nie należy zrywać z dzieckiem relacji, choć ta zaczyna boleć. Wiadomo, że presja jest dobra dla małych dzieci, ale od pewnego, indywidualnego momentu pogarsza sprawę. Za ogromną większością odejść od wiary stoją niedomagania moralne dzieci. Największe znaczenie mają więc cierpliwa modlitwa, jałmużna, post i błogosławienie dziecka. Na 100 proc. po latach każde dobre ziarno wrzucone w glebę dzieci w końcu zaowocuje.

Autor jest proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski
w Aninie w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Objawy zatrucia grzybami

Grażyna Rybak

Objawy zatrucia mogą pojawić się w różnym czasie od spożycia grzybów. U dzieci na ogół wcześniej niż u dorosłych. Objawy szybkie, wywołane najczęściej przez grzyby gastroenterotoksyczne, występują nawet już po 30 minutach. Łatwo wtedy skojarzyć nagłe pogorszenie zdrowia ze zjedzoną potrawą. Pojawiają się bóle brzucha, mdłości, wymioty, biegunka. W zależności od ilości spożytej trucizny są mniej lub bardziej nasilone. Również czas ich trwania zależy od siły zatrucia. Reakcje żołądkowo-gastryczne stanowią obronę organizmu, który chce jak najszybciej usunąć toksynę. Niosą ze sobą ryzyko odwodnienia, zwłaszcza u dziecka. Tego typu zatrucia na ogół da się całkowicie wyleczyć.

Objawy występujące po kilkunastu godzinach, wywołane przez grzyby cytotoksyczne (uszkadzające komórki), znacznie trudniej skojarzyć ze zjedzonymi wczoraj grzybami. Jeżeli występują u wielu osób, również z dużym opóźnieniem, a potrawa zawierała grzyby blaszkowate, to najprawdopodobniej były to grzyby cytotoksyczne. Dają one kilka charakterystycznych objawów przebiegających fazowo w określonej kolejności jako zespół sromotnikowy. Te zatrucia przebiegają zwodniczo i skrycie, a są potencjalnie śmiertelne!

Są też objawy odległe, mogące pojawić się po kilku lub kilkunastu tygodniach od spożycia grzyba (np. piestrzenicy kasztanowatej). Objawiają się uszkodzeniem nerek, aż do ich niewydolności. Te zatrucia także mogą zakończyć się śmiercią.

Jak przebiega zespół sromotnikowy? Pierwsze, co widać – po ok. 12 godzinach – to objawy wyglądające jak zwykły nieżyt żołądkowo-jelitowy z biegunką i wymiotami. To, co wyróżnia zespół sromotnikowy, to obfita, spieniona biegunka. Już wcześniej jednak przebiega faza bezobjawowa, w której dochodzi do uszkodzenia komórek wątroby przez amanitynę zawartą w muchomorze. Osoba zatruta nie odczuwa tego lub nieznaczne zmęczenie tłumaczy sobie jako efekt całodziennego grzybobrania. Faza druga, żołądkowa, ze wspomnianą biegunką, jest wywołana przez fallotoksyny. Po tej fazie może wystąpić chwilowa poprawa, która sprawia, że zatruty nie zgłasza się do lekarza. Dopiero po 2–6 dniach zwodniczej poprawy następuje faza trzecia – ostra niewydolność narządów, przebiegająca z zatruciem organizmu licznymi substancjami, których uszkodzona niewydolna wątroba nie może usunąć. Dołączają się zaburzenia świadomości jako rezultat zatrucia mózgu i niewydolności nerek.

Choćby przy cieniu podejrzenia zatrucia grzybami nie czekaj na poprawę samopoczucia w domu, tylko szybko działaj i zgłoś się do szpitala.

Autorka jest specjalistą pediatrii

Leon XIV opuszcza Poliklinikę Gemellego cztery dni po operacji płuca

fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

Był idealnym pacjentem

Z prof. **Stefanem Margaritorą**, chirurgiem, który 13 października przeprowadził operację płuca u Leona XIV, rozmawia Andrea Tornielli z Vatican News

Przede wszystkim, Panie Profesorze, jak czuje się Leon XIV?

W chwili wypisu ze szpitala stan zdrowia papieża Leona był bardzo dobry. Wyniki badań krwi były całkowicie prawidłowe, a serce pracowało bez zarzutu. Po operacji pozostała część płuca rozpręża się w przewidywanym tempie. Ogólnie więc jego stan jest dobry.

Czy może nam Pan powiedzieć, w jaki sposób wykryto gruczolakoraka płuca?

Nowotwór złośliwy płuca u papieża został wykryty zupełnie przypadkowo, co niestety, zdarza się dość często. Podczas rutynowych badań obrazowych jamy brzusznej zauważono niewielką zmianę w obrębie podstawy płuca, widocznej na wykonanych obrazach.

To nic niezwykłego, ponieważ podczas badań obrazowych jamy brzusznej zazwyczaj widoczne są również dolne partie płuc. Przepona ma bowiem kształt przypominający spadochron. Gdyby jednak ta niewielka zmiana znajdowała się nieco wyżej, z pewnością nie zostałaby zauważona.

Czego uczy nas doświadczenie, przez które papież przeszedł w ostatnich tygodniach? Jak ważna jest profilaktyka?

Profilaktyka ma ogromne znaczenie. Papież należy bowiem do grupy osób, u których nowotwór płuca wykrywa się zupełnie przypadkowo – nie w wyniku badań profilaktycznych, lecz przy okazji diagnostyki prowadzonej z innych powodów. Na przykład ktoś spada z drzewa, trafia na pogotowie, gdzie wykonuje się zdjęcie rentgenowskie, i przy okazji okazuje się, że w płucu jest jakaś zmiana. Podobnie dzieje się podczas innych badań wykonywanych z różnych przyczyn. Dlatego tak ważne jest, aby ludzie, zwłaszcza osoby z grup podwyższonego ryzyka, regularnie poddawali się badaniom profilaktycznym. Dotyczy to nie tylko nowotworów, w przypadku których prowadzone są już powszechne badania przesiewowe, takich jak rak piersi czy rak jelita grubego, lecz także raka płuca.

Jeśli chodzi o pielgrzymkę do Ameryki Łacińskiej, planowaną na 6–17 listopada, nie ma medycznych przeciwwskazań do jej odbycia.

Niestety, ten nowotwór, szczególnie we wczesnym stadium, nie daje żadnych objawów. Widzieliśmy to na przykładzie papieża, który nie miał żadnych dolegliwości ze strony układu oddechowego i czuł się doskonale.

Jak określiłby Pan przeprowadzony zabieg? Czy była to skomplikowana operacja?

Stefano Margaritora jest profesorem chirurgii klatki piersiowej na Katolickim Uniwersytecie Najświętszego Serca w Rzymie oraz kieruje Kliniką Chirurgii Klatki Piersiowej w Uniwersyteckiej Poliklinice im. Agostina Gemellego.

Byłbym nieuczciwy, gdybym przedstawiał tę operację jako wyjątkowo skomplikowaną tylko po to, żeby przypisywać sobie jakieś bohaterskie dokonania. W rzeczywistości był to rutynowy zabieg. W podobnych przypadkach, kiedy guz płuca osiąga określoną wielkość, konieczne jest usunięcie całego płata, w którym się znajduje. U papieża był to dolny płat prawego płuca. Z tego punktu widzenia była to więc operacja rutynowa.

Czy jest Pan zadowolony z wyniku operacji?

Tak, bardzo. Mogę powiedzieć, że operacja przebiegła bez żadnych powikłań. Na to zawsze liczymy przed każdym zabiegiem, choć niestety, nie zawsze wszystko przebiega tak pomyślnie…

A czy jest Pan zadowolony z przebiegu rekonwalescencji?

Tak, jesteśmy z niej naprawdę bardzo zadowoleni. Papież włożył w powrót do zdrowia po operacji całe serce i wszystkie siły, wykazując się determinacją właściwą najbardziej zmotywowanym pacjentom po tego rodzaju zabiegach. Dzięki temu potrzebował z naszej strony naprawdę niewielkiej pomocy. Jego silna wola, by jak najszybciej odzyskać sprawność, przekładała się na postępy w rekonwalescencji. Ta jego postawa była godna podziwu.

Jak długo potrwa rekonwalescencja? Czy papież zdąży odzyskać siły przed podróżą do Ameryki Łacińskiej?

Gdybym oceniał jego stan tak samo jak w przypadku każdego innego pacjenta, powiedziałbym, że po tego rodzaju operacji potrzeba około dwóch tygodni, aby w pełni odzyskać sprawność fizyczną. Ponieważ od zabiegu minął już prawie tydzień, sądzę, że za jakieś 10 dni papież powinien całkowicie wrócić do sił. Jeśli chodzi o długą podróż, obejmującą przeloty samolotem, powiedziałbym, że nie ma żadnych przeciwwskazań medycznych do jej odbycia.

Co oznaczało dla Pana – jako człowieka, lekarza i osoby wierzącej – kierowanie zespołem, który operował papieża?

Operowanie papieża było dla mnie głęboko osobistym przeżyciem, którego nawet nie potrafię opisać. Oczywiście miałem przed sobą człowieka, bo papież jest przecież człowiekiem, ale jednocześnie doskonale zdawałem sobie sprawę, że nie jest to zwyczajna osoba. Papież Leon ma tak niezwykłą charyzmę, że trudno byłoby traktować go jak każdego innego pacjenta.

Drugiego dnia po operacji zobaczyliśmy, że papież sam ustawia krzesła w kaplicy. Powiedział: „To nic, skoro mogę to zrobić, to robię".

Podejmowałem się operacji papieża, który jako pierwszy – przynajmniej w historii współczesnej – poddawał się zabiegowi z powodu nowotworu złośliwego. Z tego, co wiemy, nigdy wcześniej nie miało to miejsca.

Miałem świadomość, że oczy całego świata są zwrócone na nas. Nie chodzi bowiem tylko o głowę państwa, lecz o przywódcę wspólnoty wiernych rozsianych po całym świecie, a zainteresowanie mediów jest ogromne. Dlatego operacja, która z medycznego punktu widzenia jest rutynowa, z ludzkiego punktu widzenia wcale taka nie jest. Towarzyszyły mi więc sprzeczne uczucia. Z jednej strony powtarzałem sobie: „Masz przeprowadzić zwykłą operację, jaką wykonywałeś już tysiąc razy w życiu", a z drugiej miałem świadomość: „Po raz pierwszy przeprowadzasz taką operację u papieża".

Czy mogę zapytać, co powiedział Pan papieżowi tuż przed znieczuleniem?

Kiedy papież wszedł na salę operacyjną, wszyscy ustawiliśmy się wokół niego trochę jak w amfiteatrze: ja, moi koledzy, anestezjolodzy i personel sali operacyjnej. Papież jest człowiekiem niezwykle prostym w obyciu i pogodnym. Rozejrzał się, zobaczył nas wszystkich, a ja powiedziałem mu: „Ojcze Święty, oto nasz *dream team* – zespół marzeń". Uśmiechnął się i… rozpoczęliśmy przygotowania do znieczulenia.

Jakim pacjentem był Leon XIV podczas pobytu w Poliklinice Gemellego?

Był pacjentem idealnym. Nie mówię tego, żeby mu schlebiać. Naprawdę nie sprawił najmniejszego problemu zespołowi, który się nim opiekował. I mówię to niezależnie od tego, kim jest – równie dobrze mógłby być zwykłym, anonimowym pacjentem. Zawsze spokojny, zawsze uśmiechnięty, niemal w ogóle się nie skarżył, choć z pewnością odczuwał ból, którego mimo wszystkich stosowanych metod nie da się całkowicie wyeliminować. Stosował się do wszystkich naszych zaleceń dotyczących diety i fizjoterapii. Szybko stanął na nogi i zawsze robił nawet trochę więcej, niż go prosiliśmy. Drugiego dnia po operacji odwróciliśmy się i zobaczyliśmy, że sam ustawia krzesła w kaplicy. Powiedzieliśmy mu: „Ojcze Święty, przecież my tu jesteśmy, możemy to zrobić". A on odpowiedział: „To nic, skoro mogę to zrobić, to robię". Cóż więcej mogę powiedzieć? Był naprawdę idealnym pacjentem.

Chciałbym również podziękować całemu personelowi, całemu zespołowi Polikliniki Gemellego, który uczestniczył w opiece nad papieżem. Nigdy nie zapominajmy, że w szpitalu za pracą chirurga i anestezjologa stoją także pielęgniarki i pielęgniarze operacyjni, pozostali pracownicy bloku operacyjnego, technicy laboratoryjni oraz elektroradiolodzy, którzy codziennie przychodzili wykonywać papieżowi zdjęcia rentgenowskie. Są też fizjoterapeuci i przedstawiciele wielu innych zawodów medycznych, o których zazwyczaj się nie wspomina, a których chciałbym przy tej okazji docenić. Pragnę również z całego serca podziękować władzom Fundacji Polikliniki Gemellego oraz rektor Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca za okazane mi zaufanie i umożliwienie udziału w tym naprawdę niezwykłym doświadczeniu.

Wywiad został opublikowany na portalu Vatican News PL. Tytuł pochodzi od redakcji „Idziemy"

Tutaj jest bezpiecznie

Barbara Stefańska

fot. jcomp/Magnific

Przybyli do Polski zza oceanu, żeby pracować i wspierać finansowo bliskich. Nie znali języka ani nie mieli tu żadnych znajomych. Kiedy agencja pracy zawiodła, pomoc nadeszła z innej strony.

Sulma i Nectario ułożyli sobie życie nad Wisłą. Ona pomaga w pracach domowych, on jest zatrudniony w firmie zajmującej się dystrybucją owoców. Wynajmują mieszkanie w Warszawie. Małżeństwo do Polski przybyło sześć lat temu z pogrążonej w kryzysie gospodarczym i humanitarnym Wenezueli.

Lot z Wenezueli do Polski, na który nie byliby w stanie sobie pozwolić, sfinansowała agencja pośrednictwa pracy. Dzięki niej otrzymali również roczną wizę pracowniczą. Mieli pracować przy tapicerowaniu mebli, jednak na miejscu okazało się, że będzie to linia produkcyjna. Najpierw przez kilka tygodni zajmowali się pomidorami. Potem w innym przedsiębiorstwie pakowali nasiona. – To była wyczerpująca praca. Wstawaliśmy wcześnie i jechaliśmy autokarem około godziny z Zielonej Góry do fabryki, wracaliśmy wieczorem. I tak dzień po dniu, nawet w niedziele i święta – wspomina Sulma. Nie chcieli tam zostać zbyt długo, ale byli zmuszeni spłacić bilet lotniczy.

Kiedy po kilku tygodniach zakończyła się praca, czekali na nową propozycję. Wtedy całą grupę przeniesiono w inne miejsce i zaproponowano nowe zakwaterowanie. Był to dom z trzema sypialniami, łazienką i małą kuchnią. Miało tam zamieszkać 22 różne osoby, w tym pary i małżeństwa. Sulma i Nectario wraz z częścią grupy zaprotestowali przeciwko takim warunkom, szczególnie że właśnie rozpoczął się covidowy kryzys. Poprosili o rozmowę z osobą odpowiedzialną lub właścicielem firmy. Sprawa zakończyła się tym, że agencja pośrednictwa pozbawiła ich możliwości dalszej pracy, a ponadto zatrzymała ich ostatnią wypłatę. Grożono im również wezwaniem policji, jeśli nie opuszczą tymczasowego miejsca zakwaterowania. Firma uznała, że odmówili podjęcia pracy, choć było oczywiste, że przyczyną były warunki zakwaterowania.

Ojczyzna pozostaje w ich sercach, tam są bliscy i najcenniejsze wspomnienia. Ale nie chcieliby wracać ze względu na niepewną sytuację.

I tak zostali w odległym kraju bez niczego, nie znając języka, zdesperowani.

Zaczęli gorączkowo szukać rozwiązania. Sulma skontaktowała się ze swoją ciocią mieszkającą w Republice Dominikany, która za pośrednictwem innych zaufanych osób nawiązała kontakt z Wenezuelką przebywającą od wielu lat w Polsce. Dzięki temu w naszym kraju znaleźli grupę osób, które wspierały ich na poszczególnych etapach.

Udali się również do urzędu ds. cudzoziemców w Zielonej Górze, aby poprosić o pomoc. Skierowano ich do Warszawy, aby tam wyjaśnili sytuację. W stolicy, oprócz urzędów państwowych, otrzymali pomoc od Fundacji La Strada i Caritas Polska, która zapewniła im dach nad głową na pewien czas. Aby poddać się badaniom lekarskim i załatwić formalności, skierowano ich również do ośrodka w Białej Podlaskiej. Ostatecznie uzyskali formę ochrony międzynarodowej, odnawianą co dwa lata: ochronę uzupełniającą. Dało im to prawo do legalnego pobytu, możliwość pracy bez dodatkowych zezwoleń, dostęp do opieki zdrowotnej i do określonych świadczeń.

– Mój mąż pracował przez 25 lat w przedsiębiorstwach należących do rządu wenezuelskiego, a ostatnio zajmował stanowisko w państwowej spółce energetycznej. To ułatwiło nam ubieganie się o ochronę międzynarodową. Nectario był narażony na zagrożenie z powodu pracy w warunkach wysokiego ryzyka. Był też prześladowany za odmienne poglądy polityczne w stosunku do narkokomunistycznego rządu kraju oraz za to, że wcześniej zgłaszał swoim przełożonym kradzieże i malwersacje – mówi Sulma.

Ich sytuacja zaczęła się stopniowo poprawiać. – Na szczęście poznaliśmy dobrych ludzi, którzy nam pomogli, dzięki czemu znaleźliśmy pracę i wynajęliśmy mieszkanie. Opłacamy swoje rachunki, a także pomagamy naszym bliskim – mówi Sulma. Zostali w Warszawie, bo jest tu wiele możliwości zatrudnienia. – W Polsce znaleźliśmy drugi dom, w którym czujemy się bardzo bezpiecznie. Można tu spacerować po ulicach nawet w nocy – podkreśla.

Wenezuela pozostaje w ich sercach, ponieważ to ich ojczyzna, tam są ich bliscy i najcenniejsze wspomnienia. Jednak nie chcieliby na stałe wracać za ocean ze względu na niepewną sytuację i ciągły kryzys. Bardzo cenią sobie historię naszego kraju i nadal zmagają się z językiem polskim, tak bardzo różniącym się od ich rodzimego hiszpańskiego.

Niedawno nadeszła dobra wiadomość. – Mamy już pozwolenie na pobyt stały w Polsce – uśmiecha się Sulma.

Są takie prezenty, których nie znajdziemy na sklepowej półce. Trzeba przygotować je samemu, poświęcając swój czas, pomysłowość, wysiłek. Albo… modlitwę.

Pompejanka pod choinkę

ks. Paweł Kłys

Już od połowy września w marketach pojawiają się świąteczne dekoracje. Choinki, bombki, figurki św. Mikołaja, kalendarze adwentowe – wszystko po to, by zachęcić nas do zakupów. Choć do Bożego Narodzenia wciąż pozostaje jeszcze sporo czasu, handel już dawno rozpoczął przygotowania do świątecznego sezonu.

Może jednak warto na początku listopada pomyśleć o innym niż zwykle prezencie dla tych, których kochamy? O takim, którego nie można kupić, zapakować i położyć pod choinką. Takim, który wymaga wytrwałości i osobistego zaangażowania.

Od kilku lat zaczynam nowennę we Wszystkich Świętych, by skończyć ją dokładnie w Wigilię.

Nowenna Pompejańska to jedna z najbardziej znanych form modlitwy różańcowej. Powstała w XIX w. za sprawą bł. Bartola Longa i jest związana z Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Pompejach. Trwa 54 dni – przez pierwsze 27 dni modlący się zanosi prośbę w konkretnej intencji, a przez kolejne 27 dni dziękuje za otrzymane lub oczekiwane łaski.

To modlitwa wymagająca. Każdego dnia trzeba znaleźć czas na odmówienie całego Różańca w jednej, określonej intencji. Nie jest to więc prezent, który można kupić w kilka minut. Trzeba ofiarować coś znacznie cenniejszego – własny czas.

Ponad 10 lat temu usłyszałem od jednego z kapłanów, że doskonałym prezentem, jaki można przygotować pod choinkę dla kogoś, kogo się kocha, jest właśnie modlitwa. Początkowo się uśmiechnąłem. Później jednak zacząłem się nad tym zastanawiać. Ów ksiądz mówił o Nowennie Pompejańskiej.

Sam podjąłem to wyzwanie. Od kilku lat rozpoczynam nowennę 1 listopada, w uroczystość Wszystkich Świętych, aby zakończyć ją dokładnie 24 grudnia, w Wigilię Bożego Narodzenia. Z czasem zacząłem zachęcać do tego również innych. Podczas niedzielnych Mszy św. mówiłem wiernym, że warto przygotować swoim bliskim właśnie taki niezwykły prezent – ofiarować za nich 54 dni modlitwy.

Po Bożym Narodzeniu usłyszałem świadectwa osób, które podjęły to wyzwanie. – Proszę księdza, to był bardzo dobry pomysł – powiedziała pani Grażyna. Przez 54 dni modliła się za swojego syna i jego sprawy. Kiedy w Wigilię powiedziała mu, że przez cały ten czas odmawiała Różaniec właśnie za niego, zobaczyła wzruszenie w jego oczach.

Pan Henryk, emeryt, modlił się za swoją zmarłą żonę. W grudniowe dni jeździł na cmentarz i przy jej grobie odmawiał Różaniec. – Mogłem zrobić jej prezent, duchowy prezent – cieszył się. – Może tego dziś najbardziej potrzebuje?

Pani Halinka modliła się za swojego męża. On tego nie rozumiał i żartował, że żona ciągle klepie Różańce. W Wigilię dowiedział się, że wszystkie te modlitwy były ofiarowane za niego. – To zupełnie inny człowiek. Maryja go zmieniła – stwierdziła pani Halinka. – Ta modlitwa przemienia ludzi! – dodała.

Także w mojej rodzinie pojawił się taki niezwykły prezent. Wraz z rodzicami podjąłem Nowennę Pompejańską w intencji siostry i szwagra, którzy oczekiwali narodzin synka. Każde z nas odmawiało inną część Różańca – radosną, bolesną i chwalebną. Przez 54 dni modliliśmy się za dziecko i rodziców. Na Boże Narodzenie przygotowaliśmy ramkę ze wspólnym zdjęciem. Z tyłu znalazła się dedykacja informująca, że przez 54 dni odmówiliśmy Nowennę Pompejańską w intencji ich i maleństwa.

fot. ks. Paweł Kłys

Kiedy i jak odmawiać nowennę? Najlepiej w ciągu całego dnia, nie odkładając trzech części Różańca na wieczór, bo wówczas będzie ciężej. Możemy odmawiać Różaniec w drodze do pracy lub wracając z niej, na spacerze, idąc do sklepu, a nawet siedząc za kierownicą w korku. Dobrze mieć przy sobie – w kieszeni, w torebce, w samochodzie na dźwigni kierunkowskazu – dziesiątek różańca, by w każdej chwili móc sięgnąć i modlić się, prosić i dziękować.

Może w tym roku warto przygotować taki prezent? Nie trzeba szukać go w sklepie. Nie trzeba wydawać pieniędzy. Można natomiast podarować coś z siebie: swój czas, wytrwałość i modlitwę.

Może to właśnie Ty rozpoczniesz nowennę już 1 listopada, a zakończysz 24 grudnia? Może ofiarujesz ją za męża, żonę, dziecko, rodziców, przyjaciela albo kogoś, kto bardzo potrzebuje modlitwy? Może będzie to modlitwa błagalna, a może dziękczynna?

A jeśli pojawią się zmęczenie, kryzys czy zwątpienie – nie rezygnuj. Trwaj. Bo czas ofiarowany Bogu i drugiemu człowiekowi może stać się najpiękniejszym prezentem, jaki znajdzie się pod choinką. Prezentem, który można podarować tylko z serca.

Może więc w tym roku zamiast pytać: „Co kupić pod choinkę?”, zapytasz: „Za kogo się pomodlić?”.

fot. arch. pryw. ks. Andrzeja Kobylińskiego

Jakie życie, taka śmierć

Z ks. prof. **Andrzejem Kobylińskim** rozmawia Przemysław Goławski

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny – czy to dobry impuls, by pomyśleć o duchowym sensie przemijania?

Zdecydowanie tak. Początek listopada jest w naszym kraju naprawdę wyjątkowy. To odpowiedni czas, by się zatrzymać, pomyśleć z wdzięcznością o bliskich zmarłych i zadać sobie pytanie: po co żyję i dokąd zmierzam. Polska jest ciągle najbardziej religijnym krajem w całej Europie. Potwierdzeniem tego faktu jest wiara znakomitej większości mieszkańców naszego kraju w życie pozagrobowe. Widzimy to szczególnie w tych dniach, gdy nasze cmentarze wypełniają tłumy odwiedzających groby swoich bliskich. Ten czas co roku jest potwierdzeniem wciąż wysokiego poziomu naszej religijności.

Wydaje się, że śmierć, która kiedyś należała do sfery sacrum i była widziana jako tajemnica, kres i przejście z życia doczesnego do życia wiecznego, dziś spowszedniała. Widzimy ją nieustannie w mediach jako obraz, news, nawet sensację. Jednocześnie wypieramy śmierć z naszej codzienności, a nie do końca ją oswoiliśmy. Mamy do czynienia ze zbanalizowaniem tematu śmierci?

Częściowo tak. Śmierć zawsze jest tajemnicą, a właściwą postawą człowieka wobec śmierci powinny być powaga, szacunek, milczenie. W naszym kraju wygląda to ciągle dość dobrze, jeśli chodzi o ludzi starszych czy w średnim wieku. Inaczej jest w przypadku młodego pokolenia. Obecnie w Polsce dzieci i młodzież doświadczają galopującej sekularyzacji, ateizacji czy obojętności religijnej. Jednym z przejawów tego procesu jest nowe, często powierzchowne i banalne podejście do tajemnicy śmierci i ludzkiego umierania.

Świętowanie Halloween również może mieć na to wpływ?

Oczywiście. Ale Halloween to nie jedyna zmiana. Jest nią także brak zainteresowania wielu młodych ludzi ich umierającymi krewnymi i bliskimi zmarłymi, niechęć do udziału w pogrzebach, modlitwy za zmarłych czy odwiedzania cmentarzy. Mamy w Polsce szczególnie problem z młodym pokoleniem: jak przekazać naszym dzieciom i wnukom właściwą postawę wobec śmierci i szacunek dla tych, którzy odeszli.

Wśród dzieci i młodzieży widać rosnącą popularność Halloween, które ukazuje śmierć jako coś barwnego, rodzaj widowiska. Czy bezkrytyczne spojrzenie na Halloween może być niebezpieczne?

Tak. Świętowanie Halloween jest zupełnie obce naszej polskiej mentalności. Nasza tradycja, chrześcijańska i ta choćby związana z dawnymi dziadami, jest inna: zakłada powagę wobec śmierci i szacunek dla tych, którzy umarli.

Ks. Andrzej Kobyliński jest profesorem nauk humanistycznych, filozofem, wykładowcą, kierownikiem Katedry Etyki w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, kapłanem diecezji płockiej.

Natomiast Halloween to zabawa, element współczesnej anglosaskiej kultury masowej. Tam, gdzie dociera świętowanie Halloween, jedną z konsekwencji jest głęboka banalizacja śmierci, ludzkiego umierania, cmentarzy i życia pozagrobowego.

W Polsce, w porównaniu z innymi krajami, to są ciągle dopiero początki głębokiego kryzysu religijnego.

Co Ksiądz Profesor ma na myśli, mówiąc o kryzysie?

Na przykład dominację ateizmu i banalizację śmierci w Czechach. W tym kraju już 30 proc. zmarłych nie ma w ogóle pogrzebu, a w Pradze jest to prawie 50 proc. Tam śmierć często kończy się jedynie kremacją, bez dalszych ceremonii pogrzebowych. Po spaleniu ciała prochów nikt już nie odbiera albo są one przekazywane w urnie krewnym do ich własnej dyspozycji: mogą je sobie przechowywać w domu lub rozsypać w wybranym miejscu. W Czechach mamy więc coraz częściej śmierć bez pogrzebu i grobu na cmentarzu. To naturalna konsekwencja ateizmu.

Brak wiary w Boga i życie wieczne prowadzi do tego, że życie człowieka kończy się śmiercią bez pogrzebu i bez własnego grobu.

I tu dochodzimy do sedna sprawy: brak wiary w Boga i życie wieczne prowadzi do tego, że życie człowieka kończy się śmiercią bez pogrzebu i bez posiadania własnego grobu.

To bardzo smutna i niepokojąca perspektywa, jeśli przed nami miałaby być tylko nicość. Chrześcijaństwo zaprasza, by spojrzeć na śmierć jako bramę, moment przejścia i nadzieję zmartwychwstania. To oswaja nasze ludzkie przemijanie i potrzebę opisania granicy śmierci?

Śmierć jest częścią naszego losu. Jesteśmy istotami śmiertelnymi i od zarania dziejów stawiamy sobie pytania o to, czym jest dobra śmierć, jak może wyglądać życie po śmierci, w jaki sposób powinniśmy pamiętać o zmarłych, jak możemy zachować łączność z tymi, którzy odeszli. Jezus Chrystus powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie" (J 11,25). Te słowa ożywiają naszą nadzieję.

Pamięć o śmierci ma głęboki wpływ na to, kim jesteśmy, jak żyjemy i jak rozumiemy dobro, zło czy sens swojego istnienia.

Ale w kontekście tych „listopadowych" pytań warto podjąć także inne, bardzo praktyczne wyzwania, łączące się z cmentarzami i umieraniem, które w Polsce zbyt rzadko są przedmiotem refleksji.

Na przykład?

Pierwszym poważnym problemem jest to, co dzieje się z ciałem człowieka między śmiercią a pogrzebem. Kilka tygodni temu sprawdziłem zwyczaje obowiązujące we Włoszech. W tym kraju, podobnie zresztą jak u nas, wśród katolików czy ateistów przygotowaniem ciała zmarłych do pochówku zajmują się prawie zawsze pracownicy domów pogrzebowych. Zdecydowanie inaczej wygląda to w Italii w rodzinach wyznawców islamu czy hinduizmu. W tym przypadku najbliższa rodzina osoby zmarłej przychodzi do domu pogrzebowego, aby osobiście przygotować ciało do pogrzebu.

W naszym kraju drugi problem dotyczy kremacji. Jeśli ciało zostało spopielone, to podczas Mszy pogrzebowej mamy już urnę z prochami, a nie trumnę z ciałem. W Polsce ceremonie pogrzebowe z urną szybko zostały bardzo uproszczone. Natomiast wśród katolików we Włoszech udało się zachować bardziej rozbudowaną formę: na każdej Mszy pogrzebowej jest trumna z ciałem, a dopiero później ewentualnie następuje kremacja.

Mamy i trzeci duży problem – to, co widać na cmentarzach: ozdoby i znicze. W sensie estetycznym i ekologicznym jest to absolutnie przerażające. W kontekście Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego warto podejmować nie tylko duchowe, ale także praktyczne wyzwania.

Tu można by zapytać o jakość naszej pamięci o zmarłych.

W Polsce pamięć o zmarłych jest ciągle bardzo żywa. Troszczymy się o nasze cmentarze. W Kościele katolickim mamy Msze św. za zmarłych, mamy wypominki. Ta troska, także duchowa i religijna, o naszych bliskich zmarłych jest u nas wciąż intensywna, szczególnie wśród starszych.

Pozostaje pytanie, jak za 30 czy 50 lat będą pamiętać o swoich bliskich zmarłych ci, którzy dzisiaj są w szkołach podstawowych i średnich. Czy nie wprowadzą czeskiej wersji kremacji bez pogrzebu i grobu? Jeśli dzisiaj młode pokolenie w dużym stopniu traci zainteresowanie religią, to w przyszłości będzie to oznaczać ich mniejszą troskę o zmarłych, groby i cmentarze.

Pamięć o zmarłych to jednak nie do końca to samo, co pamięć o śmierci.

Zgadza się. Pamięć o śmierci ma głęboki wpływ na to, kim jesteśmy, jak żyjemy i w jaki sposób rozumiemy dobro, zło czy sens swojego istnienia. Ona może nas przemienić, przewartościować nasze życie. W pewnym sensie śmierć jest lustrem, w którym się przeglądamy, i z pewnością warto możliwie często myśleć także o śmierci własnej, nie tylko o śmierci swoich krewnych czy znajomych.

Bardzo ważna jest pamięć o zmarłych, ale jeszcze ważniejsza jest świadomość własnej śmiertelności. W tym kontekście dla mnie osobiście szczególnie ważna jest modlitwa o łaskę dobrej śmierci.

A wobec wyzwań, o których rozmawialiśmy, warto uważnie przyglądać się temu, co przyniesie przyszłość, i pamiętać, że banalizacja śmierci może prowadzić również do banalizacji życia.

Tak, to jest dobra puenta. Jakie życie, taka śmierć. Ale także jakie rozumienie śmierci, takie życie. Niepoważne podejście do śmierci prowadzi do banalizacji życia. Potrzeba zarówno powagi śmierci, jak i powagi życia.

Autor wywiadu
jest dziennikarzem Polskiego Radia

fot. Commons Wikimedia.com/Religious paintings by Andrei Mironov

NIE ZANIEDBUJ MIŁOŚCI

Po wielu wypowiedziach Pana Jezusa do faryzeuszów i uczonych w Piśmie przyszedł czas na ich odpowiedź. Słyszeliśmy w zeszłym tygodniu, jak naradzali się przeciwko Niemu i postanowili skompromitować Jezusa przed ludźmi. Chcieli wpuścić Go na minę, poddać Mu taki temat, zadać takie pytanie, na które nie było dobrej odpowiedzi. Dlatego zapytali o podatek należny cezarowi.

W międzyczasie saduceusze zapytali o zmartwychwstanie. Im również Chrystus wykazał błąd – dlatego dzisiejsza Ewangelia zaczyna się od tej uwagi: „Gdy faryzeusze posłyszeli, że zamknął usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, wystawiając Go na próbę, zapytał". Walka stronnictw nieustannie toczy się wokół Pana Jezusa. Już samo to, że Chrystus nie gubi się w tym wszystkim, nie daje się wciągnąć czy zmanipulować, to wielka rzecz.

Pytanie, które dzisiaj zadaje Panu Jezusowi uczony w prawie, jest banalne. Wydaje się aktem desperacji ze strony pytających. Może pomyśleli, że skoro Jezus nie dał się złapać w tak zawiłych sprawach jak poprzednio, to teraz spróbują od innej strony?

Wiemy, że Żydzi przestrzegali wielu przykazań. Może czasami niełatwo było się w nich wszystkich połapać. Nie ulega wątpliwości, że dobrze jest, aby człowiek wrócił od czasu do czasu do podstaw i przypomniał sobie to, co najważniejsze. To na pewno jest pouczające. Oczywiście mniej dla pytających, gdyż – jak wiemy – mieli oni fałszywą intencję, tzn. wcale nie chcieli wiedzieć tego, o co pytali.

Pan Jezus na zadane pytanie odpowiada i wskazuje na dwa największe przykazania, będące ponad wszystkimi innymi przykazaniami. Dosłownie mówi o tym, że pozostałe przykazanie „wiszą" na tych dwóch. Oznacza to, że nawet jeśli zachowujemy wszystkie inne przykazania, a w tych dwóch mamy braki, to cały wysiłek jest daremny.

Myślę, że to bardzo ważne dla nas, wierzących. Zakładam przecież, że takie osoby czytają niniejsze rozważania – księża i świeccy. Zobaczmy, ile spraw, modlitw, uczynków potrafimy niejednokrotnie zachowywać, czynić, przestrzegać, zabiegać o nie. A co, jeśli zaniedbujemy miłość Boga i bliźniego? Wszystko na marne…

ks. Jarosław Bordiuk
Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką"

XXX NIEDZIELA ZWYKŁA

25 października 2026

Czytanie z Księgi Wyjścia
Wj 22, 20-26
Tak mówi Pan: „Nie będziesz gnębił ani uciskał przybysza, bo wy sami byliście przybyszami w ziemi egipskiej. Nie będziesz krzywdził żadnej wdowy ani sieroty. Jeślibyś ich skrzywdził i poskarżą Mi się, usłyszę ich skargę, rozpali się gniew mój, i wygubię was mieczem; i żony wasze będą wdowami, a dzieci wasze sierotami. Jeśli pożyczysz pieniądze ubogiemu z mojego ludu, żyjącemu obok ciebie, to nie będziesz postępował wobec niego jak lichwiarz i nie każesz mu płacić odsetek. Jeśli weźmiesz w zastaw płaszcz twego bliźniego, winieneś mu go oddać przed zachodem słońca, bo jest to jedyna jego szata i jedyne okrycie jego ciała podczas snu. I jeśliby się on żalił przede Mną, usłyszę go, bo jestem litościwy".

Psalm responsoryjny
Ps 18, 2-4. 47. 51

Refren: Miłuję Ciebie, Panie, Mocy moja.

Miłuję Cię, Panie,
Mocy moja,
Panie, Opoko moja i Twierdzo,
mój Wybawicielu.

Boże, Skało moja, na którą się chronię,
Tarczo moja, Mocy zbawienia mego i moja Obrono.
Wzywam Pana, godnego chwały,
i wyzwolony będę od moich nieprzyjaciół.

Niech żyje Pan, niech będzie błogosławiona moja Opoka,
niech będzie wywyższony mój Bóg i Zbawca.
Ty dałeś wielkie zwycięstwo królowi
i łaską obdarzyłeś Dawida, Twego pomazańca.

Czytanie z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan
1 Tes 1, 5c-10
Bracia: Wiecie, jacy dla was byliśmy, przebywając wśród was. A wy, przyjmując słowo pośród wielkiego ucisku, z radością Ducha Świętego, staliście się naśladowcami naszymi i Pana, tak że okazaliście się wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai. Dzięki wam nauka Pańska stała się głośna nie tylko w Macedonii i Achai, ale wasza wiara w Boga wszędzie dała się poznać, tak że nawet nie potrzebujemy o tym mówić. Albowiem oni sami opowiadają o nas, jakiego to przyjęcia doznaliśmy od was i jak nawróciliście się od bożków do Boga, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna, którego wskrzesił z martwych, Jezusa, naszego wybawcę od nadchodzącego gniewu.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę,
a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
Mt 22, 34-40
Gdy faryzeusze posłyszeli, że zamknął usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, wystawiając Go na próbę, zapytał: „Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?”. On mu odpowiedział: „«Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem». To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: «Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego». Na tych dwóch przykazaniach zawisło całe Prawo i Prorocy”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 26 października
Ef 4, 32 – 5, 8; Ps 1, 1-4. 6; Łk 13, 10-17

Wtorek, 27 października
Ef 5, 21-33; Ps 128, 1b-5; Łk 13, 18-21

Środa, 28 października
Święto świętych apostołów Szymona i Judy Tadeusza
Ef 2, 19-22; Ps 19, 2-5b; Łk 6, 12-19

Czwartek, 29 października
Ef 6, 10-20; Ps 144, 1b-2. 9-10; Łk 13, 31-35

Piątek, 30 października
Flp 1, 1-11; Ps 111, 1b-6; Łk 14, 1-6

Sobota, 31 października
Flp 1, 18b-26; Ps 42, 2-3. 5; Łk 14, 1. 7-11

fot. PAP/EPA/Angelo Carconi

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

MODLITWA W RODZINIE
Rodzina jest szczególnym miejscem modlitwy. Niestety, trzeba przyznać, że obecnie w wielu częściach świata zwyczaj wspólnej modlitwy w domu – przed posiłkami, na początku i na końcu dnia lub przy szczególnych okazjach – znacznie osłabł. *Amoris laetitia* przypomina nam, że jest to sprawą zasadniczą: „Trzeba podkreślić – stwierdza – znaczenie duchowości rodziny, modlitwy i uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii” (AL, 223), oraz zachęca rodziny „do regularnego spotykania się w celu krzewienia rozwoju życia duchowego i solidarności w konkretnych potrzebach życiowych” (tamże). Wspólna modlitwa i sakramenty odgrywają bardzo istotną rolę w życiu rodzinnym, ponieważ otwierając serca na działanie Boga, pozwalają wspólnie dotrzeć tam, gdzie samotnie nigdy by się nie dotarło. Są one solidnym pokarmem i zbawiennym lekarstwem; dlatego gorąco zachęcam wszystkich do ponownego odkrycia i propagowania tej praktyki.

DO MAŁŻEŃSTWA OD URODZENIA
Taką właśnie miłość [jak w Hymnie o miłości św. Pawła – przyp. red.] wskazuje *Amoris laetitia* jako fundament rodzin. Do takiej prawdziwej miłości nas wzywa, a w szczególny sposób do wychowywania młodych ludzi przygotowujących się do małżeństwa, ucząc ich „znaczenia cnót”, wśród których szczególne miejsce zajmuje czystość, będąca „cennym warunkiem autentycznego rozwoju prawdziwej miłości międzyosobowej” (AL, 206). Godne pochwały są w tym celu działania podejmowane z zaangażowaniem na poziomie parafialnym lub w innych obszarach duszpasterskich. Pamiętajmy jednak, że same te działania nie wystarczą, jeśli nie są poprzedzone i wspierane przez wychowanie do miłości, które towarzyszy całemu procesowi dorastania, już od dzieciństwa. Papież Franciszek zauważył, że „uczenie się miłości nie jest czymś, co może być improwizowane ani nie może być celem krótkiego kursu poprzedzającego małżeństwo” (AL, 208). I wyjaśniał: „Właściwie każdy przygotowuje się do małżeństwa od chwili swego urodzenia” (tamże), a wszystko, czego młody człowiek doświadcza w rodzinie, powinno przyczyniać się do „uczynienia go zdolnym do pełnego i ostatecznego zobowiązania” (tamże).

Z homilii odczytanej na Placu św. Piotra na zakończenie spotkania z okazji 10. rocznicy publikacji adhortacji apostolskiej *Amoris laetitia*, 14 października

Historia zapisana głosem

Marta Kawalec

Polskie Radio ma sto lat. Zaczęło się od słów: „Halo, halo, Polskie Radio Warszawa, fale 480". Dziś brzmi to dość archaicznie, ale w 1926 r. musiało robić ogromne wrażenie!

Wcześniej, 1 lutego 1925 r. w Warszawie odbyła się pierwsza próbna audycja Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego. 18 sierpnia tegoż roku spółka Polskie Radio otrzymała koncesję na nadawanie ogólnopolskiego programu. Osiem miesięcy później ruszyła regularna emisja. Początkowo słuchało jej niespełna 5 tys. osób. Radiofonia była wówczas nowym zjawiskiem – pierwsze stacje nadawcze powstały w USA w 1920 r., a w Europie (m.in. BBC) w 1922 r. Polskie Radio zaczęło więc nadawać niedługo po pionierach.

Pierwszą oficjalną audycję poprzedziły słowa 23-letniej spikerki Janiny Sztompkówny. Program zainaugurował ówczesny premier Aleksander Skrzyński, a słuchacze usłyszeli m.in. muzykę Fryderyka Chopina, odczyt prof. Stanisława Niewiadomskiego o kompozytorze i fragment „Popiołów" Stefana Żeromskiego w wykonaniu Stefana Jaracza. Na koniec zaśpiewała Adela Comte-Wilgocka. Całość trwała sześć godzin. Wtedy to było wydarzenie! Jego świadkami mogli być jednak nieliczni. Głównie pasjonaci, którzy potrafili sami skonstruować odbiornik lub nabyli go wprost od producenta. Spiker zaś miewał wątpliwości, czy oprócz inżynierów w sąsiednim pokoju kontrolnym słucha go ktoś jeszcze…

Przedwojenne radio miało szczególną atmosferę, którą tworzyli przede wszystkim ludzie. Spiker przychodził zawsze elegancko ubrany, siadał przed mikrofonem i jak konferansjer na koncercie zapowiadał występ albo podawał wiadomości. Wszystko z perfekcyjną dykcją i zgodnie z zasadami języka polskiego.

Okres do wybuchu II wojny światowej był czasem intensywnej radiofonizacji kraju. W 1936 r. wprowadzono wiele technicznych nowości, a wśród nich zapis dźwięku na stalowej taśmie. Prędkość dźwięku w radiu miała zupełnie inny wymiar i wynosiła… półtora metra na sekundę. Szpula na 30-minutową audycję miała 50 cm średnicy i ważyła kilka kilogramów. Noszenie jej było solidną pracą fizyczną dla realizatorów dźwięku.

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Polskie Radio. Rozgłośnia w Warszawie, 1929–1939. Aktorzy w studio podczas nagrywania słuchowiska

Z tego okresu zachowało się, niestety, niewiele nagrań. Najstarszym jest wywiad z Franciszkiem Żwirką i Stanisławem Wigurą po sukcesie w zawodach Challange w Wilnie w 1932 r. Nie było łatwo z archiwizacją ważnych nagrań, wszystko zapisywało się na dość prymitywnych nośnikach. Większość zabrała wojna.

W kolejnych latach radio zaczęło wychodzić poza Warszawę. W 1927 r. uruchomiono rozgłośnię w Krakowie, w 1928 r. rozpoczęło działalność Polskie Radio Wilno, a w 1930 r. – Polskie Radio Lwów.

Przyszedł moment, kiedy radio przestało być tylko rozrywką. We wrześniu 1939 r. stało się jednym z najważniejszych źródeł informacji dla mieszkańców oblężonej Warszawy. W rozgłośni przy ul. Zielnej pracowało wówczas ponad sto osób – dziennikarzy, pracowników technicznych i ludzi z rozgłośni regionalnych. Po 5 września przychodzili też ochotnicy. Radio nadawało komunikaty, apele, informacje o sytuacji w mieście i przemówienia prezydenta Stefana Starzyńskiego.

30 września 1939 r. radiowcy pożegnali się ze słuchaczami: po polsku (Józef Małgorzewski), po angielsku (Jeremi Przybora) i po francusku (Maria Stpiczyńska). Ostatni komunikat Polskiego Radia brzmiał: „Halo, halo. Czy nas słyszycie? To nasz ostatni komunikat. Dziś wojska niemieckie wkroczyły do Warszawy. Braterskie pozdrowienia przesyłamy żołnierzom walczącym na Helu i wszystkim walczącym, gdziekolwiek się jeszcze znajdują. Jeszcze Polska nie zginęła! Niech żyje Polska!".

1 października 1939 r. radio przeszło do konspiracji, a jego rolę przejęła radiostacja Świt. Podczas Powstania Warszawskiego nadawała Błyskawica.

Po wojnie radio wróciło do codzienności. 15 grudnia 1956 r. o godz. 20.35 wyemitowano pierwszy odcinek „Matysiaków". Rodzina zamieszkała przy ul. Dobrej 21 na warszawskim Powiślu i od tego czasu przeżywała z Polakami kolejne dziesięciolecia. Głosy wielopokoleniowej rodziny były dla niektórych słuchaczy tak przekonujące, że wierzy-

li, iż Matysiakowie istnieją naprawdę. Powieść radiowa ma już nagranych blisko 3600 odcinków. Na fali ich popularności w 1960 r. dołączyło słuchowisko „W Jezioranach” o życiu polskiej wsi. Wielu ludzi organizowało sobie czas tak, by w sobotnie czy niedzielne popołudnie spędzić czas przy radioodbiorniku.

Kilka lat później, 1 lipca 1971 r. po raz pierwszy zabrzmiało „Lato z Radiem”. Na antenie pojawiła się „Polka dziadek”, a program, który miał trwać kilkanaście minut, z czasem rozrósł się do wielogodzinnego letniego rytuału. Dziś klarnetową melodię znają chyba wszyscy, a nucą je nawet samoobsługowe odkurzacze, jakie od niedawna jeżdżą po korytarzach siedziby radia.

Kolejną flagową audycją stały się „Sygnały Dnia”, które po raz pierwszy wyemitowano 1 marca 1973 r. Tak Polskie Radio zaczęło wyznaczać rytm dnia milionom ludzi, od porannej obowiązkowej gimnastyki, aż do północy, kiedy to żegnano się hymnem narodowym.

Radiofonia była wówczas nowym zjawiskiem, a Polskie Radio zaczęło nadawać niedługo po pionierach.

13 grudnia 1981 r. Polskie Radio znów znalazło się w samym środku historii. Tego dnia, tak jak Telewizja Polska, od rana nadawało wystąpienie Wojciecha Jaruzelskiego informujące o wprowadzeniu stanu wojennego. Przez następne lata było jednocześnie źródłem informacji od władz, narzędziem państwowej propagandy i przestrzenią, której słuchacze szukali dla muzyki, kultury czy zwyczajnie dla kontaktu z drugim człowiekiem. Był to trudny czas dla dziennikarzy, którzy zostali zawieszeni w obowiązkach i odsunięci od pracy. Każdy z nich miał też przejść weryfikację, a wielu zdecydowało się zapomnieć o pracy przed mikrofonem na długi czas.

Dziś Polskie Radio nadaje swoje audycje za pośrednictwem fal analogowych, technologii cyfrowej DAB+ i w internecie, na wielu kanałach. Oprócz powszechnie znanych stacji – Jedynki, Dwójki czy Trójki – ma ofertę dla nastolatków (Czwórka) i jako jedyne w kraju – dla dzieci (Polskie Radio Dzieciom). Jest też antena informacyjna (Polskie Radio 24), Radio Chopin dla melomanów i Radio Kierowców.

Głos jest czymś niezwykle osobistym. Można go pamiętać i rozpoznać po latach. Zamknąć oczy i nagle wrócić do dzieciństwa. Do kuchni rodziców, gdzie Matysiakowie o coś się kłócili przy wtórze bicia schabowych. Do samochodu, w którym muzyka skracała czas dojazdu. Do słuchowisk Teatru Polskiego Radia, które pobudzały wyobraźnię. Mając świadomość, ilu znamienitych dziennikarzy i ich gości przymierzało radiowe korytarze, czuję dumę, że dziś ja również mogę się przyczynić do budowy dalszego ciągu tej historii.

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia, absolwentką dziennikarstwa i psychologii

marta.kawalec@polskieradio.pl

Czym są afektonimy?

dr hab. Tomasz Korpysz

Tytułowy termin na dobre zagościł w polskim językoznawstwie dopiero pod koniec lat 90. XX w.; wcześniej interesujące nas słowa i zwroty nazywano bardzo różnie, najczęściej „przezwiskami intymnymi”. W 2010 r. ukazał się słownik Mirosława Bańki i Agnieszki Zygmunt „Czułe słówka. Słownik afektonimów”. Afektonimy to właśnie „czułe słówka”; jak głosi definicja: ‘intymne przezwiska, jakimi ludzie obdarzają swoich partnerów życiowych, członków rodziny i bliskich przyjaciół’.

Afektonimy mają charakter ekspresywny i służą do tego, by wyrazić emocjonalny (pozytywny) stosunek nadawcy do adresata. Podstawową ich funkcją jest zwracanie się do kogoś. Niektórzy badacze ten aspekt komunikacyjny uznają wręcz za warunek konieczny, inni do afektonimów (mniej typowych i rzadszych) zaliczają także wyrazy, którymi emocjonalnie mówi się o kimś.

Badanie historii afektonimów jest trudne, ponieważ są to z oczywistych względów wyrazy potoczne, emocjonalne, a przy tym używane przede wszystkim w bezpośredniej komunikacji. Długo występowały tylko w języku mówionym. Najstarsze źródła, w których można znaleźć afektonimy, to prywatne listy. Analiza takich tekstów pokazuje, że „czułe słówka” to grupa leksyki silnie osadzona w kontekście kulturowym i bardzo zmienna. Można jednak zauważyć w niej pewne stałe tendencje. Przykładowo: duża część afektonimów to zdrobnienia utworzone za pomocą takich formantów, jak np.: *-ek*, *-ka*, *-ko*, *-uś*, *-unia*.

Ze względu już nie na formę, ale na znaczenie afektonimy można podzielić na kilka grup tematycznych, z których najważniejsze to: 1. nazwy zwierząt, np. *kotku*, *misiu*, *myszko*, *tygrysku*, *żabko*; 2. określenia związane z uczuciami, np. *kochanie*, *miłości*, do tej grupy należy też włączyć słowa *duszko* i *serduszko*; 3. nazwy obiektów wartościowych, np. *perełko*, *skarbie*, *złotko*; 4. określenia odnoszące się do dziecięcości i delikatności, np. *bąbelku*, *kruszynko*, *maleńka*, *niuniu* / *niuniuś, szkrabie*; 5. nazwy o znaczeniu astronomiczno-meteorologicznym, np. *słoneczko*, *gwiazdeczko*; 6. nazwy związane z jedzeniem, np. *cukiereczku*, *pączusiu*. Częstymi afektonimami są też np. *kwiatuszku*, *pysiu* oraz mający wiele wariantów *dziubku* / *dziubasie* / *dziubuniu* / *dziubdziusiu* (wyraz ten pochodzi prawdopodobnie od czasownika *dziubać*, a nie od rzeczownika *dziób*);

Rzecz jasna, powyższa lista jest otwarta, ponieważ osoby będące w bliskich relacjach często stosują bardzo swoiste afektonimy, także takie, które dla postronnych wcale nie brzmią jak „czułe słówka”…

fot. Magnific

Pralka znów świeża

Joanna Lenkiewicz

Często słyszę pytanie, co zrobić, żeby z pralki nie ulatniał się brzydki zapach. Na rynku są specjalne preparaty do czyszczenia pralki, znana jest też domowa metoda: wlewa się do bębna szklankę octu i wstawia pranie „na pusto". Znam osoby, które zadowolą się samym ustawieniem pustej pralki na 90 stopni… Ja zachęcam do regularnego i umiejętnego czyszczenia pralki. Poprawi to nie tylko jakość prania, ale też wpłynie na stan naszego zdrowia. Pralka jest narażona na ciągły kontakt z wilgocią, a co za tym idzie, może być siedliskiem bakterii i grzybów.

Proponuję zacząć od filtra, oczywiście po uprzednim odłączeniu pralki od prądu. Z instrukcji obsługi, którą warto czytać przed użytkowaniem jakiegokolwiek sprzętu, dowiemy się, gdzie jest filtr. Postępujemy wg wskazań producenta. Podstawiamy płaski pojemnik na wodę, która zwykle gromadzi się w filtrze, odkręcamy i wyciągamy filtr, usuwamy śmieci, które mogły się na nim zatrzymać, przepłukujemy go wodą. Szczoteczką do zębów czyścimy otwór, w którym umieszcza się filtr, i przecieramy ściereczką. Jeśli to możliwe, zostawiamy bez wkładania filtra na miejsce na kilka godzin, a najlepiej na całą dobę.

Wyciągamy szufladę dozującą środki piorące. Należy wesprzeć się instrukcją obsługi, nic na siłę, by nie uszkodzić jakiegoś elementu. Szufladę płuczemy pod kranem, wlewamy trochę octu spirytusowego i szczoteczką czyścimy wszystkie zakamarki. Jeśli oprócz kamienia w szufladzie zgromadziła się pleśń, to po przepłukaniu i usunięciu octu można zastosować chlor lub wodę utlenioną 5 proc. i pozostawić na 20 minut. Następnie znów czyścimy zakamarki szczoteczką. Miejsce, gdzie jest umieszczona szuflada, spryskujemy octem i delikatnie czyścimy szczoteczką. Przecieramy zmoczoną ścierką i zostawiamy wszystko rozłożone do wyschnięcia.

Spryskujemy octem bęben i uszczelkę. Po kilku minutach szczoteczkę do zębów wkładamy między uszczelkę a bęben i przeciągamy nią naokoło. Powtarzamy tę czynność, ustawiając szczoteczkę pod różnym kątem. Bęben przecieramy kilkakrotnie zwilżoną ściereczką.

Kiedy już złożymy na nowo wszystkie elementy, wlewamy do bębna 120 ml octu i nastawiamy pralkę na krótki program bez wirowania. A po każdym praniu warto przetrzeć bęben, uszczelkę i drzwi suchą ścierką i zostawiać otwarte drzwiczki i szufladę dozującą. Pralka po użyciu powinna zostać na kilka godzin otwarta. Jednak podłączenie do kanalizacji powoduje uchodzenie z otwartej pralki nieprzyjemnych zapachów, więc pomocne będzie przymknięcie drzwiczek.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

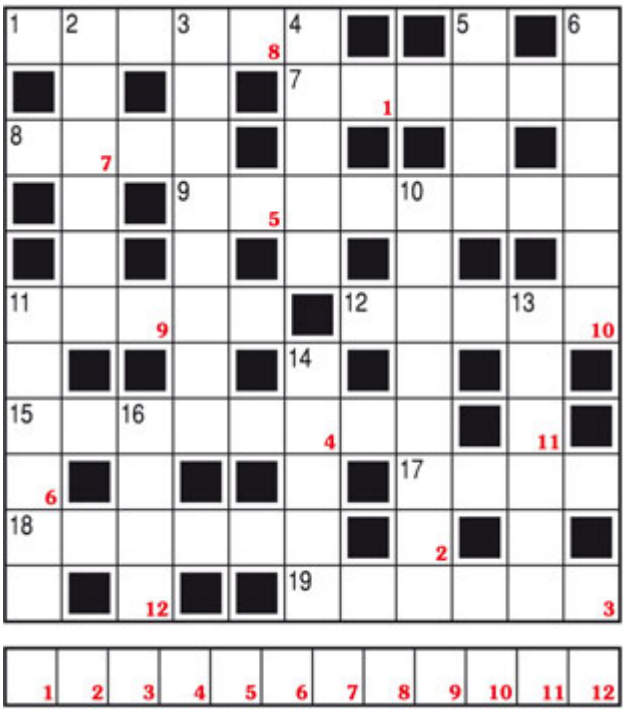

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 12 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

1) zagadkowy potwór
7) muzealne lub z pola
8) o nim mowa
9) spodnie o nogawkach do połowy łydki
11) 1:10 000 w legendzie
12) jego odmianami są ametyst i kryształ górski
15) krewniak kajmana
17) O w CO
18) oczka na wyboistej drodze
19) dawny statek rzeczny

PIONOWO:

2) zabiera turystów na spływ Dunajcem
3) ogłoszenie w czarnej ramce
4) „O … deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny"
5) wyplatany z wikliny
6) karciana liczba
10) tłusty lub Wielki
11) nocna z budzikiem
13) Milczek z „Zemsty"
14) gdy nerwy grają pierwsze skrzypce
16) widły przed metamorfozą

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 6 listopada na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

Idziemy z Panem Jezusem

Jezus wstępuje do nieba

Po zmartwychwstaniu Jezus spotykał się ze swoimi uczniami przez czterdzieści dni. Wkrótce miał wrócić do swojego Ojca w niebie. Dawał więc apostołom ostatnie wskazówki, co mają robić, żeby trafić tam za Nim. Na pożegnanie polecił im, żeby rozeszli się po całym świecie i opowiadali ludziom o tym, co z Nim przeżyli i czego się od Niego nauczyli, a przede wszystkim o Bożej miłości. Czyli żeby głosili Ewangelię – Dobrą Nowinę o zbawieniu.

A potem Jezus wniebowstąpił. To musiał być naprawdę niezwykły widok! Jezus unosił się w górę, apostołowie zaś stali z zadartymi głowami i gapili się w niebo jak sroka w kość. Zostali sami! Jakże smutno i samotnie im się zrobiło…

Hej, apostołowie! Pamiętacie, co mówił Jezus? Że kiedyś wróci, a wtedy zabierze ze sobą do nieba wszystkich, którzy Go kochają i robią to, co im przykazał. Wracajcie więc do Jerozolimy i czekajcie na Pocieszyciela!

Poczuj, pomyśl, porozmawiaj

- Jak się czujesz, kiedy żegnasz się na długo z kimś, kogo kochasz?
- Jak wyobrażasz sobie niebo?
- Dlaczego dobrze byłoby pójść do nieba?
- Co niebo ma wspólnego z miłością?

Modlitwa

Jezu, dziękuję Ci, że chcesz, żebym przebywał z Tobą na zawsze.

Proszę, pomóż mi, żebym znalazł drogę do Ciebie i nigdy jej nie zgubił.

„Chcę Cię wywyższać, Boże mój i Królu, i błogosławić Twe imię na zawsze i na wieki" (Ps 145,1).

ZESKANUJ, aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka", Edycja Świętego Pawła, 2011**
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**

fot. PAP/Adam Warżawa

Na kontuzje nie ma rady

Mariusz Jankowski

Jesienny czas w tym roku wyjątkowo nie sprzyja sportowym wyzwaniom. Przynajmniej w moim otoczeniu. Najpierw spadła na mnie informacja o synu przyjaciela. Od ponad roku nastolatek robi pierwsze poważne kroki w koszykówce. Zmienił szkołę, klub i tak naprawdę zaczął stawiać wszystko na jedną kartę – sportową. Po kilku miesiącach treningów w nowym otoczeniu przyszły pozytywne sygnały. Chłopak zaczął się na tyle szybko wyróżniać i rozwijać, że miał w najbliższych dniach otrzymać pierwsze powołanie na konsultację juniorskiej kadry Polski. Wtedy zdarzył się wypadek. W trakcie meczu, bez udziału rywala, poważna kontuzja. Operacja i co najmniej cztery miesiące przerwy. W takim momencie… W tym samym czasie napisał do mnie kuzyn. Pasjonat sportów wszelakich. Przygotowywał się do ważnego startu, docelowo myślał o spróbowaniu sił w długodystansowych biegach górskich. Na razie te plany musi odłożyć, uszkodzona łydka oznacza dla niego wielki kłopot. O poważnych treningach może zapomnieć.

Nie wiem, czy były to sygnały, które przegapiłem, ale wyszło, jak wyszło. Poznałem nową grupę ludzi kopiących amatorsko piłkę. Dołączyłem do nich z uśmiechem na twarzy. Niestety, przesadziłem. Porobiło się bowiem tak, że zacząłem grać nawet cztery razy w tygodniu, w różnych składach, z różnym natężeniem. A przecież PESEL jest, jaki jest, nie da się go zmienić czy odmłodzić. Skończyło się mocno naciągniętym mięśniem dwugłowym. Mogło być oczywiście dużo gorzej, ale jest to kontuzja komplikująca życie. Musiałem zapomnieć nie tylko o piłce nożnej. Wykluczony został choćby krótki wieczorny trucht. Bolało. Nie tylko w nodze. Przede wszystkim w głowie. Kontuzje są bowiem zmorą każdego, kto lubi sport i ruch. I nie ma na nie rady. Czasami zdarzają się z naszej winy, gdy nie dbamy na przykład o odpowiednią rozgrzewkę. Częściej chodzą jednak po ludziach, bo tak to już jest.

> **Najczęściej kontuzje spadają na nas bez udziału osób trzecich. Chcemy czy nie – to część sportowego życia.**

Oczywiście zdarzają się urazy, szczególnie w sportach drużynowych, wynikające z brutalnego czy złośliwego zagrania rywala. Jednak częściej kontuzje spadają na nas bez udziału osób trzecich. Nie ma na nie rady. Chcemy czy nie – to część sportowego życia.

Dlatego tak ważne jest, by umieć sobie z taką sytuacją poradzić. Nie jest to proste ani łatwe. Wiem od przyjaciela, że do jego syna nie trafiały żadne argumenty. Przez pewien czas czuł się tak, jakby cały świat zawalił mu się na głowę. Jest jednak ambitnym, a przede wszystkim wciąż bardzo młodym człowiekiem. Dlatego mimo wszystko wziął się w garść i po operacji kostki rozpoczął żmudną rehabilitację. Kuzyn także nie zamierzał narzekać. Wraca do sił, a przy okazji planuje sobie kolejne sportowe wyzwania. U mnie okres złości też szybko minął. Być może dlatego, że trochę tych urazów w życiu miałem. I staram się w takich chwilach po prostu zwalniać. Brakuje mi bardzo treningów, meczów, po prostu ruchu. Życie nie znosi jednak próżni, dlatego ten czas wykorzystałem dobrze i lista nieprzeczytanych a ważnych lektur znów jest nieco krótsza. A kontuzje? Były, są i będą. Nie ma na to rady.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu

redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. Janosch Jost

OGÓLNOPOLSKI

KONCERT

PIEŚNI PATRIOTYCZNEJ

NA ZAMKU KRÓLEWSKIM
W WARSZAWIE

7 listopada 2026

godzina 11:00

RP
Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Karola Nawrockiego

PATRONAT MEDIALNY:

Nasz Dziennik

TYGODNIK idziemy

DZIECI W AFRYCE NIE MARZĄ O ZABAWKACH. MARZĄ O WODZIE, JEDZENIU I SZKOLE

Każdego dnia idą kilometry po wodę. Często zasypiają głodne. A mimo to wciąż wierzą, że może być lepiej.

Dzięki ludziom o wielkich sercach i Fundacji Uskrzydlamy ich świat trochę się zmienia. Budujemy szkoły, studnie, kuchnie. Wspieramy dzieci i rodziny w walce z głodem, chorobami i biedą.

Razem możemy spełnić ich marzenia:

Studnia = życie

Posiłek = siła

Szkoła = przyszłość

Każda złotówka to realna zmiana.
Pomóż nam uskrzydlać marzenia dzieci w Afryce.

FUNDACJA ROZWOJU SPOŁECZNEGO USKRZYDLAMY
TYTUŁ: USKRZYDLAMY AFRYKĘ
NR KONTA: 53 1020 1127 0000 1902 0281 9563
BLIK: +48 785 270 982

fundacja uskrzydlamy